



# SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

MAJ - CZERWIEC  
1994

3 (20) 1994

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH • WROCŁAW



50-lecie bitwy o Monte Cassino . . . . .	1
DANUTA NESPIAK	
Jak się fałszuje historię . . . . .	2
JERZY MASIOR	
Całym życiem . . . . .	4
ALFRED JAHN	
Wrocławskie dzieje Panoramy Raclawickiej . . . . .	6
JERZY LEWANDOWSKI	
Akademia Medycyny Weterynaryjnej w Lwowie . . . . .	9
ARTUR HUTNIKIEWICZ	
Życie artystyczne Lwowa w latach międzywojennych . . . . .	16
Promujemy poezję młodych . . . . .	21
LESZEK SAWICKI	
Mroczny cień Kajzerwaldu . . . . .	22
JANINA SZAJNA	
Moje wspomnienia z drogi na Zachód . . . . .	23
IRENA ZIELIŃSKA	
Panorama Plastyczna Lwowa ocalona od zapomnienia . . . . .	24
JULIAN KOWALIŃSKI	
Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie . . . . .	25
CZESŁAW BLICHARSKI	
Mickiewicz w Tarnopolu . . . . .	26
EDWARD KWIATKOWSKI	
Ks. dr Bronisław Drzepecki . . . . .	27
ZOFIA GRUDZIŃSKA	
Losy ks. Grudzińskiego . . . . .	28
DANUTA TABIŃSKA-JUHASZ	
Thumacz, maj 1939 r. — Pierwsza Komunia. . . . .	28

Redaguje Kolegium w składzie: Krzysztof Bulzacki, Andrzej Chłipalski, Wiesława Jeleńska-Hombek, Andrzej Kaminski, Danuta Kotowicz, Danuta Nespiak, Zdzisław Ojrzyński, Danuta Śliwińska, Danuta Tabińska-Juhasz, Jan Ziembicki

Redakcja: Zdzisław Ojrzyński — redaktor naczelny, Danuta Nespiak

Adres Redakcji: Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Wrocław, Rynek-Ratusz 7/9 tel. 44-88-93.

Wydawca: Fundacja Kresowa „SEMPER FIDELIS” — PKO IV O/Wrocław

Nr 93549-10012-132-3

Prezes Fundacji Danuta Tabińska-Juhasz

Materialów nie zamówionych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych

Na okładce: odsłonięcie tablicy ku czci Orłąt Lwowskich i Żołnierzy Wielkopolskich Pułków Odsieczy w Listopadowej Obronie Lwowa.

Wiązankę kwiatów pod pomnikiem składa delegacja leszczyńskiego TML — od lewej Edmund Ruć, Janusz Ragankiewicz (prezes zarządu), Stanisław Kościelski (członek zarządu).

Fot Sławomir Skrobala

## 50-LECIE BITWY O MONTE CASSINO

*Przechodniu,  
powiedz Polsce,  
żeśmy polegli  
wierni w Jej służbie*



GEN. DYW. WŁADYSŁAW ANDERS

Pół wieku mija od pamiętnej Bitwy pod Monte Cassino, od tamtego zwycięstwa oręża polskiego. Otworzyło ono dla wojsk koalicji drogę do Rzymu – przyniosło wolność narodowi włoskiemu.

Pod Monte Cassino żołnierz polski szedł – w dużej mierze – najtrudniejszą z polskich dróg tamtego czasu: przez łagry i posiołki „niehumanitarnej ziemi”, przez morza, pustynne piachy... Szedł z nadzieją, że jego żołnierska droga doprowadzi go na powrót do ojczystych progów. Wiemy, na jak ciężką próbę, tamta nadzieja została wystawiona.

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Dla Was, Żołnierze II Korpusu, tym ewangelicznym przyjacielem, wartym ofiary życia, była POLSKA. Była nim również chrześcijańska Europa. Stając do bitewnych zawodów, zda się słyszeliście biegnące od murów starożytnego opactwa benedyktyńskiego na Monte Cassino wołanie patrona Europy, Świętego Benedykta – *ora et labora*, które legło u podstaw europejskiej cywilizacji chrześcijańskiej. Broniliście jej odwiecznego kształtu, zagrożonego przez moce zła i nienawiści.

Towarzyszył Waszej żołnierskiej drodze znak Krzyża. Szli wraz z Wami kapelani wojskowi. Był z Wami – w godzinie bitwy – mój wielki poprzednik, ś.p. Ks. Abp Józef Gawlina (1892-1964), drugi biskup połowy Wojska Polskiego. Opatrywał rannych, przygotowywał na drogę ku wieczności konających, niósł Chrystusa Eucharystycznego potrzebującym. Po latach „spoczął pośród braci z którymi szedł razem w bój o wolną Polskę”.

Cmentarz wojskowy na Monte Cassino to narodowe sanktuarium – miejsce polskiego pielgrzymowania i refleksji nad sprawami Ojczyzny. Miejsce wielkiej modlitwy synów naszego Narodu – pośród nich Piotra naszych czasów, Ojca Świętego Jana Pawła II – upraszających Stwórcę o dar wolności i niepodległości dla Polski. Modlitwy wysłuchanej.

W roku Jubileuszu 50-lecia tamtej bitwy, braciom – żołnierzom, weteranom kampanii włoskiej, przekazuję z Ojczyzny – wolnej i niepodległej – słowa pozdrowień i najwyższego szacunku, od wszystkich prawych synów naszego Narodu, a w pierwszym rzędzie od Wojska Polskiego.

A żołnierzom Najjaśniejszej Rzeczypospolitej spoczywającym u stóp benedyktyńskiego opactwa, odpowiadam: Polska wie i pamięta, żeście polegli wiernie w Jej służbie.

\* \* \*

*Z okazji 50 rocznicy walk o Monte Cassino, wszystkim Weteranom i Kombatantom, ich Rodzinom oraz Uczestnikom Uroczystości Jubileuszowych, – Czytelnikom Wydawnictw „Katyń”, „Orlęta”, „Sybiracy” i „Semper Fidelis” z serca błogosławi*

*+ Sławoj Leszek Głódź*

+ SŁAWOJ LESZEK GŁÓDŹ  
Biskup Połowy Wojska Polskiego  
Generał Dywizji

DABUTA NESPIAK

## Jak się fałszuje historię

Kilka tygodni temu poznałam trzech młodych architektów z Ukrainy. Przyjemna powierzchowność, w dobrym tonie swoboda w sposobie bycia, sprawiały bardzo korzystne wrażenie. Pomyślałam, że powoli zza wschodniej granicy będą przyjeżdżać tacy, których interesuje kultura i zabytki, a nie sprzedaż tandetnych wyrobów, żeby pomóc sobie i bliskim, żeby jakoś przeżyć ten kryzys w reformującym się państwie.

Młodzi architekci byli zainteresowani wydaniem albumu z widokami lwowskich zabytków okresu secesji. Zaprezentowali starannie wykonaną makietę albumu a ja się zainteresowałam wstępem, który był w wersji językowej ukraińskiej i angielskiej. Różniły się jednak od siebie – tekst angielski, za wyjątkiem jednego twierdzenia, że pierwszy rozbiór w 1772 roku Wspólnoty Polsko-Litewskiej (the Polish-Lithuanian Commonwealth) ukształtował prawobrzeżną Ukrainę jako zasadniczą część i przydzielił Lwów cesarstwu austriackiemu, był raczej neutralny politycznie. Tekst ukraiński był jednak kuriozalny. Zaczynał się od słów „Starodawne ukraińskie miasto Lwów – jakim ono było na przełomie 19 i 20 wieku?” A więc dowiadujemy się, że była to „stolica wielkiej prowincji” główny węzeł komunikacyjny zachodnioukraińskich ziem połączonych przez Kraków i Wiedeń z zach. Europą. Z przemyślnie skonstruowanego tekstu wynika, że ukraińskie było wszystko – od towarzystw, organizacji, czyteln, banków, Sejmu Galicyjskiego i głównego dworca, poprzez zespół secesyjnej architektury – hoteli, kamienic i pałaców, których właściciele byli „lwowskimi wielmożami”, jak Baworowscy, Dzieduszyccy, Gołuchowscy, Bielscy, Skibniewscy. Ze Lwowem związana była twórczość światowej sławy kompozytorów m.in. M. Łysenki i F. Kolessy. Pierwsze specjalne pomieszczenie dla miejskiego teatru znajdowało się w „kamienicy Skarbka” ale wielkim wydarzeniem było otwarcie nowego wielkiego teatru zbudowanego wg projektu „Z Horholewskoho”. Wśród zabytkowej architektury rynku kamienica królewska Jana III Sobieskiego wymieniona jest jako „budynok Korniakta” czyli wymieniona jest wcześniejsza jej nazwa a nie późniejsza królewska. Natomiast ozdobą ukraińskiej architektury z najdawniejszych czasów oprócz cerkwi św. Mikołaja i monastynu św. Onufrego są nawet kościoły św. Jana Chrzyciela i Panny Marii Śnieżnej. Informując o rozkwicie średniowiecznego miasta, rozwijającego się na bazie prawa magdeburskiego, nie ma najmniejszej wzmianki, że Lwów należał do Królestwa Polskiego. Natomiast zapoczątkowany jeszcze w czasach książąt ruskich wielojęzyczny „babilon” lwowskiego osadnictwa modlił się w prawosławnych i katolickich świątyniach, żydowskich synagogach i muzułmańskich meczetach. Cóż za odkrycie – ale jak dotychczas żaden

dokument, ikonografia czy wykopaliska archeologiczne nie poświadczają, że we Lwowie, księżącym czy królewskim, były meczety. Mieszkali tu wprawdzie i Tatarzy – ale meczety? Zastanawia fakt, że nie ma najmniejszej wzmianki o istnieniu uniwersytetu we Lwowie a jest mowa o triumfie ukraińskiego teatru.

Autor wstępu (Peter Martyn) napisał, że Lwów znał czasy wojen i pokojowej twórczości, czasy ukraińskiej państwowości i obcego panowania. Czyje to było panowanie – na ten temat nie ma ani słowa i ani razu w tekście nie użyto przymiotnika „polski”. Wniosek, który będzie się nasuwał czytającemu – było to starodawne miasto ukraińskie, nie miało nic wspólnego ani z Polską ani z polską kulturą i przeżywało jakieś obce panowanie, a jakiś czas było austriackie.

Po naszych uwagach, że wstęp musi być zmieniony by był zgodny z prawdą (jeden z panów raczej przyznał nam rację) nie spotkaliśmy się więcej.

Drugie kuriozum dotyczy pewnego projektu (?) herbu Lwowa. Jak świadczy okolicznościowy stempel pocztowy w dniu 5 IX 1993 roku odbyła się we Lwowie III Naukowa Konferencja Heraldyczna. Wszystko w porządku, bo każde towarzystwo czy instytucja naukowa, niezależnie w którym znajduje się państwie ma prawo a nawet obowiązek organizowania sesji czy konferencji naukowych. Nauka odkrywa i dokumentuje prawdę, bo jeżeli uwiarygadnia fałsz przestaje być nauką, a staje się oszustwem służącym określonym celom. Każdemu, kto jest chociaż pobieżnie zorientowany w graficznych przedstawieniach herbów miast polskich, syrena kojarzy się z Warszawą a lew ze Lwowem. Motyw lwa stanowi najbardziej istotny element herbu miasta, które swoją nazwę wzięło od imienia ruskiego księcia Lwa Daniłowicza, męża Konstancji, królowny węgierskiej i katoliczki. Herb miasta Lwowa wyobrażającego stojącego lwa w otwartej bramie nad którą się wznoszą trzy wieże, uzyskał ustawowe zatwierdzenie 27 stycznia 1526 roku przez króla Zygmunta Starego. Pergaminowy oryginał tego dokumentu przed 1939 rokiem znajdował się w Archiwum m. Lwowa w ratuszu. Papież Sykstus V w 1586 roku w nagrodę za obronę wiary rzymsko-katolickiej do herbu Lwowa dodał nowe elementy od lwa ze swego herbu papieskiego. Po włączeniu Lwowa do Austrii dekret cesarza Józefa II zachował elementy dodane przez Sykstusa – lew trzymał w prawej przedniej łapie trzy pagórki z 8-ramienną gwiazdą i utrzymał tradycję korony królewskiej nad kartuszem. 22 listopada 1920 roku do herbu Lwowa został włączony order Virtuti Militari. W II RP tarczę herbową wieńczyła królewska korona zygmuntońska a spod niej spływały wstęgi z napisami XVII-wiecznej dewizy „Semper Fidelis”. Ten wywód heraldyczny był potrzebny by przedstawić manipulację ideową herbu Lwowa z okazji odbycia wspomnianej konferencji naukowej, a jego znak graficzny zamieszczono obok okolicznościowe-

go stempla pocztowego. Łaciński napis okalający kartusz herbowy brzmi następująco: *Leopolis Semper Fidelis Ucrainae*. Jeżeli jest to projekt nowego herbu Lwowa czy nawet symbol tej konferencji heraldycznej to napis powinien być w alfabecie ukraińskim wywodzącym się z cyrylicy i w języku ukraińskim. Alfabet łaciński ani mowa starożytnych Rzymian nie były obecne w historii, języku i kulturze rusko-ukraińskiej od czasów Włodzimierza Wielkiego Chrzyciela Rusi w 988 roku aż do doby obecnego prezydenta Ukrainy Leonida Krawczuka. Ulotny fragment z 1253 roku koronacji księcia ruskiego Daniela Halickiego za zgodą papieża nie pozostawił żadnych łacińskich reperkusji a Unia Brzeska poza zwierzchnictwem papieża nie naruszyła alfabetu, obrządku i mowy



Rusinów-Ukraińców. Więc pomijając wszystkie inne względy łacińska dewiza *Leopolis Semper Fidelis Ucrainae* jest kuriozalna historycznie i filologicznie z tego tytułu, że język i literatura narodu ukraińskiego nie posługiwały się alfabetem łacińskim i nie należały one do tego kręgu kulturowego bo są związane z wielką tradycją Bizancjum.

A poza tym kiedy i w jakich okolicznościach Lwów był zawsze wierny Ukrainie? W czasach ruskiego księstwa halicko-włodzimierskiego bronił się dzielnie przed straszliwą nawałą tatarską i najazdami litewskimi w 1350 i 1351 roku, które puściły z dymem drewniany gród księcia Lwa. Od czasów włączenia Lwowa i ponownie Ziemi Czerwieńskiej do Królestwa Polskiego lokowane na prawie magdeburskim miasto było zawsze wierne Polsce aż do tragicznego finału akcji Burza w lipcu 1944 roku, a w organizacjach podziemnych nawet dłużej. I na to są źródła historyczne a nie fałszywki produkowane przez nacjonalistów.

Trzecie kuriozalne zjawisko to praca Serhija Płaczynnda pt. *Słownik dawno-ukraińskiej mifologii* wydany w Kijowie w połowie ubiegłego roku. Autor ma być znanym pisarzem, literaturoznawcą, lingwistą, krajoznawcą i etnografem. Niestety słownik prezentuje wyjątkowy obskurantyzm o tyle niebezpieczny dla statystycznego ukraińskiego czytelnika, że nie tylko go oglupia i budzi antysemityzm ale przez supergloryfikację osiągnięć tzw. starodawnych ukraińców może się przyczynić do wzrostu nacjonalizmu tak niebezpiecznego dla przyszłości Europy.

W części wstępnej poprzedzającej właściwy słownik autor twierdzi, że przyjęcie chrześcijaństwa przez dawnych Ukraińców miało miejsce już w 35 roku po Chrystusie a dokonało się dzięki Apostołowi św. Andrzejowi, który zjawił się nad Dnieprem a sam pochodził ze starodawnego ukraińskiego plemienia, które przesiedliło się do płn. Italii i Palestyny. Przyjęciu chrześcijaństwa sprzyjali ukraińscy mędrcy (zwani Wołchwy), którzy przepowiedzieli narodzenie chłopczyka. Stał się on Mesjaszem Jezusem Chrystusem a pochodził z potężnego praukraińskiego plemienia Etrusków(!).

Wiara w Chrystusa nie przeszkadzała dawnym Ukraińcom czcić słońce i obok chrampów poświęconych słońcu wyrastały i cerkwie. Było to harmonijne połączenie dwóch religii. Włodzimierz Wielki w 988 roku barbarzyńsko zniszczył tysiącletnią wiarę czcicieli słońca i był to początek narodowej tragedii Rusi. Od dawnej ukraińskiej mitologii pochodzi mitologia grecka i rzymska, gdyż jest ona najstarsza na świecie i stała się podstawą wszystkich indoeuropejskich mitologii – tak jak starodawna mowa ukraińska, sanskryt, była pramatką wszystkich indoeuropejskich języków. Autor tą publikacją chce zainteresować młodych patriotów ukraińskiej historii i kultury.

Ze słownika tej mitologii wybrałam kilka haseł. Amazonki – to wojownicze staroukraińskie niewiasty znad Dniepru uprowadzone przez Greków. Z ich związku ze Scytami narodziło się staroukraińskie plemię Sarmatów.

Antowie – prakozacy. Stworzyli starodawną ukraińską etnokulturę od III do VIII stulecia po Chrystusie. Państwo Antów-Ukraińców (znali grekę i łacinę) zjednoczyło starodawne plemiona ukraińskie od m. Bałtyckiego do Czarnego, od Łaby i Odry do Donu. Stolicą tego państwa był Kijów.

Buk – drzewo-totem. Czczone było przez wielkie ukraińskie plemię Karpów od którego wzięły nazwę Karpaty.

Wenedowie – jedno z najpotężniejszych plemion ukraińskiego Podola, którego część zasiedliła płn. Italię w XIII wieku przed Chrystusem. Założyli Wenecję.

Wołchwy – staroukraińscy mędrcy, znali języki, astronomię, matematykę, medycynę, geografę, budownictwo. Byli pierwszymi filozofami cywilizowanego świata stworzyli starożytne ukraińskie pismo. Pod ich przewodnictwem staroukraińskie plemiona zasiedliły Indie, Mezopotamię, Małą Azję, Palestynę, Egipt, płn. Italię, Kretę, Zachodnią Europę.

Etruskowie – również staroukraińskie plemię, które wywędrowało z Podkarpacia i Ziemi Halickiej, zakładając w płn. Italii Etrurię.

Ukraińska Biblia – pod tym hasłem autor obszernie omówił pracę Lwa Sylenki sumerologa, etnologa i filozofa, lidera „Ruchu”, wydaną w Nowym Jorku w 1979 roku. Tenże uczonego pierwszy w nauce światowej dowiódł, że Hyksosi władający przez stulecia starożytnym Egiptem byli starodawnym ukraińskim plemieniem i rozbudowali Jerozolimę jeszcze 500 lat przed przyjściem Żydów do Ziemi Kanaan. Miejscowych Kanaeńczyków nazywali Hyksosi „rusami”

i oni zbudowali pierwszą osadę Rusasalem, z której powstała rozbudowana później przez Hyksosów – starodawnych Ukraińców – Jerozolima. Ukraińska Biblia jest kroniką życia wielkiego narodu ukraińskiego w przeciągu siedmiu tysięcy lat jego rozwoju. Jest polemiczna w części dotyczącej Starego Testamentu który jest kroniką żydowskiego życia. Powoduje to absurdalność wyznawania „cudzej wiary” przez Ukraińców-chrześcijan wychowanych na judaistycznej biblijnej kosmologii, która każe wierzyć, że Bóg Izraela stworzył niebo i ziemię, Adama i Ewę.

Siłne akcenty antysemityczne ujawniają się w ocenie sylwetki moralnej Mojżesza, które prowadzą „uczynego” Lwa Syłenkę do metaforycznego stwierdzenia, że Mojżesz nie był lepszy od chana Batija, Adolfa Hitlera czy Józefa Stalina (s. 36 w „Słowniku” Płaczindy).

Płaczinda niezwykle wysoko ocenia Ukraińską Biblię Lwa Syłenki gdyż daje ona odpowiedź na istotne problemy współczesności.

Dowiadujemy się jeszcze ze „Słownika dawno-ukraińskiej mitologii”, że 5000 lat temu starodawni Ukraińcy na obszarze Międzyrzecza (tj. Mezopotamii) uczyli matematyki, astronomii i gramatyki a Pelazgowie to też staroukraińskie plemię w skład którego wchodziłi Haliczanie. Ci ostatni przeszli

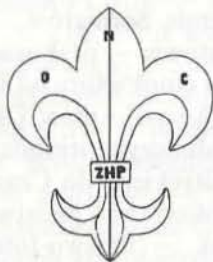
Alpy i na zachodzie utworzyli Galię, która z czasem otrzymała nazwę Francji.

Tego typu megalomańskie publikacje jak słownik dawnej ukraińskiej mitologii byłyby tylko śmieszne, gdyby nie pewne odniesienia do znacznie poważniejszych problemów. Idea narodu składającego się z nadludzi doprowadziła do powstania faszystowskiego państwa w Europie, którego szaleńczy przywódca wywołał II wojnę światową. Z ideologią tego państwa sympatyzował skrajny nacjonalizm ukraiński. Obudzenie tego potwora może przebiegać nie tylko przez reaktywowanie neobanderowskich partii politycznych. Może również następować na drodze podziwiania i akceptacji tego typu megalomańskiej literatury, która uczy, że dany naród jest najpotężniejszy, najbardziej twórczy i spełnił największą rolę cywilizacyjną i kulturalną na świecie. Potrzebuje on odpowiedniej przestrzeni życiowej a co dalej może nastąpić to wiemy z doświadczenia. Publikacja Serhija Płaczindy usiłuje przekonać Ukraińców, że byli takim narodem. Dlatego jest niebezpieczna, gdyż u podatnych na chorobę nacjonalizmu może ją wywołać. Ujawnia antysemityzm. Rzecz w tym żeby nie znalazła nabywców i czytelników ani w Kijowie, gdzie ją wydano, ani tym bardziej we Lwowie. A to już zależy od ogólnego poziomu wiedzy i kultury politycznej społeczeństwa.

Pamiętanie, ale jakie...

JERZY MASIOR

## Całym życiem



System alarmowy 40 Lwowskiej Drużyny Harcerskiej działał sprawnie. Wieczorem wiedziałem, że to będzie nazajutrz. Polecenie zwycię: 15 maja o godz. 6.00 mam stawić się na Kopcu Unii Lubelskiej. Wieczór poprzedzający ten dzień był wysycony ciepłem lwowskiej pogody; na Leśnej, Wojciecha, Teatyńskiej kwitły bzy. Szafiry traw i zarośli Kajzerwaldu okrył mrok, ale na przeciwnym kierunku zapalała się luna miasta. Śródmieście pulsowało światłami i błyskawicami iskrzących tu i ówdzie pałaków tramwajowych. Była wigilijna, lwowska noc przed Dniem Jutrzejszym.

Na Wysoki Zamek dotarłem przed szóstą, jeszcze niepewny przyczyny porannego stawienia. Coś tam przeczuwałem, ale... Byłem członkiem 40 Lw. D. H. już od 3 lat, od czasu rozpoczęcia nauki w II Gimnazjum na Podwalu. Drużyna jak drużyna, nie wyróżniała się niczym szczególnym wśród innych lwowskich kręgów harcerskich. Nie była zbyt liczna, nie specjalizowała się w łączności, żeglarstwie czy szybownictwie. Jakoś nas nie ciągnęło. Mimo to stanowiliśmy niewielką, ale zwartą, baden-powelowską gromadę. Nie marzyła się nam też

palma pierwszeństwa wśród innych lwowskich drużyn.

Harcerska zwyczajność, ale bardzo związana ze szkołą, z jej szczególnym posadowieniem w geografii miasta. Każda lwowska szkoła tkwiła pośród jakichś ulic, placów, zieleni bliższej lub dalszej, ale wokół naszej Budy na Podwalu wszystko było nasycone pięknem miasta: Karmelici wyniesieni barokowym obłokiem ponad kasztany podwórka, korniaktowska strzelistość i obłóci Dominikanów w każdym prawie oknie klas. Starsza o wieki Baszta Prochowa na skrzydle budynku od północy, jakby na jego straży, na ustawicznym czuwaniu nad chłopakami z Szajnoch. A wszystko to w burzanach zieleni Wałów Gubernatorskich. W prawo i w lewo. Pomiędzy Basztą a szkołą – poranna promenada Nazaretanek. Nasze zakusy na powabne koleżanki ograniczały się do ich lustracji z okien Budy.

Podwórko szkolne otwarte ze wszystkich stron, zwłaszcza od ul. Czarnieckiego, bywało nierzadko placem zajęć drużyny. Cwiczyliśmy zastępami i całością. Wtedy to komendę obejmował przyboczny, bądź drużynowy. Wódz. W zespole harcerskim owych lat mógł nim być tylko druh doświadczony sprawnościami i metodyką – alfa i omega naszych harcerskich i nieharcerskich spraw. Druh Jacek Wojciechowski, w cywilu student Politechniki był wodzem nie tylko ducha, ale dla wielu spośród nas – całej reszty. Rośli między nami tacy,

którzy harcerstwo i drużynę przedkładali ponad szkołę! Wydaje mi się, że ja do takowych okresowo należałem. I wcale się tego nie wstydzę. Gdy przyglądać się sednu dziejących się wówczas naszych młodych spraw, doprawdy nie wiem, nie jestem pewien, co było uzupełnieniem czego... Jacek (niech mi zezwoli, że tak Go będę nazywał), mimo że przewodził całości,



Zastęp „Żubrów” 40 Lw. D.H.  
W pierwszym rzędzie od lewej Tadzik Niewiadomski i Mieciu Hampel. U góry z lewej autor.  
Zdjęcie wykonane wiosną 1939 r. na Kajzerwaldzie

wyciszonym sposobem przyglądał się każdemu z nas z osobna, a równocześnie ustawicznie tworzył drużynę. Jakby w tym działaniu niewidoczny, nieuświadomiany. Dziś wiem jak płodną okazała się ta metoda.

I oto stoję na szczycie Kopca pod istniejącym wówczas jego drewnianym trian-gułem. Dłonie Jacka i moja na biało-czerwonej. Powtarzam: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę...”.

W dole miasto jeszcze w porannych srebrzystościach mgły. „Czwórka” zgrzyta w pętli przy końcu Teatyńskiej. Z Podzamcza wyrusza biały obłok kolejowej pary na wschód. Jednakże nad miastem jest jeszcze cisza, która niespiesznie wypełnia się w dole dźwiękami dnia. A mnie schodzącemu w euforii krętą ścieżką z Zamkowego Wzgórza, dźwięki te i światło dnia 15 maja 1939 roku były pierwszymi świadkami mojej harcerskiej promocji: krzyża, który przed chwilą przyłgnał do zieleni munduru. Szary, oksydowany znak harcerski. Jeszcze bez srebra czy złota lilijki. Znak pożądany, znak wierności ideałom, Prawu, Drużynie. Symbol zaufania samemu sobie. Granica pomiędzy tym co dotychczas i tym co od Dziś. Złożenie przyrzeczenia harcerskiego było w owym czasie czymś szczególnym, ważnym i wyróżniającym. Był rok 1939. Nasze młode umysły nasiąkały gęstniejącym kli-

matem niepokoju Europy. Przed kilkoma zaledwie dniami Gimnazjum wręczyło 40 pułkowi ręczny karabin maszynowy zakupiony ze składek. Tu i ówdzie większymi literami drukowano słowo WOJNA. Do miasta dochodziły pomruki ukraińskich szowinizmów, podstępne sięganie po broń. Mimo to nikt z nas nawet w najsmielszych wizjach nie przewidywał, że we wrześniu nie pójdziemy do szkoły, że zanosi się na długą lwowską noc i że wszystko co stamtąd wspominać będziemy tu, a nie tam...

Szedłem Kurkową do Budy z krzyżem w klapie mundurka szkolnego i wydawało mi się, że każdy ten krzyż postrzega, a ja jestem od teraz ważniejszy, lepszy, dzielny. Że od zaraz poradzę sobie ze wszystkim. Krzyża do sowieckiej okupacji nie odpinałem. Jeszcze w lipcu na harcerskiej bluzie płowiął obozowym latem w lasach świętokrzyskich pod Bodzentynem. Nie powinienem porównywać znaczenia krzyża harcerskiego wtedy i dziś. Nie od tego są łamy „SF” Zachowałem jednakże przekonanie, że dzień jego przypięcia był dniem – spełnieniem, dniem Służby do i od. Dniem granicznym dla celów, myśli i marzeń tych co dotychczas, jednakże nowych, jednakże od teraz gorętszych, bardziej pożądanych, niekiedy ostatecznych. Dojrzałości tej nie wyznaczył wiek biologiczny, lecz długi, bardzo długi okres prób i sprawdzania. Arbitrem najczęściej bywał początkowo wódz – drużynowy, później... życie.

Otrzymując krzyż byłem już członkiem ZHP od 9 lat. Od Wilczków zaczynałem. Któż dziś pamięta jakie to były te Wilczęta, potem przemianowane na zuchy. Oczekiwałem długo na potwierdzenie „Służby całym życiem”. Długo i uważnie przyglądał mi się drużynowy w harcówce, podczas wycieczek nad Dniestr, na radzie drużyny, w swoim studenckim pokoju Na Bajkach. Przed lipcowym obozem założyłem brązowy sznur zastępowego „Żubrów”. We wrześniu, pod wojenną nieobecność Jacka we Lwowie, poprowadziłem drużynę do pomocniczej służby wojskowej na dworcu Podzamcze. Na ten dworzec, z którego biały obłok pary ulatywał wraz ze słowami mojego przyrzeczenia nie tak jeszcze dawno. A w owych wrześniowych dniach nie biel, lecz żar palących się cystern i fabryki spirytusu otaczał nas dookoła. Tego nie mówiliśmy i nikt rotę przyrzeczenia nie zmienił, ale my wtedy, tam, służyliśmy Polsce i ... Miastu. Bardzo naszemu Miastu. I jeżeli jeszcze dziś służbę tę wydłużam póki sił starczy – wracam pamięcią do tego dnia pod majowym lwowskim niebem na szczycie Kopca. Czy rozległy kresowy horyzont i Miasto w dole, świadkowie dnia i wieków, mogły nie dzielić się wtedy brzemieniem swoich losów na przyszłość.



Nowy Sącz, 28 IV 1994 r.

ALFRED JAHN

## Wrocławskie dzieje Panoramy Raławickiej



Panorama Raławicka, namalowana we Lwowie z inicjatywy Jana Styki przez grupę malarzy, w której najwybitniejszym artystą był niewątpliwie Wojciech Kossak, została wystawiona w czasie trwania Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 roku. W ten sposób uczcił Naród setną rocznicę zwycięskiej bitwy raławickiej i oddał hołd Naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce. Panorama stała się symbolem i wyrazem gorących uczuć patriotycznych, z których sływał Lwów. Nie jest więc rzeczą przypadku, że właśnie w tym mieście, w górnej części Stryjskiego Parku, stała owa słynna rotunda z monumentalnym obrazem Styki i Kossaka.

W czasie II Wojny Światowej Panorama została uratowana od prawdopodobnego zniszczenia przez garstkę pełnych poświęcenia ludzi, którzy po bombardowaniach Lwowa w 1944 roku zdołali zwinąć to gigantyczne (120 m długości) i już uszkodzone płótno i umieścić je bezpiecznie w klasztorze OO. Bernardynów.

W lipcu 1946 roku władze sowieckie, podobno na polecenie Stalina, zdecydowały się przekazać Panoramę Polsce. Przewieziono ją do Wrocławia, bo gdzież można było umieścić tę lwowską pamiątkę jak nie

w mieście, które gromadnie zasiedlili expatriowani lwowianie.

Radość i euforia trwały jednak krótko. Społeczeństwo domagało się jak najszybszego udostępnienia Panoramy, ale komunistyczne władze nie chciały na to wyrazić zgody. Obawiały się zapewne, że treść Panoramy będzie niekorzystnie wpływała na nastroje w kraju, bowiem tam, gdzie w konflikcie polsko-rosyjskim zwycięża polski oręż, lepiej o tym głośno nie mówić, a tym bardziej — nie pokazywać. Takie rozumienie świadczyło o szczególnej małoduszności ówczesnych władz. Nad sprawą Panoramy Raławickiej zapadła więc kurtyna milczenia, a płótno zwinięte w rulon, niezabezpieczone, powoli niszczało. Przywiezione koleją na Dworzec Nadodrże, zostało początkowo złożone w budynku szkoły przy ulicy Klęczkowskiej. Później przetransportowano je do Muzeum Śląskiego, gdzie pozostawało do 1957 roku, następnie do Technikum Gastronomicznego przy ulicy Wielkiej, by wreszcie w 1974 roku ukryć je w zakamarkach Hali Ludowej. Dla uspokojenia opinii publicznej pozorowano podejmowanie inicjatyw w tej sprawie, powołując kolejne komitety społeczne i zapowiadając rychłą konserwację płótna — po czym



znów zapadało milczenie. Nie ulegało wątpliwości, że o Panoramę toczyła się batalia między Ministerstwem Kultury i Sztuki a Moskwą, w czasie której karmiono społeczeństwo kłamstwami. Gdy jeden z tych komitetów był już bliski podjęcia jakichś działań, Warszawę odwiedziła ówczesna minister Kultury ZSRR i decyzja o rozpoczęciu prac renowacyjnych znowu została zawieszona.

Po politycznej odwilży w 1956 roku wojewódzka Rada Narodowa we Wrocławiu zdobyła się na odwagę, a jej Komisja Kultury zapowiedziała podjęcie prac konserwatorskich nad Panoramą. Utworzono Komitet, na czele którego stanął Rektor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych prof. Stanisław Dawski – człowiek dobrej, lecz raczej słabej woli. Wezwano z Krakowa znakomitego konserwatora zbiorów wawelskich, prof. Wacława Szymborskiego, który poza stwierdzeniem, że Panorama wymaga pilnej konserwacji, mógł jednak zrobić niewiele. Niemniej dzięki niemu jeden bryt malowidła (z Kościuszką na koniu) został w 1958 roku wystawiony w holu Muzeum Narodowego. Wrocławianie dobrze pamiętają ten podniosły moment, kiedy mogli się przekonać na własne oczy, że Panorama jednak istnieje! Następnym krokiem było wybudowanie odpowied-

sienia jej poza Wrocław pomimo już wybudowanej rotundy, oczekującej na rozwieszenie płótna. Chęć przyjęcia Panoramy zgłosiły Raclawice i Kraków. No i doszło do tego, że w kwietniu 1976 roku wojewoda wrocławski formalnie przekazał Panoramę Krakowowi. Na szczęście decyzja hojnego wojewody nie została zrealizowana, niemniej jednak w 1980 roku, na polecenie ówczesnego ministra Kultury i sztuki prof. Wiktora Zina, potajemnie wywieziono Panoramę do Warszawy i umieszczono ją w podziemiach Zamku Królewskiego.

Taka sytuacja dotrwała do początków ruchu Solidarności. Rozlegający się z Gdańska protest przeciw totalitarnym rządóm spowodował spontaniczną, prawdziwie społeczną akcję na rzecz Panoramy Raclawickiej we Wrocławiu.

10 października 1981 roku w sali Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego zebrało się grono ludzi, którzy postanowili powołać nowy Społeczny Komitet Panoramy Raclawickiej. Powierzono mi godność przewodniczącego tego Komitetu, a moimi zastępcami zostali profesorowie Olgierd Czerner i Mieczysław Zlat. funkcję sekretarzy Komitetu pełnili pp. Konrad Jarodzki, Józef Wysocki i Antoni Tarczewski, a członkami byli: Kazimierz Czapliński, Katarzyna Klem, Stanis-

Społeczny Komitet Panoramy Raclawickiej:

doc. Konrad Jarodzki,  
mgr Krystyna Tyszkowska,  
prof. dr Alfred Jahn,  
inż. Antoni Tarczewski,  
dr Józef Wysocki,  
dr Stanisław Krzaklewski,  
mgr Helena Getyńska,  
prof. dr Mieczysław Zlat  
i prof. Olgierd Czerner



niej rotundy. Zrealizowano świetny projekt Ewy i Marka Dziekońskich, który w stanie surowym oddano w 1967 roku do dyspozycji kolejnego Komitetu. Swoją świetnością, betonową konstrukcją i nowoczesnymi urządzeniami budowla ta zdecydowanie przewyższała dawną lwowską drewnianą rotundę. Ale niestety, po tym zrywie znowu zapadła cisza. Teraz niszczało już nie tylko samo płótno, ale i rotunda. Sprawa ponownie utknęła w martwym punkcie.

Wielotonowy ciężar Panoramy zaczęto przewozić z miejsca na miejsce, narażając płótno na dalsze uszkodzenia w czasie transportu. Byliśmy względnie spokojni o los Panoramy dopóki te przemieszczenia odbywały się w obrębie Wrocławia; zaczęły się jednak pojawiać niepokojące pogłoski o możliwości przenie-

ław Krzaklewski, Stanisław Krotowski, Remigiusz Lencyk, Ryszard Skała, Daniela Stankiewicz, Bożena Steinborn, Krystyna Tyszkowska i ks. Aleksander Zienkiewicz. Komisji Rewizyjnej przewodniczył prof. Kazimierz Jabłoński. Biuro SKPR mieściło się w Muzeum Architektury we Wrocławiu, w pomieszczeniu udostępnionym przez Dyrektora tego Muzeum prof. O. Czernera.

Komitet powziął zobowiązanie rychłego sprowadzenia płótna Panoramy z Warszawy do Wrocławia, zebrania odpowiednich funduszy na dokończenie budowy rotundy i konserwację płótna, zorganizowania zespołów technicznych do wykonania tych prac, a przede wszystkim pozyskania szerokiego poparcia społecznego, które miałyby wesprzeć nasze poczyna-

nia. To poparcie społeczne uzyskaliśmy, kiedy na listę Komitetu mogliśmy wpisać już blisko 200 nazwisk wybitnych ludzi z całej Polski. Wśród nich byli znani politycy z L. Wałęsą, T. Mazowieckim i W. Frasyniukiem na czele, reprezentanci Kościoła z Kardynałem H. Gulbinowiczem, reprezentanci nauki z profesorami A. Gieysztozem, J. Szczepańskim, J. Woźniakowskim i reprezentanci kultury z A. Wajdą, K. Zanussim, W. Szymborską, S. Lemem i J. Turowiczem.

Na pięć lat oddałem się w całości i bez zastrzeżeń pracy w Komitecie, zaniedbując po części swoje inne obowiązki. Jako urodzony lwowianin, znający Panoramę z czasów mojej młodości spędzonej w tym mieście, jako były Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, znający swoje wrocławskie środowisko i mający przetarte ścieżki w Warszawie, miałem szansę na pomyślne poprowadzenie prac i sukces tego już czwartego Komitetu Panoramy Raclawickiej. Działaliśmy energicznie. Jeszcze w październiku 1981 roku udałem się do Warszawy na czele pięciuosobowej delegacji i w ciągu jednego dnia uzyskaliśmy zgodę ówczesnego Przewodniczącego Rady Państwa prof. H. Jabłońskiego, mojego starszego kolegi i życzliwego mi człowieka, na przewiezienie płótna Panoramy do Wrocławia. 14 listopada 1981 roku specjalny samochód PKS-u, entuzjastycznie witany na ulicach Wrocławia, przywiózł Panoramę do miejsca jej przeznaczenia, gdzie została złożona w Muzeum Architektury.

Zaczęła się trudna praca w rotundzie i wokół niej. Plac budowy zaroił się dziesiątkami ludzi. Odpowiedzialność za całość prac przyjęło na siebie Przedsiębiorstwo Budownictwa Uprzemysłowanego. Nie mogę w tym miejscu nie wspomnieć smutnego faktu, że główny inspektor nadzoru, inż. Marian Przystupa, przypłacił życiem swoją nadzwyczajną aktywność i oddanie sprawie. Jedną z najbardziej popularnych postaci w ekipie był w tym czasie majster placu budowy Euzebiusz Galiński. Z zapalem pracowali na budowie nie tylko profesjonalni rzemieślnicy i robotnicy, ale i tłum dobrowolnych i bezinteresownych ochotników — studenci, młodzież liceów, a przede wszystkim żołnierze. Szczególnie wojsko uznało za swój patriotyczny obowiązek uczestniczyć w odbudowie tego symbolu polskiej wojskowości. Nad całością prac czuwał Zespół Realizacyjny pod energicznym kierownictwem ówczesnej pani wicewojewody mgr Danuty Wielebińskiej.

Rotunda dla Panoramy została zaplanowana ze szczególnym pietyzmem. W przeciwieństwie do rotundy lwowskiej, oświetlonej tylko światłem dziennym przez przeszkłony dach, a więc nieczynnej po zapadnięciu zmroku, wrocławska rotunda posiada własne oświetlenie, co uniezależnia oglądanie malowidła od pory dnia czy roku. Firma Mostostal osłoniła ją potężnym dachem, złożonym z ponad dwóch tysięcy szklanych szyb, a specjaliści wyposażyli ją w nowoczesny, elektronicznie sterowany system oświetlenia, ogrzewania i przeciwpożarowy. Dzięki tym urządzeniom Panorama we Wrocławiu może być czynna przez cały rok.

Konserwację płótna postanowiono przeprowadzić już w rotundzie. W tym celu zbudowano ogromny stół,

który wypełnił całe jej wnętrze. Na nim rozwijano tzw. bryty, czyli poszczególne części pociętego na kawałki płótna. Zniszczenie malowidła okazało się znacznie większe aniżeli się spodziewano. Rewolucja Solidarności, która umożliwiła powstanie Społecznego Komitetu Panoramy, okazała się w tym wypadku zbawienna, pozwoliła bowiem uratować płótno przed kompletnym zniszczeniem.

Prace konserwatorskie powierzono instytucji państwowej, znanej pod nazwą Pracownia Konserwacji Zabytków. Na czele ponad 40-osobowej grupy konserwatorów stał mgr Stanisław Filipiak, który tak jak i jego podwładni nie miał jeszcze wielkiego doświadczenia w tego rodzaju pracy. Wszyscy się uczyli, każde poczynanie było zespołowo dyskutowane. Dzisiaj p. Filipiak jest już uznanym autorytetem w tej dziedzinie i prowadzi za granicą prace konserwatorskie nad różnymi panoramami. Płótno Panoramy było tak silnie zniszczone, że trzeba je było wzmocnić tkaniną z włókna szklanego (tzw. dublaż), zaś ubytki uzupełniano płótnem lnianym. Spowodowało to znaczne zwiększenie ciężaru i sztywności tego gigantycznego obrazu. Trudno więc było przewidzieć jak zachowa się płótno po przeniesieniu go ze stołu i zawieszeniu na żelaznej konstrukcji.

Wrocławskich konserwatorów wspierał sztab ekspertów z całej Polski; sprowadzono również wybitnego konserwatora amerykańskiego, prof. Gustawa Bergera. Panorama została namalowana we Lwowie w ciągu jednego roku, natomiast konserwacja płótna we Wrocławiu wymagała ponad czteroletniej pracy. Fakt ten może najlepiej świadczyć o trudnościach, na jakie napotymano w tym pionierskim przedsięwzięciu, w którym nieustannie trzeba było eksperymentować bez całkowitej pewności efektów.

Koszty konserwacji były ogromne — ponad pół miliarda ówczesnych złotych. Pieniądze te w większości wyasygnowało Ministerstwo Kultury i Sztuki, częściowo zaś zdobyliśmy je organizując kwesty i imprezy artystyczne. Bardzo pomogła Polonia, zwłaszcza amerykańska, przysyłając pieniądze i kupując szwajcarskie kleje niezbędne do dublażu.

Osobnym problemem był tzw. sztafaż, a więc przedpole Panoramy — ukształtowanie terenu, części domów i płotów, drzewa czy krzaki, wszystko to odpowiednio wymodelowane i niepostrzeżenie przechodzące w obraz. Wrocławscy artyści zdali ten egzamin znakomicie. Dziś mogę szczerze wyznać — a dobrze pamiętam Panoramę lwowską — że i w tej dziedzinie wrocławska wersja prześcignęła lwowski oryginał.

W grudniu 1981 roku ogłoszono w Polsce stan wojenny. Rozwiązano wszystkie organizacje i obowiązywał zakaz zebrzań publicznych. Komitet zakaz ten zignorował. Prezydium odbywało regularne, aczkolwiek nielegalne posiedzenia. Ani na jeden dzień nie przerwaliśmy prac konserwatorskich, chociaż ich tempo było teraz wolniejsze. W związku z tym musieliśmy przesunąć termin otwarcia Panoramy z 1984 na 1985 rok.

W jakich warunkach odbyła się ta uroczystość dowie się czytelnik z mojej relacji, którą zamieściłem w kwartalniku „Kultura Dolnośląska” w 1990 roku.

Dzień otwarcia Panoramy i koniec działalności Społecznego Komitetu Panoramy Raclawickiej.

Od lewej:

doc. Wysocki,  
inż. Tarczewski,  
doc. Jarodzki,  
prof. Czerner,  
dr Krzaklewski,  
prof. Zlat,  
mgr Tyszkowska,  
mgr Getyńska,  
prof. Jahn.



Na tym ostatnim etapie naszej działalności nikomu dzisiaj nieznaną figurą partyjną w Komitecie Centralnym PZPR, niejaki Świrgoń, mogła przekreślić lub co najmniej znacznie opóźnić ostateczny efekt pracy Komitetu i rzeszy ludzi dobrej woli. A było tak:

Przed rotundą tłum ludzi. W centrum władze miasta i państwa. Komitetu nie zaproszono do uczestniczenia w tej uroczystości. Przemawiały różne ważne osobistości, nikt jednak nawet nie wspomniał o pięcioletnim trudzie Komitetu, nikt nie wymienił

mojego nazwiska. No cóż, cała sprawa Panoramy była od początku nie na rękę komunistycznemu państwu i jego reprezentantom; ale skoro już została doprowadzona do końca, to woleli ten niechciany sukces wpisać na własny rachunek. Stałem daleko w tłumie, gorzko przeżywając arogancję i niczemość całej tej sytuacji. I wtedy uświadomiłem sobie, że to przecież nie dla nich wskrzesiliśmy Panoramę Raclawicką – zrobiliśmy to dla siebie, dla naszych potomnych, dla Narodu.

LESŁAW LEWANDOWSKI

## Akademia Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie

W przedwojennym Lwowie były 4 wyższe uczelnie: Uniwersytet Jana Kazimierza, Politechnika Lwowska, Akademia Handlu Zagranicznego i Akademia Medycyny Weterynaryjnej. Tej ostatniej uczelni, usytuowanej nieco na uboczu od centrum miasta i o niezbyt imponującej architekturze, a także mniej znanej szerszemu ogółowi – chciałbym poświęcić więcej uwagi.

Kształcenie specjalistów leczenia zwierząt odbywało się w kilku uniwersytetach europejskich już w wieku XVIII. Najczęściej rozpoczynano od organizowania katedry weterynarii przy wydziałach lekarskich, stopniowo powstawały też samodzielne uczelnie (Lyon 1762, Alfort 1766, Turyn 1769, Getynga 1771, Kopenhaga 1773), kształcące wyłącznie lekarzy weterynaryjnych. Na terenie Rzeczypospolitej w okresie przedrozbiorowym takiej uczelni nie było. Po rozbiorach tworzenie nowych uczelni – zwłaszcza z polskim językiem wykładowym – było bardzo trudne.

Podobnie jak w zachodniej Europie rozpoczęto od organizowania przy wydziałach lekarskich katedr przekazujących wiedzę o chorobach zwierząt dla

studentów medycyny. Pierwszą taką placówką na ziemiach polskich była istniejąca w latach 1784–1849 Katedra Zwierzęcych Chorób Zakaźnych na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Lwowskiego, później powstała na Uniwersytecie Wileńskim w latach 1802–1842. Wykłady z weterynarii dla studentów medycyny były prowadzone również na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie od 1804 r. i na Uniwersytecie Warszawskim od 1812 r. (z dużymi przerwami).

Udaną próbą zorganizowania uczelni weterynaryjnej z polskim językiem wykładowym na terenie zaboru rosyjskiego była Szkoła Weterynaryjna w ramach Uniwersytetu Wileńskiego (1823–1831). Po klęsce powstania listopadowego Uniwersytet Wileński a wraz z nim Szkoła Weterynaryjna zostały nakazem cesarskim zamknięte.

W Akademii Medyko-Chirurgicznej powołanej „na gruzach” Uniwersytetu Wileńskiego powstał znów Oddział Weterynaryjny, ale po 10 latach został ponownie zlikwidowany z przyczyn politycznych.

Na terenie Warszawy działała później Szkoła Weterynaryjna o charakterze politycznym i nie posiadająca praw akademickich (1840–1873) z językiem wykładowym polskim. Dyplomy tej szkoły dawały stopień pomocnika weterynaryjnego, później też weterynarza (tytuł obowiązujący wówczas w Rosji – w języku polskim o brzmieniu raczej pejoratywnym), i dopiero po spełnieniu wymogów formalnych stopień magistra nauk weterynaryjnych.

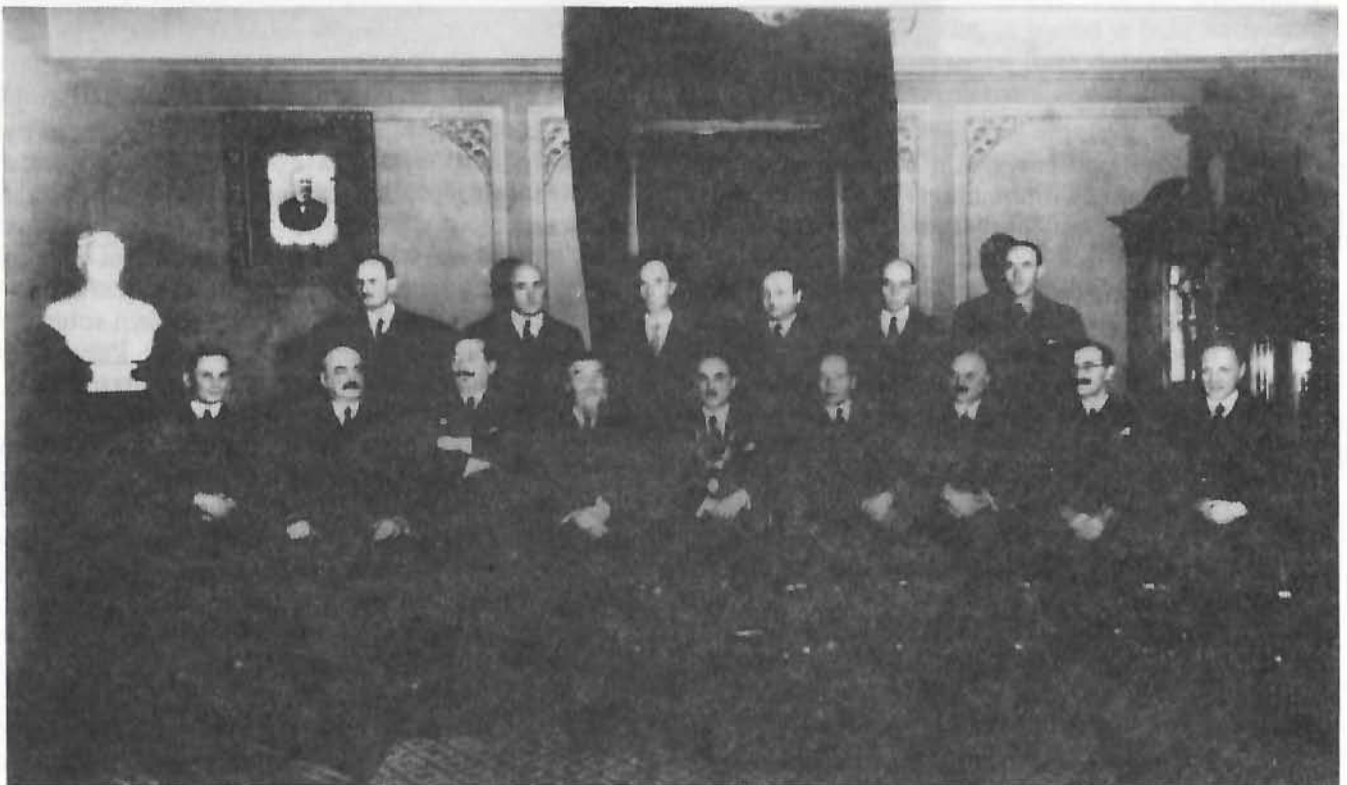
Po roku 1874 szkoła uległa rusyfikacji i pod nazwą Instytutu Weterynaryjnego przetrwała do r. 1915. Polskich wykładowców przenoszono do szkół w głąb Rosji a odsetek słuchaczy-Polaków zmalał do kilkunastu procent.

Jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku szereg osób, głównie wykładowców weterynarii na Uniwer-

tora i profesorów mianował cesarz a nadzór sprawowało Ministerstwo Wyznań i Oświaty.

W r. 1881 przewidziano 11 etatów nauczycielskich (w tym 3 profesorów zwyczajnych) oraz 10 innych pracowników. Koszty zakupu posesji na siedzibę szkoły oraz adaptacji budynków i zbudowania nowych poniósł Wydział Krajowy. Rząd Wiedeński sfinansował urządzenia szkoły i jej coroczny budżet.

Językiem wykładowym był język polski. Nauka w Szkole trwała 3 lata (6 semestrów), natomiast dla lekarzy i chirurgów przewidziano skrócony kurs 2 letni. Dyplomy ukończenia Szkoły miały tekst dwujęzyczny (polski i łaciński) – nadawały tytuł lekarza weterynaryjnego (*medicus veterinarius*) i prawo praktyki we wszystkich krajach monarchii austriackiej.



#### GRONO PROFESORÓW:

Stoją od lewej: W. Skowroński, A. Trawiński, A. Klisiecki, S. Legeżyński, A. Zakrzewski, T. Olbrycht.

Siedzą: A. Bant, S. Niemczycki, Z. Markowski, W. Moraczewski, J. Alexandrowicz G. Poluszyński, S. Gajewski, B. Janowski, K. Szczudłowski. Na ścianie wisi portret Piotra Seifmana.

Fot. Z i R. Huberowie – Lwów, Romanowicza 11. tel. 235-57. 1935 r.

sytecie Lwowskim czyniło starania o założenie we Lwowie samodzielnej szkoły weterynaryjnej. Ale dopiero w 1871 r. Sejm Galicyjski podjął uchwałę o założeniu Szkoły Weterynaryjnej we Lwowie, a Wydział Krajowy zakupił 18 morgową posesję z budynkami przy ul. Kochanowskiego 67 na jej siedzibę. Mimo to jeszcze przez prawie 10 lat trwały zabiegi i starania władz galicyjskich o poparcie rządu austriackiego dla tej inicjatywy. Postanowienie cesarskie z 27 XII 1880 r. wyznaczyło na 1 X 1881 r. termin otwarcia „Szkoły Weterynarii i Szkoły Kucia Koni w połączeniu z Zakładem Leczenia Zwierząt”. Dyrek-

Przy przyjęciu do Szkoły wymagano początkowo ukończenia przynajmniej 6 klasy gimnazjalnej lub realnej, albo średniej szkoły rolniczej. Wiek 17–26 lat. Nauka dla poddanych austriackich była bezpłatna, obcokrajowcy płacili czesne.

Po uruchomieniu Szkoły Weterynarii trwały starania o podniesienie jej na wyższy poziom. Brały w tym udział nie tylko sfery profesorskie, ale też szeroki krąg polskich posłów na Sejm Galicyjski i Parlament we Wiedniu oraz wielu Polaków na wysokich stanowiskach urzędowych. Ukazały się także specjalne wydawnictwa na ten temat w języku polskim i niemieckim.

Skutkiem tych starań było rozporządzenie cesarskie z 31 XII 1896, które wprowadziło postulowaną reformę studiów od r. 1897/98. Najważniejsze zmiany to:

- a) prawa i obowiązki słuchaczy takie jak w innych uczelniach akademickich
- b) wymóg świadectwa dojrzałości gimnazjum lub szkoły realnej
- c) studia przedłużono do lat 4 – dla doktorów medycyny kurs 2-letni
- d) wprowadzono nowe przedmioty lub poszerzono dotychczasowe
- e) zmieniono przepisy egzaminacyjne.

Reformie studiów towarzyszył wzrost etatów profesorów i asystentów oraz podwyższenie dotacji dla uczelni. Na początku roku 1898/99 zmieniono nazwę Szkoły Weterynarii na Akademię Weterynaryjną, a w 1901 r. zamiast dyrektora kierowanie powierzono rektorowi. Zmieniono wówczas również tekst dyplomu i pozostawiono jedynie tekst łaciński.

Dalsze podniesienie rangi uczelni nastąpiło w latach 1908 i 1909. Uczelnia otrzymała:

prawo habilitacji docentów, nadania stopnia doktora medycyny weterynaryjnej, oraz prawo obieralności rektora przez profesorów (dotychczas był mianowany). Jednocześnie nastąpiła dalsza reforma programu studiów i egzaminów oraz wprowadzono opłaty za studia.

Pierwszym dyrektorem Szkoły Weterynarii we Lwowie był Piotr Seifman (IX 1881–IX 1894), ostatni polski dyrektor Szkoły Weterynaryjnej w Warszawie, przeniesiony służbowo w r. 1873 do Kazania na organizatora i dyrektora nowego Instytutu Weterynaryjnego w tym mieście. W r. 1880 – już jako emerytowany dyrektor – przyjął propozycję działaczy galicyjskich i podjął się zorganizowania uczelni we Lwowie. Jego wielokrotne doświadczenia w Warszawie i Kazaniu umożliwiły start lwowskiej uczelni od razu na odpowiednim poziomie. Znakomicie pomagali mu w tym profesorowie: Antoni Barański (po studiach lekarskich w Krakowie i Wiedniu oraz weterynaryjnych we Wiedniu) docent Uniwersytetu Jagiellońskiego i Henryk Kadyi (po studiach lekarskich na Uniwersytecie Jagiellońskim i Wiedeńskim).

Następnym dyrektorem Szkoły był Józef Szpilman (IX 1894–I 1897) który później w latach 1897–1910 piastował godność Rektora Akademii Weterynarii. W następnych latach godność rektora pełnili: Stanisław Królikowski (X 1911–IX 1913), Mieczysław Grabowski (X 1913–IX 1915), Stanisław Fibich (IX 1915–IX 1917) i Włodzimierz Kulczycki (X 1917–1919).

W latach 1881–1918 prowadzili wykłady w Szkole i Akademii Weterynarii następujący profesorowie etatowi:

Piotr Seifman (1881–1894), Antoni Barański (1881–1906), Henryk Kadyi (1881–1894), Paweł Kretowicz (1882–1921), Stanisław Królikowski (1884–1920), Jan Prus (1884–1896), Józef Nusbbaum-Hilarowicz (1894–1917), Gustaw Piotrowski (1895–1905), Włodzimierz Kulczycki (1894–1910), Mieczysław Grabowski (1897–1922), Stanisław Fi-

bich (1904–1924), Adolf Gizelt (1905–1930), Kazimierz Panek (1905–1920), Zygmunt Markowski (1910–1941), Teofil Hołobut (1910–1929), Stanisław Niemczycki (1912–1941), Stefan Dąbrowski (1913–1920).

Ponadto w latach 1881–1918 wykłady z botaniki, chemii i fizyki prowadzili profesorowie Uniwersytetu, Politechniki i Akademii Rolniczej w Dublanach (łącznie 11 osób). W tym samym czasie niektóre wykłady prowadzili również lekarze weterynarii pracujący jako asystenci w uczelni lub w innych instytucjach (10 osób).

Lwowska uczelnia weterynaryjna powstała dzięki usilnym staraniom środowisk polskich w ówczesnej Galicji, a pod panowaniem Habsburgów była cały czas uczelnią z polskim językiem wykładowym. Na



Henryk Kadyi

listach słuchaczy od powstania uczelni do 1915 r. na 1055 osób było 855 Polaków (81%).

Zestawienie dyplomów lekarskich i doktorskich wydanych we Lwowie w latach 1885–1918 zawiera nazwiska 511 lekarzy wet.: w tym 363 Polaków, 59 Czechów i Morawian, 57 Rusinów (Ukraińców), 18 Chorwatów, 8 Bułgarów, 8 innych Słowian i ani jednego Austriaka. Często podkreślano „słowiańskość” uczelni. Może wykłady w języku polskim były dla nich łatwiejsze, a może czuli się po prostu lepiej w środowisku lwowskim.

Na listach lekarzy wet. kończących uczelnię lwowską znalazło się też 8 doktorów medycyny, 1 doktor filozofii i 1 mgr farmacji.

Stopień doktora medycyny weterynaryjnej uzyskało w Akademii lwowskiej od r. 1918: 11 Polaków, 3 Morawian, 1 Chorwat, 1 Słoweniec i 1 Austriak. Dwu najbardziej zasłużonych dla Akademii profesorów otrzymało w 1919 r. tytuł „Doctor honoris causa” – byli to Henryk Kadyi i Józef Szpilman.

W latach 1914–1920 działalność Akademii była kilkakrotnie przerywana działaniami wojennymi.

Najdłuższe zawieszenie zajęć było podczas 10-miesięcznego okupowania Lwowa przez wojska rosyjskie (IX 1914—VII 1915). W tym czasie mienia uczelni strzegły tylko 3 osoby: prof. dr W. Kulczycki i asystenci S. Runge i K. Szczudłowski.

Działanie Akademii w stolicy ówczesnej Galicji we Lwowie ograniczało się do kształcenia dobrze przygotowanych lekarzy wet., których znaczny niedobór, zarówno na ziemiach polskich jak też w krajach ościennych był odczuwany. Zajmowano się również działalnością naukową, czego dowodem są liczne publikacje z tamtych czasów. Istnienie uczelni podnosiło również na wyższy poziom funkcjonowanie innych instytucji, które miały związek z działalnością praktyczną lekarzy wet. Przez cały czas swego istnienia była też dobrze funkcjonującym zakładem leczniczym dla zwierząt, nie tylko dla miasta ale również wielu gmin przyległych.

W r. 1886 — a więc już w rok po wypuszczeniu pierwszych absolwentów — w pomieszczeniach szkoły odbyło się pierwsze zebranie Galicyjskiego Towarzystwa Weterynarskiego — pierwszego zrzeszenia społeczno zawodowego lekarzy wet. na ziemiach polskich.

Z datą 1 I 1886 ukazał się we Lwowie pierwszy numer Przeglądu Weterynarskiego — miesięcznika poświęconego lecznictwu zwierząt i hodowli. Redaktorami byli profesorowie Szkoły i Akademii. Pismo docierało do lekarzy wet. poza granice Galicji, zwłaszcza na teren zaboru rosyjskiego i pruskiego, a nawet w najbardziej odległe rejony Rosji, stając się czynnikiem integrującym Polaków pracujących w tym zawodzie.

Gdy zakończyły się walki o kształt odrodzonego Państwa Polskiego Akademia Weterynaryjna we Lwowie była w pełni gotowa do dalszego spełniania swych społecznych funkcji — polska uczelnia w C. K. Galicji stała się polską uczelnią w Polsce. Spore grono profesorów przedwojennej Akademii przeżyło zawieruchę wojenną i mimo zaawansowanego wieku zdążyło jeszcze przekazać swoją wiedzę i doświadczenie młodszemu następcom. Tradycja uczelni nie została przerwana.

12 XII 1922 r. nazwę Akademii zmieniono na Akademię Medycyny Weterynaryjnej. Była ona przez kilka lat jedyną w Polsce uczelnią kształcąca lekarzy weterynaryjnych — Wydział przy Uniwersytecie Warszawskim został zorganizowany dopiero w 1927 r.

W pierwszym po wojnach — w miarę już normalnym — roku akademickim 1921/22 kierowali zakładami i prowadzili wykłady profesorowie dawnej Akademii: Stanisław Królikowski, Włodzimierz Kulczycki, Mieczysław Grabowski, Stanisław Fibich, Adolf Gizelt, Teofil Hołobut, Stanisław Niemczycki, Zygmunt Markowski, Wacław Moraczewski. Do listy tej można śmiało dopisać nazwiska 3 profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza, którzy przez kilka lat prowadzili wykłady dla studentów Akademii Med. Wet.: Adolf Beck (1821—29), Ludwik Jaxa-Bykowski (1921—27) i Zdzisław Steusing (1921—24).

W następnych latach pojawiają się już nowe na-

zwiska profesorów (w nawiasie rok nominacji): Wacław Moraczewski (1921), Kazimierz Szczudłowski (1924), Stefan Gajewski (1924), Stanisław Czerski (1925), Alfred Trawiński (1925), Bronisław Janowski (1925), Antoni Bant (1926), Jerzy Alexandrowicz (1929), Aleksander Zakrzewski (1929), Andrzej Klisiecki (1929), Gustaw Poluszyński (1930), Stanisław Legeżyński (1931), Wincenty Skowroński (1934). W tym gronie wypada również wymienić — habilitowanego w 1927 r. — profesora tytularnego Akademii Tadeusza Konopińskiego, który prowadził wykłady w latach 1927—37.

Dla właściwego prowadzenia szkolenia, a zwłaszcza prac badawczych w Akademii, konieczne było dalsze rozszerzenie jej bazy materialnej. Wzniesiono budynek domu dla studentów przy ul. Stalmacha. W r. 1930 zostały ukończone modernizacja i powiększenie Zakładu Anatomii Porównawczej, zwłaszcza jej prosektorium. W 1937 r. zakupiono przylegający do terenu uczelni pałacyk Batyckich wraz z ogrodem przy ulicy Piekarskiej 50, w którym 4 zakłady (botaniki, higieny środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego, fizjologii i hodowli) otrzymały dobre warunki lokalowe. W r. 1939 — tuż przed wybuchem wojny — został ukończony nowoczesny budynek dla Zakładu Położnictwa i Ortopedii.

W r. akad. 1937/38 Akademia Med. Wet. we Lwowie miała 75 pracowników naukowo-dydaktycznych (w tym 8 profesorów zwyczajnych i 5 nadzwyczajnych) oraz 42 pracowników administracji i obsługi.

Kierownikami 17 zakładów byli profesorowie:  
Anatomii Patologicznej — Aleksander Zakrzewski  
Anatomii Porównawczej — Antoni Bant  
Anatomii Topograficznej — Antoni Bant (w zastępstwie)

Botaniki i Rolnictwa — Bronisław Janowski  
Chemii Lekarskiej i Patologii Ogólnej — Wacław Moraczewski

Chemii Ogólnej i Nauki o Mleku — Stanisław Niemczycki

Chorób Kończyn i Polikliniki Chirurgicznej — Kazimierz Szczudłowski

Farmakologii i Toksykologii — Wincenty Skowroński

Fizjologii — Andrzej Klisiecki

Histologii i Embriologii — Jerzy Alexandrowicz

Hodowli Zwierząt — Tadeusz Olbrycht

Kliniki Położniczej — Kazimierz Szczudłowski

Mikrobiologii — Stanisław Legeżyński

Nauki o Środkach Spoż. Zwierzęcego Pochodzenia — Alfred Trawiński

Patologii i Terapii Szczeg. Chor. Chirurgicznych — Stefan Gajewski

Patologii i Terapii Szczeg. Chor. Wewn. i Zараźliwych — Zygmunt Markowski

Zoologii z Paratyziologią i Biologią Ogólną — Gustaw Poluszyński.

W tym roku studiowało w Akademii na 5 latach 460 studentów.

Najwyższą godność Rektora Akademii Med. Wet.

pełnili w okresie II Rzeczypospolitej profesorowie: Włodzimierz Kulczycki 1917–19, Kazimierz Panek 1919–20, Zygmunt Markowski 1920–23 i ponownie 1927–30, Stanisław Niemczycki 1923–25, Waław Moraczewski 1925–27, Bronisław Janowski 1930–36 (2 kadencje), Jerzy Alexandrowicz 1936–37, Kazimierz Szczudłowski 1937–39.

1 września 1939 nadszedł kres stałego rozwoju Akademii. Wprawdzie bombardowania lotnicze Lwowa i ostrzeliwania artyleryjskie podczas 10-dniowego oblężenia miasta przez wojska niemieckie nie wywarły na terenie uczelni większych szkód – 22 września 1939 po wkroczeniu wojsk radzieckich los jej został przesądzony.

I tu możnaby już zakończyć 58-letnią historię Akademii Med. Wet. we Lwowie. Byłoby to nawet wygodne, bo wszystko co dotyczyło Lwowa – zwłaszcza po tym terminie – było przez wiele lat białą plamą. Nawet dziś – poza osobistymi wspomnieniami – jest mało publikacji zawierających obiektywne dane o omawianej uczelni w okresie 1939–45.

Tanio, bo za cenę zmiany kilku tablic i pieczętek, powstał Lwowski Weterynaryjny Instytut. Cała podstawa materialna uczelni była nietknięta – nie było ewakuacji, ani grabieży. Ale uczelnia to nie tylko budynki i sprzęt laboratoryjny – to przede wszystkim ludzie i w nich historia i tradycja uczelni miały nadal swój dalszy ciąg.

O ile prześledzenie losów nielicznej grupy profesorów – nawet w czasie wojny – jest zadaniem możliwym do wykonania, to pozostałe grupy pracowników są trudniejsze do uchwycenia, a losy studentów po opuszczeniu uczelni są w większości nieznanymi, nawet w czasach pokojowych.

W ciągu 2 lat istnienia Lwowski Instytut Weterynaryjny (1939/40 i 1940/41) zachował prawie całe grono profesorów przedwojennej Akademii. Wykłady prowadzili profesorowie: A. Bant, A. Zakrzewski, W. Moraczewski, A. Klisiecki, W. Skowroński, E. Mikulaszek, Z. Markowski, K. Szczudłowski, A. Trawiński, S. Niemczycki, B. Janowski, G. Poluszyński, W. Herman, oraz doc. S. Grzycki, doc. E. Hamerski i dr Z. Sembratowa.

Dla młodszych pracowników naukowych uczelni los był mniej łaskawy. Powołani w czasie mobilizacji do wojska i przejściu kampanii wrześniowej, dzielili dołę innych polskich żołnierzy. Przejście do Rumunii i na Węgry, obozy jenieckie w Niemczech, obozy w ZSRR które dla oficerów kończyły się w Katyniu i innych miejscach masowych mordów. Dr Tadeusz Sadowski i dr Witold Guca są na liście obozu w Starobielsku i prawdopodobnie zginęli w Charkowie – obaj byli asystentami prof. Moraczewskiego. Podobny los spotkał w Katyniu chirurga doc. Stanisława Michalskiego.

Ze wschodu przyjechał dyrektor Instytutu wraz z całym gronem „młodych radzieckich uczonych” od różnych przedmiotów politycznych i języków wschodnio-europejskich. Przybyła również spora grupa studentów ze wschodu, którzy sami siebie nazywali „wostocznikami”. Mimo to w latach 1939–41 In-

stytut Weterynaryjny miał najwyższy odsetek studentów-Polaków (53,5%), podczas gdy na innych uczelniach Lwowa ilość studentów-Polaków wahała się od 15,7 do 26,8%.

22 czerwca 1941 niespodziewany atak wojsk niemieckich i zajęcie Lwowa już 30 czerwca, nie pozwoliły na ewakuację dóbr materialnych uczelni. Uciekło tylko kierownictwo i politycznie zaangażowany personel ze wschodu. Teren uczelni ucierpiał jednak wskutek bombardowania. Bomby uszkodziły budynek przy ul. Kochanowskiego 63 (Zakład Chor. Wew. i Mikrobiologii). Były też straty wśród pracowników: zginął dr Zbigniew Augustyn z Zakładu Fizjologii i dr Rudolf Skurski z zakładu Ortopedii, a prof. Mikulaszek i dr Roman Eliasiewicz zostali ranni. W niedługim czasie zginął prof. E. Hamerski – rozstrzelany przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich w grupie profesorów lwowskich uczelni 4 VII



Prof. dr dr h.c. Zygmunt Markowski 1872-1951  
Zdjęcie ze zbiorów dr Romana Bochdalka

1941 r. Emerytowany prof. A. Gizelt zginął w czasie likwidacji getta w 1942 r. 12 XI 1941 r. zmarł uwięziony przez Gestapo prof. S. Gajewski.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich działalność wszystkich lwowskich uczelni została przerwana. Doktryna hitlerowska nie przewidywała kształcenia młodzieży narodów podbitych w szkołach średnich (najwyżej zawodowych), a tym bardziej na poziomie uniwersyteckim. W czasie wojny okazało się jednak, że dla dobra gospodarki niemieckiej powinno się – przynajmniej na razie – kształcić fachowców (lekarzy, farmaceutów, lekarzy wet., inżynierów) z pośród „niższej rasy”, dla obsługi terenów GG i obszarów na Wschodzie. Zbiegło się to z mglistymi obietnicami składanymi Ukraińcom przez generalnego gubernatora Hansa Franka uruchomienia dla nich wyższych studiów. W marcu 1942 otwarcie takich szkół było już przesądzone, ale bez żadnych

tytułów i stopni akademickich dla ich absolwentów. Ogłoszono zapisy w lokalnej prasie lwowskiej. Rozpoczęcie nauczania wyznaczono na 1 IV 1942 r.

Uczelni takich było 6 i pierwotnie nosiły nazwę Instytutów. Jednym z nich były Państwowe Instytuty Weterynaryjne (Staatliche Tierärztliche Institute) w budynkach b. Akademii Med. Wet. przy ulicy Kochanowskiego, którą nazwano Breitegasse. Już po ich uruchomieniu zmieniono nazwę (20 V 1942) na znacznie skromniejszą i bardziej zgodną z doktryną – Państwowe Zawodowe Kursy Weterynaryjne (Staatliche Tierärztliche Fachkurse).

Przewidywano zatrudnienie profesorów i wykładowców Niemców, co jednak w trzecim roku wojny okazało się trudne. Starsi profesorowie nie chcieli opuszczać swoich uczelni na niepewny Wschód, a asystenci byli już przeważnie w mundurach Wehrmachtu. Ostatecznie, poza dyrektorem (dr Habusang, później prof. dr Witte) było tylko 3 wykładowców Niemców: dr Magerl, dr Sedelmeier, dr Engler oraz nauczyciel języka niemieckiego o dziwnie swojsko brzmiącym nazwisku – Dąbrowski. W r. 1944 niektóre zajęcia prowadził dr Schott.

Większość wykładów i ćwiczeń prowadzili profesorowie i wykładowcy przedwojennej Akademii: A. Bant, S. Grzycki, W. Herman, B. Janowski, A. Klisicki, W. Moraczewski, T. Moraw, G. Poluszyński, K. Szczudłowski, Z. Sembratowa, W. Skowroński, S. Smoliński, A. Zakrzewski. Władze zaangażowały również 2 profesorów przedwojennego Wydziału Wet. Uniwersytetu Warszawskiego: Konstantego Łopatyńskiego i P. Andrijewskiego.

Studia były przeznaczone przede wszystkim dla studentów narodowości ukraińskiej, a w miarę miejsc dla Polaków. Na wyższe lata przyjmowano studentów zarówno z uczelni polskich z przed 1939 r. jak też z Lwowskiego Instytutu Weterynaryjnego z lat 1939–41. Wśród rozpoczynających studia w kwietniu 1942 r. 60 adeptów medycyny wet. było tylko 12 Polaków. Mała ilość zgłoszonych kandydatów na I semestr, a także na lata wyższe mogła być skutkiem małego zasięgu lokalnych informacji prasowych, oraz – co dotyczyło Polaków – obawa, że ogłoszenie to może być prowokacją ze strony okupanta. Łączna ilość studentów w kwietniu 1942 wynosiła na wszystkich semestrach 150 osób. Natomiast w październiku 1943 r. wszystkich studentów było już 301 (1163 Ukraińców i 138 Polaków). Odsetek Polaków (45,8%) na uczelni weterynaryjnej był wyższy, niż w innych działających w tym czasie we Lwowie – inne miały od 10% (rolnictwo) do 41,9% (studia techniczne).

Językiem wykładowym miał być język niemiecki. Na wszystkich semestrach trwało intensywne nauczanie języka niemieckiego. Wielu profesorów znało dobrze ten język, jednak w praktyce tylko 4 Niemcy wykładali po niemiecku. Pozostali zaczęli wykład po niemiecku, a dalej prowadzili po polsku. Zostało to zaaprobowane również przez słuchaczy Ukraińców, którzy w większości znali język i słownictwo naukowe polskie.

Program studiów w przedmiotach prowadzonych przez wykładowców – Polaków nie odbiegał od programu przedwojennej Akademii. Ogólna liczba lekarzy wet., którzy w czasie IV 1942–III 1944 mieli szansę ukończenia rozpoczętych wcześniej studiów wynosiła około 180 osób – w tym około 140 narodowości polskiej. Pozwoliło to tuż po wojnie uzupełnić dotkliwe braki kadrowe w tym zawodzie.

Wbrew intencjom okupanta i wykładowcy i słuchacze traktowali studia bardzo poważnie – nie było mowy o zdawaniu egzaminów na „dostateczne z łaski”. Z tego grona po wojnie wielu osiągnęło stopnie naukowe, a 10 objęło katedry we Wrocławiu i innych miastach w Polsce.

Wobec zbliżającego się frontu działalność dydaktyczna uczelni została zawieszona przy końcu marca 1944 r. i zarządzono ewakuację inwentarza uczelni na Zachód. Nie było natomiast zorganizowanej ewakuacji pracowników i studentów.

Dnia 27 VII 1944 r. wkroczyły do Lwowa wojska radzieckie. Lwowski Instytut Weterynaryjny ponownie rozpoczął działalność.

Wśród kadry wykładowców w r. akad. 1944/45 widzimy jeszcze nazwiska profesorów polskiej Akademii Med. Wet.: A. Bant, S. Grzycki, W. Herman, B. Janowski, W. Moraczewski, K. Szczudłowski, Z. Sembratowa, W. Skowroński, A. Zakrzewski. Zjawili się ponownie profesorowie A. Trawiński i E. Mikulaszek, a wyjechali – jeszcze przed frontem – warszawscy profesorowie P. Andrijewski i K. Łopatyński.

Wśród studentów – zwłaszcza na wyższych latach – było jeszcze sporo Polaków. Studenci IV i V roku byli reklamowani i nie brani do służby w armii radzieckiej.

Dyrekcja Instytutu – jak poprzednio – przyjechała z Moskwy (dyrektorem był prof. Czebotarew) i wraz z nią ponownie wykładowcy przedmiotów politycznych i języków oraz przedmiotów wojskowych.

Akademia Med. Wet. pod zmieniającymi się sztykami w latach 1939–1945 nie była dla pracowników i studentów oazą szczęścia i spokoju. Wszystko co uderzało w polskie społeczeństwo Lwowa, odbijało się też na terenie uczelni. Obce organa represji bacznie obserwowały i penetrowały środowisko, w którym młodzi Polacy, mimo prześladowań i zwykłej materialnej nędzy, ośmielali się uczyć. Nie obeszło się bez ofiar. W ciągu tych 6 lat wielu studentów zostało wyrwanych z grona kolegów. Niektórzy po latach wrócili, inni zaginęli bez śladu...

Po oficjalnym zakończeniu wojny – w myśl ustaleń „wielkich zwycięzców” – Lwów znalazł się poza granicami Państwa Polskiego i rozpoczęto masowe przesiedlanie ludności polskiej (tym razem na Zachód), zwane eufemistycznie „repatriacją”. Dotyczyło to również polskich pracowników i studentów b. Akademii Med. Wet. we Lwowie. Dlatego rok akad. 1944/45 można uznać za ostatni w działalności Polaków w tej uczelni. Wprawdzie pozostało we Lwowie 3 profesorów Akademii, ale były to już decyzje indywidualne, podobnie jak pozostanie niektórych studentów kończących studia.



Na szczęście tradycja uczelni Lwowskiej nie zblós-tała zniweczona ani rozproszona. Znalazła swoje miejsce we Wrocławiu, chociaż uczelni tego typu nie było nigdy w tym mieście. Garstka zapaleńców już w czerwcu i lipcu 1945 usiłowała na gruzach Festung Breslau zbudować swoją Alma Mater. I wbrew wszelkim trudnościom udało się!

Uchwała Senatu Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu w dniu 1.XI.1945 r. zatwierdziła powsta-



Prof. dr Bronisław Janowski  
1875-1960

nie Wydziału Medycyny Weterynaryjnej z 18 katedrami. Pierwszym Dziekanem Wydziału został prof dr dr h.c. Zygmunt Markowski. Kierownictwo katedr objęło 9 profesorów Akademii Med. Wet. ze Lwowa: A. Zakrzewski, A. Bant, B. Janowski, A. Klisiecki, Z. Markowski, T. Konopiński, K. Szczudłowski, G. Poluszyński, T. Olbrycht (wrócił z Edynburga, gdzie pracował w czasie wojny). Pozostałe katedry prowadzili adiunkci lwowskiej uczelni: A. Szwabowicz, M. Cena, A. Ratomski, Z. Sembratowa, L. Ogielski, L. Weber. Także pozostali pracownicy naukowo-dydaktyczni i techniczni oraz studenci starszych lat prawie wszyscy ze Lwowa. Był to w owym czasie najmocniejszy kadrowo wydział Uniwersytetu.

Zarówno profesorowie, jak też asystenci i pozostali pracownicy uczelni przyjeżdżali ze Lwowa przeważnie tymi samymi „transportami”. Studenci, i ci ze Lwowa i ci z innych stron Polski wzrastali na wrocławskim wydziale w tradycji lwowskiej. Jeszcze po 15 latach (1960/61) wszyscy prowadzący wykłady na wydziale wrocławskim to b. profesorowie, asystenci lub studenci uczelni lwowskiej.

I nadszedł rok stulecia powstania Szkoły i Akademii we Lwowie. Nie było możliwości uczczenia tej rocznicy we Lwowie (był rok 1981!) — zresztą przez cały czas po roku 1945 władze obu „zaprzyjaźnionych państw” skutecznie uniemożliwiały kontakty uczelni lwowskiej i wrocławskiej. Z Wrocławia wysyłano studentów i doktorantów do Leningradu, Charkowa — nigdy do Lwowa.

W tej sytuacji urządzenie obchodów 100 rocznicy powstania uczelni, którą całe pokolenia uznawały za swoją i której tradycja jest ciągle żywa — nawet we Wrocławiu okazało się bardzo trudne. Jedynym rozwiązaniem — które ówczesne władze z trudnością zaakceptowały — było połączenie jej z 40 rocznicą powstania Wydziału Medycyny Wet. we Wrocławiu. Rocznicą ta przypadła jednak dopiero w 1985 r.

W dniu 22 VI 1985 r. urządzono bardzo dobrze przygotowaną historyczną sesję naukową, z której materiały znalazły się w wydany specjalnym Zeszytce Naukowym AR we Wrocławiu Nr 166-Weterynaria XLIII (wyszedł z druku dopiero w 1988 r.). Zawiera on obfity materiał dotyczący uczelni lwowskiej i wrocławskiej oraz bogate piśmiennictwo. Warto tylko mieć na uwadze, że materiał podlegał jeszcze cenzurze i niektóre sformułowania mogą obecnie dziwić.

Podczas wspólnego obchodu tych obu rocznic za cegiełki ufundowane (jeszcze w 1983 r.) przez absolwentów i pracowników wydziału wmurowano tablicę pamiątkową, która miała być repliką tablicy umieszczonej w 1931 r. w Akademii Med. Wet. we Lwowie w 50 rocznicę powstania uczelni. Tekst wydrukowany na cegiełkach w ostatniej chwili zmieniono i zamiast „w hołdzie za 100 lat nieprzerwanej pracy pedagogicznej” umieszczono na tablicy „w hołdzie za wieloletnią i ofiarną pracę pedagogiczną”. Na tablicy widać przerwę w tekście. Odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonał ostatni Rektor Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie prof. dr dr hc Kazimierz Szczudłowski (zmarł 11 VII 1985).



Prof. dr dr h.c. Kazimierz Szczudłowski 1890-1985

Fot. mgr Orest Zagwojski

Ofiarodawcy nie szczędzili grosza a organizatorzy dobrze nim gospodarowali i obok głównej tablicy — z tych funduszy wykonano i umieszczono jeszcze 3 mniejsze zawierające nazwiska rektorów uczelni lwowskiej, dziekanów wydziału wrocławskiego i doktorów honoris causa obu uczelni oraz zakupiono sztandar dla wydziału. Wszystkie tablice są umieszczone w holu głównego budynku Wydziału Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczej we Wrocławiu przy ul. Norwida 31.

## Życie artystyczne Lwowa w latach międzywojennych

Lwów fredrowski, dziewiętnastowieczny, nie był miastem wielkim. „Mimo prześlicznego [...] położenia u stóp Wysokiego Zamku — pisał najwybitniejszy fredrolog lat międzywojennych Eugeniusz Kucharski — wewnątrz miasta nie odznaczało się pięknnością”. Zabrukowane było tylko centrum. Przyległe doń Chorążczyzna i dolny Łyczaków miały już charakter przedmiejski, zabudowane nieregularnie drewnianymi domkami, tonące wieczorami w ciemnościach. „Rząd austriacki z zasady nic nie budował. Przerabiał tylko [...] na swój użytek budowle publiczne, oddziedziczone po Rzeczypospolitej, zacierając grubym stylem koszarowym dawne ich cechy architektoniczne [...] Swój wygląd europejski i cały współczesny rozmach wielkomiejski zawdzięcza miasto dopiero późniejszej „polskiej gospodarce” z doby autonomicznej. Rozkwit Lwowa i apogeum jego kultury to ostatnie dekady wieku XIX i początku XX stulecia. Jako administracyjna stolica Galicji miasto rozrastało się w oszałamiającym tempie i choć nie było w tej ekspansji jakiegokolwiek zdrowej myśli architektonicznej, upodobniało się do Wiednia w swej eklektycznej i secesyjnej zabudowie mieszkalnej i w nowych imponujących budowlach oficjalnych gmachów namiestnictwa, sejmu galicyjskiego, politechniki, klinik i audytoriów uniwersyteckiego wydziału lekarskiego, nowego teatru wzorowanego na operze paryskiej, szeregu domów prywatnych, rezydencji magnackich o renesansowej i klasycystycznej dekoracji, budynków użytkowych, szkół i kościołów w stylu neoromańskim i gotyckim. W początkach kwietnia roku 1892 zwiedzał Lwów po raz pierwszy Stefan Żeromski. Miasto olśniło go od pierwszego wejrzenia. Miał jeszcze w pamięci



Prof. Władysław Abraham

Monachium, Pragę i Wiedeń i odkrywał ze zdumieniem europejskość tego miasta, której nie miała Warszawa, a nawet Kraków. „Kolosalne ulice — pisał w liście do narzeczonej — wspaniałe gmachy”, imponujący rozmach „w porównaniu z dziwnie ciasnym i małomiasteczkowym Krakowem, nie mogącym wyleźć ze swego rynku”, gdy

„Lwów z niego wykypiał falą olbrzymią, rzucającą się naokół jak wspaniała piana”. Na tym przełomie wieków Lwów przeżywał istotnie swe najwyższe wzniesienie, urastał do rangi drugiej obok Krakowa stolicy kulturalnej wszystkich ziem polskich. Wspaniałą uniwersytet, na którym wykładali profesorowie tak znakomici i głośni jak Władysław Abraham i Oswald Balzer, Szymon Askenazy i Stanisław Zakrzewski, Edward Porębowicz i Kazimierz Twardowski, Marian Smoluchowski i Ludwik Rydygier; wielki teatr Tadeusza Pawlikowskiego, w którym w wielkim repertuarze klasycznym i modernistycznym grali artyści najwięksi w dziejach sceny polskiej — Konstancja Bednarzewska, Jadwiga Mrozowska, Natalia Siennicka, Irena Solska i ich męscy partnerzy: Karol Adwentowicz, Kazimierz Kamiński, Władysław



Kazimierz Twardowski

Roman, Ludwik Solski, Michał Tarasiewicz; wspaniałe biblioteki Ossolineum, Uniwersytecka, Baworowskich, Dzieduszyckich i Pawlikowskich; towarzystwa naukowe — Filozoficzne, Historyczne, Literackie im. A. Mickiewicza i Przyrodnicze Kopernika; wielkie księgarnie i wydawnictwa Altenbergów, Gubrynowicza i Połonieckiego.

Pierwsza wojna światowa i jej następstwa naturalną koleją rzeczy zmieniły dość istotnie krajobraz miasta degradując niejako dotychczasową stolicę kraju koronnego do rzędu jednego z wielu miast wojewódzkich. Wiele instytucji i osób przemieszczało się z pośpiechem w stronę Warszawy, która swój stołeczny blask w pokaźnym stopniu zawdzięczała owym rzeszom prowincjałów, ciągnącym w stronę „ziemi obiecanej”. Warszawa jako centrum życia politycznego i kulturalnego stwarzała takie warunki dla jednostek twórczych, jakich nie mogły ofiarować nikomu miasta tak przodujące do niedawna jak Lwów czy Kraków. Jednocześnie zaś Galicja, dysponująca z racji swej politycznej i kulturowej autonomii doświadczonymi kadrami we wszystkich dziedzinach administracji państwowej, nauki, oświaty i sądownictwa zasilała ofiarnie uboższe pod tym względem dzielnice dawnych

zaborów pruskiego i rosyjskiego. Uniwersytety w Warszawie, w Poznaniu, w Wilnie i Lublinie dźwigały się z upadku lub powstawały po raz pierwszy dzięki profesorom z obu miast galicyjskich; przenosili się do stolicy i na zachód odrodzonego państwa pisarze i artyści, galicyjska prowincja ubożała i wyjawiała się kulturalnie tracąc wiele ze swego niedawnego stanu posiadania. Te nieuniknione procesy nie ominęły również Lwo-



Ostap Ortwin  
rys. Fryderyk Pautsch

wa. Ostap Ortwin, najwybitniejszy krytyk literacki we Lwowie z okresu świetności kulturalnej miasta, któremu pozostał do końca wierny, pisał wspominając z nostalgią ów znakomity przełom wieków, że „we Lwowie, gdzie tak niedawno jeszcze życie umysłowe było przyspieszonym tętnem europejskiej metropolii, coraz karleje wszystko do skali prowincjonalnej”.

Lwów bronił się jednak przed tą niezawinioną



Muzeum  
Przemysłu  
Artystycznego

degradacją, starał się zachować w nowych warunkach swą dotychczasową pozycję na miarę dostępnych możliwości. Był trzecim po Warszawie i Łodzi największym pod względem mieszkańców miastem polskim, poważnym centrum naukowym, siedzibą Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki, Akademii Handlu Zagranicznego, Akademii Medycyny Weterynaryjnej, miał wspaniałe muzea, biblioteki, teatry, dziesięć gazet codziennych i wiele wydawnictw periodycznych. Nie miał wyższej uczelni artystycznej, ale w Szkole Przemysłowej

istniał wydział rzemiosła artystycznego i sztuki stosowanej oraz instytut sztuk plastycznych, w którym wykładali m.in. Kazimierz Sichulski, Marian Wnuk, Józef Starzyński i Antoni Michalak. Założone jeszcze w XIX w. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, podupadłe w czasie wojny i w pierwszym okresie powojennym, w latach trzydziestych pod prezesurą Edmunda Bulandy, rektora Uniwersytetu i profesora archeologii klasycznej, przeżywało prawdziwy rozkwit uchodząc na tle skostniałej już warszawskiej „Zachęty” i również przeżywającej kryzys organizacji krakowskiej za najlepiej w Polsce prowadzone towarzystwo wystawowe. Nie zdołało co prawda doczekać się w dwudziestolecie budowy własnego gmachu, ale dysponowało szeregiem sal w Muzeum Przemysłu Artystycznego, w Pałacu Sztuki wzniesionym na terenach lwowskich Targów Wschodnich z okazji Wystawy Krajowej jeszcze w roku 1894, w pomieszczeniach teatrów lwowskich, w przystosowanym do celów ekspozycji artystycznych Pałacu Biesiadeckich czy w salach Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego. Regularnie odbywały się Salony Wiosenne i Jesienne, na których wystawiano nie tylko dzieła artystów lwowskich, ale wszystkich grup działających w Polsce, szeroko pojętej awangardy, ekspresjonistów „Buntu”, formistów i konstruktywistów, organizowano retrospektywne wystawy Wyspiańskiego i Stanisławskiego oraz jubileusze Pankiewicza, Fałata, Malczewskiego, Ślendrańskiego, Wittiga. Instytucjonalnym zapleczem wszystkich tego rodzaju inicjatyw artystycznych były działające we Lwowie związki twórcze, zwłaszcza Związek Zawodowy Polskich Artystów Plastyków i Koło Pań lwowskiego ZZPAP jako członkiń wspierających i propagujących sztukę poprzez działalność odczytową w formie tzw. „Dyskusji Czwartkowych”. W roku 1934 grono profesorów Uniwersytetu z Chwistkiem, Ingardelem i Ajdukiewiczem na czele powołało Ognisko Kulturalno-Społeczne, którego celem miało być „koordynowanie pracy i bezpośrednich kontaktów inteligencji lwowskiej, zarówno twórczej jak i konsumującej dobra duchowe”.

W malarstwie lwowskim ujawniały się niemal wszystkie prądy nurtujące współczesną sztukę europejską. Najwybitniejszym i najbardziej ożywczym zespołem artystycznym była utworzona w roku 1929 grupa „Artes”, do której należeli Otto Hahn, Jerzy Janisch, Aleksander Krzywobłocki, Ludwik Lille, Roman Sielski i Margit Reich-Sielska, Aleksander Riemer, Henryk Streng (Marek Włodarski) i Tadeusz Wojciechowski. Grupa artystyczna niejednolita, co dobrze świadczyło o jej żywotności i samodzielności w stosunku do warszawskich kapistów i suprematystów, wносиła żywy ferment w życie artystyczne miasta. Uprawiała na ogół sztukę bezprzedmiotową, często formalną, opierającą się na stosowaniu kontrastowych kompozycji linii prostych i krzywych, barw jasnych i ciemnych, faktury gładkiej i szorstkiej, kształtów geometrycznych i form opływowych. Malarstwo

członków grupy ewoluowało zresztą w różnych kierunkach: kubizmu, futuryzmu, nadrealizmu, koloryzmu, faktomontażu i malarstwa zaangażowanego społecznie o wyraźnych sympatiach lewicowych. Rzeźbę lwowską w formach o mocnym wyrazie realistycznym reprezentowali Józef Starzyński, Janina Reichertówna i Marian Wnuk, wychowanek Akademii Warszawskiej, profesor rzeźby w lwowskiej Szkole Przemysłu Artystycznego; grafikę Ludwik Tyrowicz, Maria Obrębska, Maria Rużycka, Aniela Wzorek-Rafałowska, Władysław Leliwa-Żurawski; rzemiosło artystyczne wybitny introligator Aleksander Semkowicz i kilimiarska pracownia Petzoldówny.

Nie mając wyższej uczelni artystycznej Lwów inspirował jednak sztukę i pobudzał jej kulturotwórczą funkcję i znaczenie poprzez działalność naukową i wychowawczą swoich uniwersyteckich profesorów historii sztuki, mecenasów i kolekc-



Prof.  
Władysław Kozicki

jonerów. Rola wyjątkowa przypadła zwłaszcza profesorowi logiki na wydziale matematyczno-przyrodniczym Leonowi Chwistkowi, który był nie tylko filozofem, lecz i teoretykiem sztuki, nowatorem, twórcą formizmu, artystą malarzem i znakomitym publicystą, obecnym we wszystkich dyskusjach dotyczących najszerzej pojętej kultury duchowej w powojennej Polsce. Obsada katedr historii sztuki na Uniwersytecie Jana Kazimierza była znakomita: Jan Bołcz Antoniewicz, badacz sztuki polskiej dawnej i współczesnej, znawca szczególnie sztuki symbolicznej Böcklina, Hodlera, Malczewskiego; Władysław Kozicki, profesor historii sztuki nowożytnej, świetny pisarz i krytyk; Władysław Podlacha, historyk sztuki średniowiecznej i autor prac z zakresu metodologii badań nad sztuką; Mieczysław Gębarowicz, wybitny badacz sztuki średniowiecznej, renesansowej i barokowej z okresu sarmatyzmu polskiego, zwłaszcza na ziemiach południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej; Karolina Lanckorońska, docent UJK, interesująca się głównie sztuką włoską i flamandzką. Rolę znaczącą w życiu artystycznym miasta odgrywali zasłużeni kolekcjonerzy i badacze sztuki i kultury Lwowa: Tadeusz Mańkowski, badacz sztuki lwowskiej, ormiańskiej i orientalnej, Mieczysław Treter, kustosz Muzeum Lubomirskich, Leon Piwiński, profesor prawa, ale zarazem kolekcjoner dzieł sztuki i jej badacz amator.

W roku 1920 powstała Rada Sztuki dla Małopo-



Ludwik Tyrowicz  
Izohelia  
Witolda  
Romera 1934 r.

lski Wschodniej, powołana dla opieki nad zabytkami architektury na całym obszarze ziem południowo-wschodnich. Muzea lwowskie Lubomirskich, Jana III Sobieskiego, Historyczne m. Lwowa, Dzieduszyckich, Galeria Narodowa włączały się w akcję wychowawczą otwierając bezpłatnie swoje sale dla wszystkich zwiedzających w każdą niedzielę. W latach trzydziestych, gdy Lwów zaczął się dźwigać powoli z następstw wielkiego kryzysu światowego, zarząd miasta przystąpił do realizacji wielkiego planu odsłaniania najcenniejszych zabytków architektury miejskiej. Zdumionym oczom lwowian ukazało się piękno starych murów obronnych i starych kamienic, ukryte dotychczas pod szablonowymi tynkami i barbarzyńskimi przeróbkami. Akcja objęła Stare Miasto i przyległe ulice stając się wydarzeniem, które zelektryzowało opinię całego kraju.

Doniosłą rolę w życiu artystycznym miasta odgrywał teatr. Lwów miał w tej dziedzinie wspaniałe tradycje sięgające jeszcze czasów Bogusławskiego. Przeżywał apogeum swego rozkwitu w początkach nowego wieku za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego, kiedy to stał się pierwszą sceną na ziemiach polskich. Lata późniejsze, za dyrekcji Hellera i pierwsze dziesięciolecie powojenne dalekie już były od niedawnej świetności; zmieniali się dyrektorzy, przeważał repertuar charakterystyczny dla wszystkich przeciętnych teatrów polskich, w którym sztuki klasyczne i retrospektywne przeplatały się z komedią i farsą. Zdarzały się jednakże sezony bar-



Wilam  
Horzyca

dziej ambitne, jak za Teofila Trzcńskiego, świetnego aktora, piosenkarza i reżysera, współtwórcy słynnego Zielonego Balonika i byłego dyrektora Teatru Słowackiego w Krakowie, za którego dyrekcji trwale zapisały się w kronikach teatru lwowskiego znakomite spektakle „Księcia Niezlomnego”, „Odprawy posłów greckich”, „Wyzwolenia” oraz głośne występy gościnne Osterwy, Siemaszkowej i wybitnego aktora niemieckiego Aleksandra Moisiego w „Hamlecie” i „Upiorach”. Mimo to dopiero na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych teatr lwowski wkroczył w nowy okres swojej świetności za sprawą współpracy dwóch najwybitniejszych twórców teatru polskiego w Polsce Niepodległej, Leona Schillera i Wilama Horzycy. Nie były to czasy dla teatru łatwe, początek lat trzydziestych był okresem wielkiego kryzysu światowego i wzrastających w związku z tym wielkich napięć społecznych. Schiller był w swoich koncepcjach teatralnych i w swoich sympatiach ideowych osobistością wybitną, ale kontrowersyjną, łączył w swych upodobaniach mistycyzujący romantyzm, wizję teatru ogromnego na miarę Mickiewicza i Słowackiego w ich okresach mistycznych, z ostrym radykalizmem społecznym, co sytuowało go niekiedy wśród artystów „lewego frontu”. Opinia teatralna Lwowa była podzielona, Schiller miał entuzjastów, ale i zaprzysięgłych przeciwników, uważających go za „Jaśnie Pana Bolszewika teatralnego”. Niemniej upór Horzycy, który jako piłsudczyk miał silną i bezpieczną pozycję w sferach rządowych, zagwarantował Schillerowi współdziałanie w kreowaniu teatru lwowskiego w latach 1931–1936 na zasadzie niemal stałej pracy gościnnej. Tych sześć sezonów, które obaj stworzyli, można było śmiało porównać z sześciolciem Pawlikowskiego z początków wieku. Obok Schillera zapraszał Horzyca do współpracy najwybitniejszych reżyserów młodszego pokolenia: Wiercińskiego, Radulskiego i Cwojdzńskiego, oprawę dekoracyjną przedstawień oddał w ręce dwóch już wówczas wybijających się młodych scenografów Andrzeja Pronaszki i Władysława Daszewskiego, stronę muzyczną przejął specjalnie sprowadzony do Lwowa Roman Palester.

Program swojej dyrekcji określił Horzyca prawdziwie imponująco, na miarę „teatru ogromnego”: „Dziady” Mickiewicza, „Kordian”, „Sen srebrny Salomei”, „Samuel Zborowski” Słowackiego, „Nieboska komedia” Krasieńskiego, „Kleopatra” Norwida, „Wyzwolenie” i „Powrót Odysa” Wyspiańskiego, „Marchot” Kasprowicza, „Bachantki” Eurypidesa, „Życie snem” Calderona, „Sen nocy letniej” Szekspira. Szczytem działalności Horzycy i Schillera w całej ich teatralnej twórczości lat międzywojennych stały się „Dziady”, o których jeszcze po latach pisał naoczny świadek tej inscenizacji, wybitny teatrolog i krytyk Tymon Terlecki: „Byłem na tym przedstawieniu, nigdy go nie zapomnę i będę je pamiętał jeszcze na Sądzie Ostatecznym”.

Oczywiście teatr lwowski musiał też pamiętać

o potrzebach tzw. publiczności szerokiej i popularnej, toteż słynny „bigos” Horzycy zawierał też ingrediencje lżejsze w rodzaju „Trafika pani generałowej” Bus-Feketego, „Michasia i jej matka” Flersa i Chaillaveta, „Studentka” Vicki Baum, wodewili i komedii muzycznych jak „Królowa przedmieścia” Krumłowskiego, „Moja siostra i ja”



Mieczysław Sołtys  
twórca oratorium „Śluby Jana Kazimierza”  
licznych oper, kantat

Benatzky’ego, nowoczesnych reportaży i faktomontaży Krzyczcie Chiny” Tretiakowa czy „Fräulein Doktor” Tepy z rolą tytułową odkrytej przez Horzycę Ireny Eichlerówny. Sztuki tego rodzaju grane oczywiście były na scenach kameralnych, w Teatrze Małym i w Teatrze Nowości. Scena Teatru Wielkiego była zarezerwowana dla dzieł repertuaru wysokiego i dla opery.

Życie muzyczne Lwowa koncentrowało się wokół założonego jeszcze w roku 1858 Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, przemianowanego po odzyskaniu niepodległości na Polskie Towarzystwo Muzyczne, które w latach międzywojennych przeżywało okres świetności pod dyktando Mieczysława i Adama Sołtysów. Od roku 1902 Lwów



Adam Didur  
w roli Scarpia  
w „Tosce”  
Pucciniego

posiadał też Filharmonię w olbrzymiej sali przy ul. Chorążczyzny, gdzie funkcjonowało w dniach niekoncertowych kino „Apollo” i gdzie wykładał przyciągając tłumy słuchaczy słynny profesor filozofii, a zarazem meloman i kompozytor Kazimierz Twardowski. Działały też Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego i Związek Mu-

zyków we Lwowie. W roku 1913 powstał pierwszy w Polsce uniwersytecki Zakład Muzykologii, stworzony przez profesora Adolfa Chybińskiego, z którego szkoły wyszli najwybitniejsi muzykolodzy lat międzywojennych: Jan Józef Dunicz, ks. Hieronim Feicht, Stefania Łobaczewska, Zofia Lissa, Józef Chomiński. Lwów zdobył się nawet na własny miesięcznik poświęcony popularyzacji muzyki, wychodzące w latach 1926 do 1934 „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie”. Miesięcznik przynosił stałe sprawozdania nie tylko z życia koncertowego i sztuki operowej w mieście, ale i w całej Polsce, a nawet za granicą, jak dokładne, rzeczowe informacje o słynnych festiwalach w Salzburgu. Prowadził też systematyczną edukację w zakresie kultury muzycznej, zwłaszcza muzyki najnowszej, sprawiającej najwięcej trudności melomanom, prezentując wybitne teksty krytyczne twórców dodekafonii współczesnej i wprowadzając czytelników w arkaana nowoczesnej melodyki i harmonii w artykułach Adolfa Chybińskiego, Józefa Reissa, Erwina Steina i Seweryna Barbaga. Na koncertach lwowskiego Towarzystwa Muzycznego występowali artyści tej miary co Karol Szymanowski, Artur Rubinstein, Egon Petri, Stefan Askenase, Claudio Arrau, Mikołaj Orłow, Aleksander Michałowski, Waclaw Kochoński, Adam Didur i Ada Sari. Zdobywano się na takie wydarzenia muzyczne jak prezentacja „Potępienia Fausta” Berlioz, jednego z najwybitniejszych arcydzieł w zakresie literatury instrumentalno-wokalnej. Na scenie operowej publiczność lwowska mogła zobaczyć m.in. „Straszny dwór” Moniuszki, „Don Pasquale” Donizettiego, „Lohengrina” Wagnera, „Fausta” Gounoda.

Pejzaż literacki Lwowa przechodził jak wszystko zmienne koleje losu. Wojna wymiotła i rozproszyła po świecie wielu najwybitniejszych, których obecność przed rokiem 1914 sprawiała, że Lwów obok Krakowa był drugą stolicą Młodej Polski. Tu wyrosli na pierwszych poetów tamtego czasu Jan Kasprowicz i Leopold Staff, bracia Stanisław i Wincenty Korab Brzozowscy, Maryla Wolska i Bronisława Ostrowska, tu mieszkali i tworzyli w różnych okresach Gabriela Zapolska, Jerzy Żuławski, Zdzisław Dębicki i Kornel Makuszyński, tu drukował swe dzieła Stanisław Brzozowski i tu działali najwybitniejsi krytycy epoki Ostap Ortwin i Karol Irzykowski.

Wojna i pierwsza lata powojenne zmieniły zupełnie ten krajobraz. Niektórych wydarzenia wojenne wymiotły daleko poza rodzinne strony i nie powrócili już nigdy do Lwowa, jak Staff, Makuszyński, Irzykowski, Kasprowicz, jeszcze profesor i rektor, jednak coraz częściej i dłużej przebywał pod Tatrami, aż osiadł już na stałe w swojej Harendzie pod Poroninem. Wierny miastu aż do tragicznego końca w czasie drugiej wojny światowej pozostał Ortwin, żywy łącznik między dawnymi a nowymi laty. Przenosili się w dzielnice zachodnie lub centralne pisarze młodszy od tamtych — Jan Parandowski, Stanisław Wasylewski, Edwin Jędrkiewicz.

Część jednak pozostała. Maryla Wolska, w której willi „Zaświecie” za lat przedwojennych gromadziła się cała młodzież literackiego Lwowa ze Staffem na czele, wydała swój bodaj najświetniejszy tom poezji „Dzbanek malin” (1929), Stefan Grabiński, jeden z najoryginalniejszych prozaików polskich, jedyny przedstawiciel gatunku fantastyki niesamowitej w duchu Edgara Allana Poe, którego „Demon ruchu” stał się swoistą rewelacją literacką lat dwudziestych. Edward Porębowicz, genialny tłumacz arcydzieł literatury światowej, pozostał nadal trwałym elementem kultury Lwowa. Stanisław Maykowski, poeta co prawda niewiele publikujący, lecz osobistość malownicza, bez której obraz Lwowa literackiego byłby uboższy. Przedwcześnie zmarły poeta Jan Zahradnik; Henryk Zbierzchowski, najbardziej reprezentatywny przedstawiciel cygannerii młodopolskiej, poeta, prozaik i dramatopisarz; Mieczysław Opalek, pamiętnikarz, bibliofil, badacz przeszłości kulturalnej Lwowa i Artur Schröder, krytyk i poeta, organizator życia artystycznego i kierownik literacki teatrów lwowskich. Michał Pawlikowski, syn profesora Szkoły Rolniczej w Dublanach Jana Gwalberta, a jednocześnie badacza mistyki Słowackiego, twórca „Biblioteki Medycznej”, w której publikował literaturę wyjątkowo artystycznie utalentowanej rodziny Pawlikowskich. Lwów odegrał też istotną rolę w dziejach ekspresjonizmu polskiego dzięki poetyckiej i teoretycznej twórczości Jana Stura i Józefa Wittlina. Awangardowym poszukiwaniom artystycznym patronował przybyły do Lwowa w połowie lat dwudziestych jako profesor logiki matematycznej twórca formizmu Leon Chwistek.

Jednocześnie dochodziło do głosu pokolenie postmodernistyczne, wpisujące się trwale w międzywojenne dzieje literatury polskiej poetyki: Anna Ludwika Czerny, autorka kilku tomików wierszy oryginalnych i szeregu znakomitych przekładów z poezji francuskiej i hiszpańskiej; Jadwiga Gamska-Lempicka, Beata Obertyńska, córka Maryli Wolskiej, aktorka, poetka i prozautorka, związana z medycznym kręgiem Pawlikowskich. Noweliści i powieściopisarze: Józef Bieniasz, małżeństwo Anna i Jerzy Kowalscy, związani z lwowską filią Zespołu Literackiego „Przedmieście”, Halina Górka, powieściopisarka, a jednocześnie bardzo aktywna działaczka społeczna, organizatorka akcji charytatywnych wśród proletariackiej młodzieży lwowskiej w stworzonym przez nią „Związku Błękitnych”; młody wówczas Teodor Parnicki, startujący ku swej przyszłej świetnej karierze odnowiciela gatunku polskiej powieści historycznej; dramatopisarze: Kazimierz Brończyk, autor popularnych widowisk teatralnych i Jerzy Tępa, wprowadzający nowy wówczas gatunek reportażu i faktomontażu dramatycznego. Wreszcie w połowie lat trzydziestych wystąpiła generacja najmłodsza dobrze się zapowiadających debiutantów: Włodzimierz Lewik, Stanisław Rogowski, Maciej Freudman, Jan Mazur, Tadeusz Hollender, Jerzy Hordyński. Cały ten międzywojenny Lwów literacki nie mógł

się zapewne równać z tym wcześniejszym, z przełomu wieków, ale w niejednym przypadku literatura ta reprezentowała poziom pisarstwa dojrzałego, które zaznaczało się wyraźnie w ruchu awangardowym, w dążeniach do uspołecznienia literatury; niektórzy z ówczesnych debiutantów zdobyli znaczącą pozycję już po drugiej wojnie światowej.

Gdy w literaturze pięknej dawało się wyraźnie dostrzec pewne obniżenie poziomu w stosunku do „pięknej epoki” małopolskiej, o tyle lwowska nauka o literaturze zachowała swą wyróżniającą się pozycję. Lwów już przed wojną przodował w tej dziedzinie usuwając w cień Kraków, tu właśnie rozpoczęła się już na przełomie wieków wielka dyskusja teoretyczna i metodologiczna, która stała się swoistą rewolucją w myśleniu o sztuce i o metodach jej badania. Ze Lwowa wyszła większość czołowych teoretyków literatury i tę przodującą pozycję dwudziestolecie zachowało. Na katedrach filologicznych i filozoficznych wykładali uczeni tworzący nowe, własne koncepcje, niekiedy o rozgłosie światowym, które zadecydowały o nowoczesności neofilozofii i estetyki polskiej: Roman Ingarden, Juliusz Kleiner, Eugeniusz Kucharski, Leon Chwistek, Stefania Skwarczyńska. Z kręgu lwowskiego wywodzili się Manfred Kridl i Zygmunt Łempicki.

Naturalnym miejscem dyskusji na temat kultury artystycznej miasta, jej miejsca w życiu, jej osiągnięć i potrzeb była oczywiście prasa i czasopiśmiennictwo lwowskie. Czołowe dzienniki: „Słowo Polskie”, „Kurier Lwowski”, „Wiek Nowy”, „Gazeta Poranna i Wieczorna”, „Chwila” prowadziły bądź tygodniowe dodatki literackie, bądź oddawały na użytek literatury pięknej swoje szpalty felietonowe. Wiele miejsca użyczały zagadnieniom kultury tygodniki: „Reduta. Tydzień Polski”, „Nowe

Czasy” i miesięcznik „Kultura Lwowska”. Sprawom teatru poświęcone były wychodzące pod redakcją Artura Schödera „Życie Teatralne”, a w latach trzydziestych „Scena Lwowska” pod redakcją Horzycy. Bardzo szeroki ogląd całego życia artystycznego, bo nie tylko muzyki i literatury, ale również plastyki i teatru, przynosiły „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie”, a także najdłużej wychodzące pod redakcją Karola Kuryluka „Sygnały”, w których o sztuce pisywali m.in. Marek Włodarski, Stanisław Teisseyre, Tytus Czyżewski, Marian Wnuk, Andrzej Pronaszko. Znaczącą rolę w życiu kulturalnym Lwowa odgrywały też oficyny wydawnicze, wielkie księgarnie nakładowe, uwzględniające w swoich programach edytorskich również sztukę i literaturę — Altenbergów, Połonieckiego, Gubrynowicza, Ossolineum, Książnicy-Atlas i Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych.

Życie artystyczne miasta przejawiało się rzecz jasna nie tylko w teatrach, salonach wystawowych, w salonach koncertowych, w wydawnictwach i na łamach czasopism, ale również w kawiarniach, cukierniach, restauracjach i knajpach. Były to najbardziej swobodne przestrzenie dla prezentowania osób znaczących w jakiegokolwiek dziedzinie działalności twórczej, dla wymiany poglądów i gorących dyskusji. W latach międzywojennych trwały jeszcze w klimacie miasta tradycje cyganerii młodopolskiej, słynne kawiarnie na rogu ulic Akademickiej i Fredry „Roma” i „Szkocka”, restauracja Naftuly-Toepfera przy Trybunalskiej, winiarnia Stadtmüllera w Rynku, ale powstały również nowe: Atlasa w Rynku, Koziola przy Dominikańskiej, cukiernie Zalewskiego i Welza przy Akademickiej. Urzędowali w nich, obok weteranów z lat dawnych Ortwina i Zbierzchowskiego, młodzi i najmłodszy.

(Zdjęcia z archiwum dr. Z. Ojrzyńskiego.)

## PROMUJEMY POEZJĘ MŁODYCH!

DANUTA BOROWIEC

### Przemijanie

Dziś pan Juryk mni zdybał na Plantach  
Była cudna, wiusenna pugaoda.  
Pani tak śliczni pu lwosku bałaka  
Ali pani... na Lwów?... za młoda.  
Pani przecież ni moży nic wiedzić  
Cu Stryjski Park i tamty bzy,  
Byrnardyńskiego znać zygara  
I Ratusza, dzie siedzu lwy.  
A ja siedzy na ławcy milczonca  
I byz chwili zdaji mi si,  
Ży tu nie jist ławeczka na Plantach  
Pan rozumi? Ta ma si wi!  
Cóż pan tak si sumuji i gryzi  
Gdy odpowiedź ud dawna już znam  
Urodzona w Krakowi, zakuchana wy Lwowi  
Z gródyckiego familii ja mam.  
Cóż mi jemu tłumaczyć, bałakać

Un ty prawdy udczyta jak z nut,  
Jegu takży wygnali przyjacielei Muskali...  
Ży Mickiewicz wy Lwowi — tu cud!  
Kiedys Ty mi mówiłaś u Lwowi  
Cichuteńku — bu ni można byłu  
Lecz dziś nie śpisz na Łyczakowi  
A pud obcu sercu mugitu.  
Dziś przywiozłam Ci ziemi zy Lwowa  
I zy łzami ju sypi w Twój grób  
Twą pamięcią pamiętam  
Zamarstynów, Urlęta  
Więc ni jezdy za młoda na Lwów.  
Bu ktu kocha si w takim mieści  
W żyłach ma tu, ży wróci tam znów  
Szuka swoich kurzeni, spocznuć chce w lwowskij  
ziemi  
Nigdy nie jist za młody na Lwów.

## Mroczny cień Kajzerwaldu

Gdy będąc we Lwowie zapagniemy udać się z Łyczakowa ku Lonszanówce lub w stronę Wysokiego Zamku, to dróżka wiodąca od ulicy Piaskowej na Kajzerwald zwolna zacznie się pięć ku górze. Tu, kilkadziesiąt metrów od ulicy Piaskowej, znajdował się obelisk wspominający wizytę cesarza Austrii, o którym pisze pani Irena Suchanek w styczniowym (1/1994) numerze „Semper Fidelis”.

Posesja, w obrębie której stał obelisk, należała do rodziny Podhorodeckich, właścicieli wielkich piaskowni na Kajzerwaldzie (stąd wywodzi się nazwa ulicy Piaskowej, do dziś zachowana w toponomastyce Łyczakowa). Szerzej o tej posesji przy ulicy Piaskowej 19 pisał B. Opałek w 2-gim numerze „Semper Fidelis” (luty 1990) przy okazji biografii lwowskiego poety, Henryka Zbierzchowskiego, który mieszkał i tworzył w willi Podhorodeckich. Mieszkał też tu i malował Feliks Wyrzywański malarz pejzaży morskich i rwących oczy scen rodzajowych o tematyce arabskiej (te obrazy zawsze podziwiałem w witrynach salonu sztuki przy ulicy Sapięhy, naprzeciw kościoła Marii Magdaleny).

Tu zaczyna się mroczna historia tego ciekawego zakątka Łyczakowa. Otóż dr Jerzy Masiór, zwiedzając niedawno posiadłość Podhorodeckich przy okazji zbierania materiałów dotyczących H. Zbierzchowskiego, uzyskał od obecnych mieszkańców domu informację, że tuż za ogrodzeniem posiadłości, przy drodze na Kajzerwald, znajduje się masowy grób kryjący zwłoki 19 polskich oficerów, zastrzelonych tam przez NKWD w 1939 roku. Mieszkające obecnie w willi przy ul. Piaskowej 19 panie, Ukrainki matka i córka, wskazały to miejsce: jest to wyrównany teren, porośnięty murawą, zwolna zarastający dzikimi akacjami. Grób nie jest niczym zaznaczony. Powołały się też na dalszego informatora, p. Jarosława Oleksinowicza, mieszkającego przy ul. Piaskowej 1/21.

W grudniu 1992 r. miałem możliwość obejrzenia miejsca tej ponurej zbrodni: zapuszczony kawał gruntu na skraju dzikiego zagajnika, przechodzącego w las który dziś pokrywa bezleśny onegdaj Kajzerwald. Parę metrów dalej, ku północy, postawiono niedawno wysoki krzyż z ukraińskim napisem: „Tu stała cerkiew. Tu będzie stać cerkiew”. Dalsze otoczenie miejsca – to prowizoryczne budy, garaże sąsiednich mieszkańców.

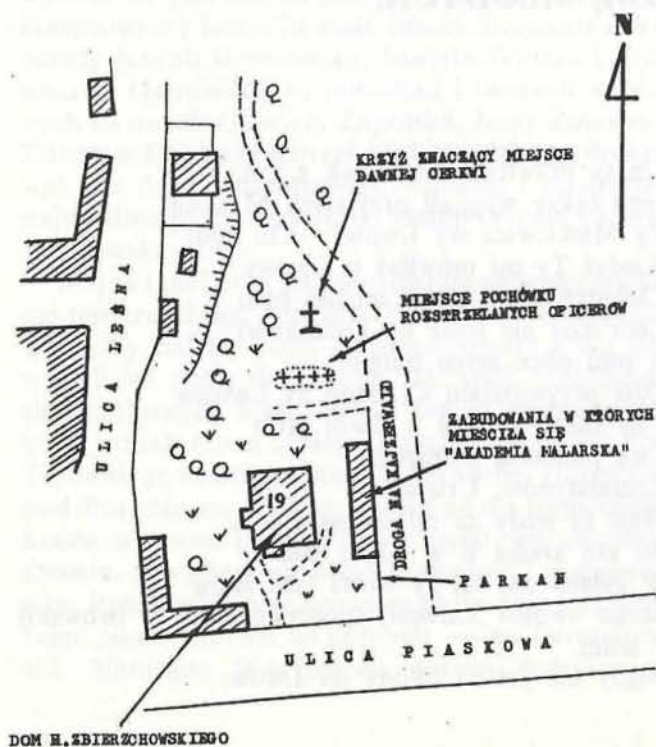
Dr Jerzy Masiór na próżno starał się zainteresować rozmaite kręgi społeczne tym nieznanym fragmentem mrocznej historii, której ofiarą padli polscy oficerowie, zapewne broniący Lwowa w czasie niemieckiego oblężenia w 1939 roku. Czy można odtworzyć historię ich śmierci? Może pośród czytelników „Semper Fidelis” znajdują się osoby mogące wyjaśnić tę zagadkę, może żyją nawet świadkowie zbrodni?

Natomiast nasze oficjalne czynniki, a wśród nich Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz konsul R. P. we Lwowie – powinni dołożyć starań dla dokonania lokalizacji grobu, ekshumacji zwłok i przeniesienia szczątków na godne wiecznego spoczynku miejsce, na przykład na Cmentarz Orłąt, gdzie również byli pochowani obrońcy, polegli w 1939 roku.

Jeżeli działanie społeczności ukraińskiej ze Lwowa doprowadzi wcześniej do zamierzonej budowy cerkwi w tym miejscu, to szczątkom polskich oficerów może grozić zbeszczeszczenie lub unicestwienie. Nie trzeba do tego dopuścić. Wątpić też należy, czy postawienie murów cerkwi grecko-katolickiej na szczątkach polskich oficerów byłoby właściwym epilogiem historii, tak z polskiego jak i z ukraińskiego punktu widzenia.

Załączam szkic lokalizacji posesji i grobu wykonany przez dr. J. Masióra oraz orientacyjny wycinek planu Lwowa (wg H. Horbaya, 1938) obejmujący ulicę Piaskową i jej otoczenie; miejsce rozstrzelania – zaznaczone krzyżem.

\* \* \*



Wracając do wspomianej notatki p. Ireny Suchanek o Kajzerwaldzie – to należy zaznaczyć, że wiązanie sprawy obelisku (jak i nazwy Kajzerwaldu czyli „Cesarskiego Lasku”) z wizytą cesarza Austrii Franciszka Józefa I we Lwowie w 1894 roku – jest nieporozumieniem. Nazwa „Cesarskiego Lasku” wywodzi się z lwowskiej wizyty cesarza Austrii Józefa II panującego w latach 1765–1790, starszego od Franciszka Józefa I o cztery pokolenia. Wizytę tę wspomina Franciszek Jaworski w książce „Lwów stary i wczorajszy” (1910), którą cytuje Witold Szolginia w pierwszym tomie „Tamtego Lwowa” na stronie 48. Tak więc nazwa Kajzerwaldu ma nie stuletnią, a dwustuletnią tradycję. Causa finita.

Obelisk znajdował się przy drodze wiodącej od ulicy Piaskowej, po lewej stronie, tuż za płotem; treść umieszczonego tam napisu można było wyraźnie odczytać nie wchodząc do posiadłości. Treści napisu (w języku niemieckim) nie pamiętam. Szukałem pomniczka w czasie moich wizyt na Łyczakowie w 1968 roku i później, ale już go nie znalazłem.



## Moje wspomnienia z drogi na Zachód

Był 9 maj 1945 roku. Cały świat odetchnął z ulgą, że skończyła się II wojna światowa. Dla nas Polaków mieszkających w Małopolsce Wschodniej nie był to dzień nadziei. Nadal grasowały bandy ukraińskie. Wciąż drażyła nas niepewność, czy nie wywiozą na Sybir. Ogłoszono repatriację Polaków na odzyskane ziemie zachodnie. Niektórzy Polacy przyjęli tę wiadomość z radością i już 14 VI 1945 wyjechał pierwszy transport z Husiatyna. Z Czabarówki jako pierwszy wyjechał Grzegorz Brzezicki z rodziną, a następnie w lipcu Adam Biliński z rodziną. Zaczęłam i ja swoją rodzinę przynaglać do wyjazdu, gdyż życie stawało się coraz bardziej uciążliwe. Okna w domu powybijane, nocowanie po różnych dziurach stawało się koszmarem. Prace na polu były niebezpieczne. Przy zbieraniu pszenicy na Madroszczyźnie moja siostra Helena odkryła w kukurydzy na sąsiednim polu kryjówkę ukraińca Myśki Tonasa. Już nawet nie skończyliśmy zbierania zboża, uciekłyśmy do domu.

Ojciec mój nie wrócił z wojny do Czabarówki, a nam nie bardzo radził wyjeżdżać. Po zdemobilizowaniu zgłosił się do budowy drogi na lotnisku Okęcie w Warszawie. Babcia moja, znana całej wsi jako „Szymczycha”, bardzo troszczyła się o to, żeby przygotować jak największe zapasy na wyjazd. Przygotowała: 10 worków pszenicy, 4 żyta, 6 ziemniaków, worek mąki żytniej, worek pszennej, różne kasze i bimber też. Kiedy nalegałam na wyjazd, babcia mi odpowiadała „Czy ty wiesz, gdzie nas zawiozą. Już Adaśko Biliński mieszka w jakimś betonie”. On się początkowo osiedlił w Bytomiu, stąd takie skojarzenia. Mimo wszystko miały miejsce takie naciski, że wiedziałyśmy, iż trzeba opuścić te nasze kochane ziemie. Tonas Myśków przyszedł do nas i powiedział, że on już miedzę zaorał i nasze pole (1 mórg) przyłączył do swego, a teraz przyszedł po młynek do młynkowania zboża.

Hołowa Silrady Iwan Dykała przyszedł, zabrał kierat, sieczkarnię, maszynę do mlócenia i parę worków pszenicy, która w tym roku bardzo obrodziła i mieliśmy 50 cetnarów. Dużo rzeczy zabrała z naszego domu sąsiadka Sahajdaczka z myślą, że jak wrócimy, to nam odda. We wrześniu przyjechał mój stryjek Zygmunt Ziobrowski i zaczął organizować nasz wspólny wyjazd. Zaczęliśmy wywozić nasze zapasy na stację w Husiatynie do budy zbudowanej z drzewa i słomy. Dźwigaliśmy ponad nasze siły worki ze zbożem (chyba po 120 kg) z ziemniakami, mąką żytnią, pszeną, kasze, sznycle w garnku zalane smalcem, beczki ogórków, ser kwaśny w beczce, masło, masło topione, słoninę w torbie z płótna, cały wypiek 9 bochenków chleba, worek sucharów, które u nas zawsze były pieczone w razie wywozu na Sybir. Na koniec mama moja przyprowadziła konia, krowę i małą świnkę, którą umieszczono w kufrze drewnianym. Krowa zaraz dostała jakiejś furii, urwała się z postronka, zburzyła całą naszą budę i jeszcze trzy sąsiednie. Proponowałam sprzedać krowę, ale babcia

i mama nie chciały o tym słyszeć – jak można żyć bez krowy. Nareszcie 17 października 1945 r. otrzymaliśmy do załadunku na 2 rodziny z całym dobytkiem platformę bez dachu. Stryjek zaczął ją jakoś objąć deskami i drabinami, na zadaszenie użył pałatek, które babcia zamieniła za bimber z żołnierzami radzieckimi z myślą, iż przydadzą się one na wsypy na poduszki. Po jednej stronie ustawiono rozebrane wozy, 2 konie, 1 źrebię, 2 krowy, umieszczono karmę dla bydła, koniczynę i worki z siewką. Po drugiej – worki ze zbożem, mąką, kaszami, na to poduszki, pierzyny, a na nie dzieci: Edka, Marysię, Tolka, Henryka, dziadka Ziobrowskiego, który liczył wówczas 84 lata i babcie. Niżej ustawione były beczki z ogórkami, serem, ziemniakami, a na tym znajdowało się spanie mojej mamy, stryjenki Franciszki i stryjka. Stryjenka moja miała jeszcze na stacji łopatę do wsadzania chleba, kociubę, kądziel, zatulę, „Terlecia”, ale te przedmioty stryjek powyrzucał z braku miejsca. Między bydłem a ludźmi ułożono kufer ze świnką, a na tym kufrze miałyśmy spać z moją siostrą. Na zewnątrz platformy na wbitych hakach wisiał płot z kuchni i wiadra.

Kiedy już wszystko było załadowane i parowóz dymił, zaczęliśmy się żegnać z rodzinami i znajomymi. Ja szczególnie żegnałam Ziunka Horodeckiego i Władka Klementowskiego; byli to moi najlepsi przyjaciele, razem uczyliśmy się. Rozzalenii, nawet nie spostrzeżliśmy, kiedy pociąg ruszył i pojechał. Pojechała cała rodzina stryjka i mój brat, który miał wówczas 5 lat. Babcia została z garnkiem po kuleszy, mama moja ze złości wyrwała ten garnek i rzuciła, aż zadudniło po torach.

Za pół godziny odjeżdżał pociąg osobowy do Kopyczyniec, ale my nie miałyśmy ani grosza na bilety. Władek Klementowski kupił nam bilety i z wielkim płaczem wsiadłyśmy do pociągu. W Kopyczyncach po wjeździe na stację poznałyśmy z daleka naszą platformę, biegłyśmy szybko przez tory i ledwo zdążyłyśmy wsiąść, pociąg ruszył. Nasze 4 wagony zostały dołączone do transportu. Po ujechaniu może 20 km zawieziono nas na boczny tor, gdzie spędziłam pierwszą bardzo zimną i niewygodną noc. We dwie z siostrą na kufrze i na dodatek śmierdziało świnia. Nie mogłam spać, więc chodziłam po peronie i spotkałam Zelę Jadwińską, Kilarową, Staszka Kołodyńskiego, Michała Ogonowskiego. Okazało się, że ich rodziny pojechały wcześniej, a oni z bydłem mieli ich dogonić. Rano brakowało wody do mycia, do picia, daleko nie można się było oddalać od wagonu, bo nie było wiadomo, kiedy transport ruszy. W pierwszych dniach krowy dawały jeszcze trochę mleka, piły je dzieci. Dla nas trzeba było gotować co się dało na blacie z kuchni położonym przez Stryjka na kamieniach. W sumie było nas 11 osób. Najczęstszym pożywieniem były gotowane ziemniaki, ogórki kiszzone, chleb, suchary. Do Lwowa jechaliśmy 5 dni. Wciąż kursowały pociągi na wschód

z towarami wyszabrowanymi przez Rosjan z ziem zachodnich. Żeby nasz transport posuwał się do przodu trzeba było maszynistom dawać wódkę.

Po dwóch tygodniach zaczęły dokuczać wszy. Wieczorem było widać, jak ludzie z innych transportów rozpalali ogniska, zrzucali odzież i strzepywali ją na ogień. Przypomina mi się rozmowa ze Staszkiem Kołodyńskim na peronie. Pytam „Staszek masz wszy?” Staszek odpowiada: „Nie. Wszy mnie mają”.

Pewnej niedzieli w okolicach Przemyśla stryjek rozłożył kuchnię, zapalił ogień. Obierałyśmy duży garnek ziemniaków i gdy już były prawie gotowe, z przeciwnej strony nadjechał pociąg. Wystawał z niego jakiś hak, przewrócił całą kuchnię i zbil spizowy garnek z ziemniakami. Stryjek zarzucił kuchnię na hak, a do nas powiedział „jedzcie teraz gówno”. Była to jednak już przestroga. Im dłużej trwała ta podróż, tym życie stawało się uciążliwsze. Dokuczało zimno, zaczęło brakować karmy dla bydła, trzeba było w czasie postoju zrywać suchą trawę. Świnia dostawała dziennie trzy kaczany kukurydzy. Nieczystości trzeba było wylewać na postojach. Między polskimi transportami były też transporty Łemków, których przesiedlano na nasze ziemie.

Ojciec mój był w odwiedzinach u Grzesia Brzezickiego we wsi Korchowice koło Pyskowic. Zajął tam sobie domek i zaczął nas szukać po stacjach. Kiedy zorientowałam się, że przejechaliśmy Pyskowice i zatrzymaliśmy się w Opolu, zaczęłam kombinować, jak

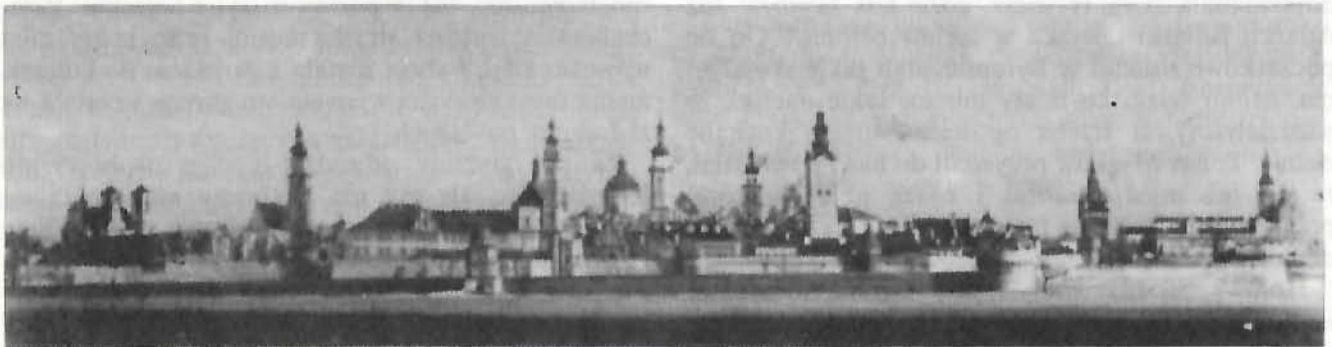
się odłączyć od transportu i wrócić do Pyskowic. Wzięłam mapę przedwojenną i zaczęłam śledzić gdzie jesteśmy. Podchodzi do mnie radziecki oficer i mówi: „Sieczas nie nada smotriet po etoj kartinie, wy udirajete od ruskich, no ot nas i tak nie udierniotie”.

W Opolu zabrałam mego brata i poszłam do dyżurnego ruchu mówiąc, że wszyscy zostali w Pyskowicach, a ja z tym dzieckiem nie mogę jechać dalej. Odłączyli nasz wagon, wtedy dotarł do nas nasz ojciec, był nawet niezadowolony. Mówił: „trzeba było jechać dalej ze wszystkimi”. Po kilku dniach cofnęli nasz wagon do Pyskowic i tu się zaczął rozładunek. Znowu dźwiganie, żrebak zaraz po wyładunku zdechl.

Dom, który ojciec zajął, był całkowicie wyszabrowany, ale byliśmy szczęśliwi, że mieliśmy dach nad głową. Ustawiliśmy swoje dwa łóżka, skrzynię, zapalili w piecu i pierwszą rzeczą było mycie, pranie i odwszenie. Ślązacy byli dla nas życzliwi, ale było bardzo trudno się porozumieć – szmata to hadra, duży do srogi, uderzyć to piznać. Świnie z kufra na wiosnę zabliliśmy i tak jak u nas bywało, stryjek opalił ją słomą. Zleciało się całe podwórze Ślązaków, gdyż nie wiedzieli, że się opala, myśleli, że my będziemy taką czarną jeść. Stali do końca, przyglądając się.

6 III 1945 rozpoczęliśmy z moją siostrą naukę w liceum w Pyskowicach. Tak zaczął się drugi rozdział w moim życiu. Jeżeli kogoś to zainteresuje, być może zdąży jeszcze opisać.

## Panorama Plastyczna Lwowa ocalona od zapomnienia



Muzeum Historyczne we Wrocławiu w lutym br. pozyskało do gromadzonych zbiorów kresowych bardzo cenny depozyt. Jest nim „Panorama Plastyczna Śródmieścia Lwowa z XVIII wieku” autorstwa Janusza Witwickiego, znanego lwowskiego architekta, skrytobójczo zamordowanego 16 lipca 1946 r. we Lwowie, pochowanego prawdopodobnie na cmentarzu Łyczakowskim.

Zabytek Panoramy Plastycznej Lwowa wykonany w latach 1931-1946, trafił do Muzeum Historycznego we Wrocławiu Oddziału Arsenal dzięki decyzji podjętej przez wdowę po Januszu Witwickim, panią Irenę Witwicką, która wraz z innymi członkami rodziny podpisała w dniu 2 lutego 1994 r. umowę przekazania modelu w długotrwały depozyt. Ze strony rodziny państwa Witwickich opiekę merytoryczno-konserwatorską nad modelem przejął pan inż. arch. Michał Witwicki, historyk architektury i konserwator, a ze

strony Muzeum Historycznego kustosz pan Marek Burak kierownik Oddziału „Arsenal”.

Model plastyczny XVIII-wiecznego Lwowa nawet dziś w epoce śmiałych nowoczesnych rozwiązań techniczno-ekspozycyjnych i różnego typu działań happeningowych „Światło i dźwięk” – budzi ogromny podziw swoją nowoczesnością i znakomitym wykonawstwem. Stawia go tym samym w rzędzie unikalnych zabytków modeli architektonicznych. Janusz Witwicki zaprojektował oglądanie modelu panoramy na trzech poziomach, a nowoczesne jak na owe czasy oświetlenie, zastosowanie peryskopów i innych rozwiązań technicznych wydobywać miały nastrój tego pięknego miasta o różnych porach dnia.

Model Panoramy Lwowa spełniać miał trzy podstawowe cele postawione przez autora: naukowy, dydaktyczny i propagandowy. Tragiczny los Autora a zarazem sytuacja powojenna w kraju skazała model

panoramy na wieloletnie ukrywanie, a tym samym zapomnienie.

Skuteczne próby ocalenia modelu (wywiezienie ze Lwowa) podjęte przez panią Irenę Witwicką oraz inne osoby (mimo tylu przeciwności i zakazów), budzą oczywiste refleksje oraz głęboki szacunek do ludzi, którzy ten zabytek przechowali i ochronili.

Model Plastyczny Panoramy Śródmieścia Lwowa znalazł wreszcie po 48 latach dogodne warunki do eksponowania. We wnętrzach zabytkowego wrocławskiego Arsenалу model zostanie wyeksponowany w dwóch etapach;

- w pierwszym zostanie pokazany w stanie przed konserwacją.
- w drugim etapie model zostanie poddany zabiegom konserwatorskim, poczym zostanie wystawiony najprawdopodobniej za dwa lata w specjalnie dla niego przygotowanych warunkach oraz pomieszczeniu.

Mamy głęboką nadzieję, że uda nam się zrealizować plastyczną wizję eksponowania modelu, przekazaną przez utalentowanego, tak wcześnie zgasłego architekta Janusza Witwickiego. Tym samym niejako spełni się testament twórczy Autora i model panoramy wypełni te trzy warunki postawione przez Twórcę.

JULIAN KOWALIŃSKI

## Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie

Chyba niewielu lwowian pamięta lub wie o tym, że w mieście miał stanąć pomnik o historycznej i patriotycznej wymowie, o czym warto teraz przypomnieć w 75-rocznicę „Obrony Lwowa”. 57 lat temu, w 18 dni po śmierci Marszałka 12.V.1935 r. powstał we Lwowie Komitet Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego.

W składzie Komitetu znaleźli się przedstawiciele różnych pokoleń i środowisk niepodległościowych, legioniści, peowiacy i inne osoby oraz „Obroncy Lwowa”.

Pomnik miał w trwały sposób upamiętnić we Lwowie pamięć Wskrzesiciela Państwa Polskiego.

Pierwsze uroczyste posiedzenie Komitetu odbyło się w Ratuszu dnia 31 maja 1935 roku. Za pośrednictwem Stow. Architektów Rzeczypospolitej Polskiej, Oddział we Lwowie, rozpisano konkurs powszechny na projekt tego pomnika. W konkursie mogli brać udział architekci, urbaniści oraz artyści plastycy, obywatele polscy jak również Polacy bez względu na przynależność państwową.

Termin składania prac konkursowych wyznaczono na dzień 20 stycznia 1936 r.

Jako miejsce nadające się na lokalizację pomnika Komitet wyznaczył: I – Stok Cytadeli; II – Wały Gubernatorskie.

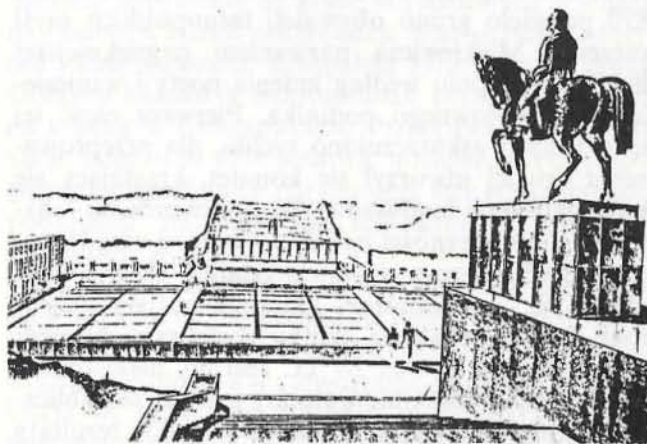
W celu wyłonienia najlepszych prac, powołano skład Sądu Konkursowego do którego weszli: Wacław Drojanowski prezydent miasta, Wojciech hr. Gołuchowski przedst. Województwa, inż. arch. Witold Minkiewicz prof. Politechniki Lwowskiej, płk Ludwik Bittner komentant Garnizonu, dr Zdzisław Hornung, Konserwator Wojewódzki, inż. arch. Wła-

Pragnę w tym miejscu gorąco zaapelować do ludzi, którym bliska jest historia Lwowa, jego przeszłość i kulturotwórcza rola w dawnej Rzeczypospolitej, którzy doceniają konieczność gromadzenia zabytków dokumentujących i upamiętniających dzieje miasta i społeczeństwa Lwowa, i wreszcie mogą zadumać się nad jeszcze jednym tragicznym losem lwowiaka, którego dzieło cudem ocalało – o udzielenie pomocy finansowej przeznaczonej na konserwację i częściową rekonstrukcję tego zabytku.

Koszty wyeksponowania modelu według oryginalnych założeń autora (oglądanie trzydziomowe, oświetlenie, peryskopy) są bardzo wysokie. Nie wystarczą skromne zasoby finansowe Muzeum Historycznego. Model Panoramy Lwowa wpisany do rejestru zabytków 27.01.1989 jest pamiątką narodową i stanowi samoistną całość.

Podajemy nasz adres i konto: Muzeum Historyczne we Wrocławiu ul. Sukiennice 14/15 konto: Bank Zachodni i/O Wrocław Nr 389206-614383-131 z dopiskiem „Panorama Lwowa”.

st. kustosz Irena Zielińska  
Oddziału Arsenał –  
Muzeum Historycznego we Wrocławiu



dysław Schwarzenberg-Czerny przedstawiciel Zarządu Miejskiego, dr Stanisław Ostowski przedstawiciel Związku Kombatantów, Józef Ostrzycki przedstawiciel Związku Legionistów, dr Jan Weryński wiceprezydent miasta, inż. arch. Marian Osiński prof. Politechniki Lwowskiej, inż. arch. Tadeusz Tołwiński prof. Politechniki Warszawskiej, dr Edmund Bulanda prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza oraz przedstawiciele świata plastycznego: art. malarz Władysław Lam, Ludwik Lille, oraz prof. Jan Nalborczyk art. rzeźbiarz.

Pierwsze posiedzenie sądu konkursowego odbyło się w dniu 6 marca 1936 r., na którym dokonano wyboru prezesa sądu konkursowego. Został nim dr Stanisław Ostrowski, wiceprezydent m. Lwowa. Na przewodniczącego sądu konkursowego wybrano prof. W. Minkiewicza, w skład komisji sędziowskiej weszli prof. F. Bulanda, W. Schwarzenberg-Czerny, dr Z. Hornung, W. Lam i prof. M. Osiński.

Na posiedzeniu Komisji Sędziowskiej, które odbyło się 8 marca 1936 r. przystąpiono od oceniania przedstawionych 18 projektów konkursowych.

I nagrodę w kwocie 4.000 zł przyznano pracy Nr 5, otrzymali ją inż. arch. Julian Duchowicz i Zygmunt Majerski.

II nagrodę w kwocie 2000 zł otrzymał autor pracy Nr 12 inż. arch. Zbigniew Wzorek.

Dwie III nagrody po 1250 zł otrzymali autorzy pracy nr 11 inż. arch. Zbigniew Wzorek, art. rzeźb. Janina Reichert, mgr Aniela Rafałowska-Wzorek, art. rzeźb. Fryderyk Thot, oraz drugi zespół autorzy pracy Nr 8; inż. arch. Stanisław Fiszer, Józef Lowiński, Józef Uchnalewski i Leonard Tomaszewski.

CZESŁAW Blicharski

## Mickiewicz w Tarnopolu

Tarnopol wiele zawdzięcza Lwowowi, który starał się naśladować. Ale w jednym przypadku wyprzedził go, właśnie w wyścigu uczczenia Mickiewicza. Sięgnijmy do lwowskiej prasy z lat 1892-1895. „Gazeta Narodowa” 10 XII 1892 r. pisała: „Jeszcze w roku 1890 powzięło grono obywateli tarnopolskich myśl uczczenia Mickiewicza nazwaniem najpiękniejszej ulicy w Tarnopolu według imienia poety i wzniesieniem mu stosownego pomnika. Pierwszą część tej pięknej myśli uskuteczniło rychło, dla przeprowadzenia drugiej utworzył się komitet, krzątający się około zebrania funduszy. Ze sprawozdania, rozdawanego publiczności podczas wieczoru urządzanego na cześć wieszca w dniu 3 grudnia 1892, dowiadujemy się, że usiłowania komitetu zostały uwieńczone dość pomyślnym skutkiem, zebrany bowiem kapitał wynosi 811 zł 69 ct. Jest to niezawodnie jeszcze bardzo mało, nie wątpimy jednak, że publiczność Tarnopola i okolicy, widząc już takie rezultaty zabiegów, zasili komitet hojniejszymi datkami i pomoże do uskutecznienia tego zamiaru w r. 1893”.

Od chwili wyrażenia tej nadziei musiało minąć jeszcze prawie dwa lata. „Nowa Reforma” mogła dopiero 15 X 1895 r. opisać pomnik Wieszca, odsłonięty w pięć dni później. „Pomnik dłuta Dykasa został w zeszłym tygodniu ustawiony na nowo utworzonym placu przy ulicy Mickiewicza w Tarnopolu, tak, że już od bramy dworca kolejowego jest widzialny. Na odpowiednim tarasie wznosi się piedestał o formach szlacheckich, wysokości 3 metrów, z kamienia trembowelskiego koloru różawego, na nim prawdziwie okazała, stojąca postać Mickiewicza z białego kamienia tarnopolskiego wysokości 2,20 m, otoczona z trzech stron płaszczykiem o pięknych

Trzy IV nagrody, każda po 500 zł otrzymali autorzy pracy Nr 9 inż. arch.: Dobrosław Czajka i Zbigniew Lech, pracy Nr 10: inż. arch. Karol Kocimski, Tadeusz Wojciechowski i art. rzeźb. Marian Wnuk, pracy Nr 17: inż. arch. Juliusz Dumnicki i Janusz Juraszyński.

Autorzy nagrodzonych prac jako miejsce lokalizacji pomnika wybrali zgodnie wzgórze Cytadeli. W dniu 26 VI 1939 r. Komitet podjął uchwałę o budowie pomnika Józefa Piłsudskiego we Lwowie. Przygotowywano się koncepcyjnie do podjęcia wstępnych robót ziemnych na stoku Cytadeli. Według założeń projektu autorów I nagrody konny pomnik Marszałka miał stanowić centrum kompozycji i łączyć platformę wzgórza Cytadeli z placem graniczącym z ul. Pełczyńską.

Niestety, projekt wybudowania pomnika nie został zrealizowany. Prace przygotowawcze przerwał wybuch wojny i napaść Niemców na Polskę 1 IX 1939 r. Pozostał więc tylko na papierze. Z kolei zrealizowany pomnik Marszałka w Kołomyi, zniszczony w czasie okupacji przez Ukraińców, pozostał na starych widokówkach.

naturalnych fałdach; lewą rękę trzyma na piersi, w prawej zwój papieru”.

Wreszcie nadszedł wielki dzień Tarnopola. Dnia 20 X 1895 r. o godz. 10, jak pisze „Nowa Reforma”: „wyruszyła dziarska drużyna Sokola uformowana w szeregi ze sztandarem swym, a przez muzykę poprzedzana, wraz z innymi stowarzyszeniami i korporacjami przemysłowymi wprost do kościoła farnego [...] mszę Św. odprawił katecheta gimnazjalny ks. dr. Kuryś [...] śpiewali członkowie Towarzystwa Przyjaciół Muzyki pod batutą Edmunda Hauswalda [...] o godz. 12.30 wyruszył z kościoła na miejsce, w którym ustawiono pomnik, pochód, w którym wzięli udział mieszczanie i włościanie okoliczni. Była to falanga kilkutysięcznej publiczności [...] przy pomniku oczekiwali członkowie komitetu budowy pomnika z przewodniczącym p. Adolfem Promińskim, który w pięknej przemowie oddał pomnik w opiekę miastu [...] następnie przemówił burmistrz miasta p. Pohorecki”.

Od tej chwili zadumany Mickiewicz patrzył na miasto. Zadumę jego przerywano od czasu co czasu manifestacją mieszkańców Tarnopola, gromadzących się wokół niego w rocznicę dni chwały narodowej. Tak było do listopada 1918 r. kiedy szowiniści ukraińscy zburzyli pomnik poety. Zaprotestował przeciwko temu dyrektor gimnazjum dr Włodzimierz Lenkiewicz wobec Sekretariatu Ukraińskiego w Stanisławowie. Dopiero, jak pisze mi z Anglii syn Lenkiewicza, „został odbudowany w 1923 r.” Odlew wykonał rzeźbiarz tarnopolanin Apolinary Głowiński. „Jeszcze raz Ukraińcy wydali wojnę poetom, burząc dzieło Głowińskiego w czasie okupacji niemieckiej w 1942 r. Tarnopolanin p. Bolesław Szczygieł, świadek tego aktu wandalizmu, przekazał mi komentarze uczniów jedyne go w tym mieście ukraińskiego zakładu średniego: „Mickiewicz jide na emihracju”.

## Ks. dr Bronisław Drzepecki

Ksiądz Bronisław Drzepecki urodził się 13 III 1906 roku w Felsztynie na Podolu w rejonie winnickim. Rodzina była liczna, dzieci wychowywały się w patriotycznej i chrześcijańskiej atmosferze stworzonej przez znacznych rodziców.

W roku 1922 16-letni Bronisław przekracza nielegalnie granicę na Zbruczu. W Polsce zaopiekowali się nim ks. Nosalewski, były proboszcz z Płoskirowa, i biskup kamieniecki Piotr Mańkowski. 7 IX 1930 roku ks. Bronisław Drzepecki otrzymał święcenia kapłańskie we Włodzimierzu Wołyńskim. Trzy lata później wyjechał na studia teologiczne do Rzymu, które zakończył doktoratem. Po powrocie objął obowiązki profesora w Seminarium Duchownym w Łucku. Wybuch wojny w 1939 roku i jej konsekwencje na Wołyniu spowodowały, że opuścił stanowisko wicerektora Seminarium Łuckiego. Objął wówczas parafię w Hucie Stepańskiej, pow. Kostopol po swoim poprzedniku ks. Józefie Czajkowskim, który został zmobilizowany jako kapelan wojskowy. Do parafii Huty Stepańskiej należało kilkanaście wsi. Na obszarze tej rozległej wołyńskiej parafii w niemałym trudzie, prześladowany przez lokalną władzę, pełnił swoje posługi duszpasterskie, wyrzucony z plebanii huciańskiej ks. Drzepecki.

Zmiana okupacji sowieckiej na niemiecką przyniosła zaostrzenie stosunków polsko-ukraińskich. W obliczu nasilających się mordów ludności polskiej we wsiach wokół Huty Stepańskiej w lutym 1943 roku ks. Bronisław Drzepecki przy współpracy kierownika szkoły Władysława Krokowskiego i kilkunastu gospodarzy zorganizowali Komitet Samoobrony Polaków przed oddziałami OUN-UPA. W czasie najtragiczniejszych dni Huty Stepańskiej, zwłaszcza w okresie 16-18 lipca (banderowcy zaatakowali ze wszystkich stron wieś, w której znalazło schronienie około 15 tys. ludności polskiej), ks. Drzepecki był prawdziwym duchowym oparciem dla rozpaczliwie broniących się Polaków.

Z krzyżem w ręku ze słowami „W imię Boże, kto za mną...” trwał i dodawał odwagi w czasie walk o budynek szkolny. Po udanym przebiciu się przez pierścień ukraiński wokół Huty zatrzymuje się we wsi Perespa i z częścią swoich parafian wyjeżdża do Kowla i obejmuje tu probostwo. Niemcy wycofując się z Kowla ewakuują ludność polską i księdza do Lublina. Tam ks. Drzepecki decyduje się nie przyjmować profesury na KUL-u. Powrócił do Łucka, skąd ks. biskup Szelażek wysłał go do Żytomierza, gdzie objął obowiązki administratora tej diecezji. W dniu 10 I 1945 roku ks. Drzepecki zostaje aresztowany przez NKWD i przewieziony do więzienia w Kijowie. Po męczącym śledztwie w lipcu 1946 roku

otrzymał wyrok 10 lat pozbawienia wolności. Przez więzienie w Charkowie zimą 1947 roku został przewieziony do Workuty. Tutaj przebywał do 1954 roku ciężko pracując w kopalniach. Po odbyciu wyroku przez dłuższy czas nie chciano go nigdzie zameldować. Wreszcie w końcu lipca 1955 roku zameldowano go w Zielonym Gaju w okolicy Kokczetawy w Kazachstanie, w skupisku Polaków – katolików. Tutaj odprawiał nabożeństwa, spowiadał, chrzczył i udzielał ślubów. 7 stycznia 1959 roku został aresztowany i uwięziony w Akmolińsku, gdzie przeżył 7 miesięcy ciężkiego śledztwa. Wyrok sądowy opiewał na 10 lat. Skierowany został do Czuny koło Irkucka, pracował w lesie. Chorował. Sąd w Alma-Acie zmniejszył mu karę do 5 lat. W kwietniu 1961 roku został przeniesiony do Sosnówki – obozu „religiozników”. Spotkał się tam z ks. Władysławem Bukowińskim i ks. Józefem Kuczyńskim. W dniu 18 stycznia 1964 r. ks. Drzepecki został zwolniony i pojechał do swoich starszuchów rodziców mieszkających w Winnicy, potem do Akmolińska, ale nie pozwolono mu tam zostać. Tułaczka trwała dwa lata. Wciąż był śledzony. Coraz bardziej podupadał na zdrowiu. Zupełnie niespodziewanie w 1966 roku otrzymał oficjalne zezwolenie na pracę w rodzinnych stronach na Podolu w trzech placówkach: Szarogrodzie, Merynce i Czerniowcach. Z zapałem zabrał się do pracy. Odnowił kościół w Szarogrodzie, przebudował dom na kaplicę w Czerniowcach. Przeprowadzał katechizacje, odprawiał nabożeństwa, udzielał sakramentów garnącym się tłumnie parafianom, lecz coraz bardziej podupadał na zdrowiu. Kilkakrotnie przebywał w szpitalu w Winnicy.

19 sierpnia 1970 roku po raz pierwszy przyjechał do Polski na trzy miesiące. Nazajutrz po przyjeździe uczestniczył w Lublinie w sesji naukowej na KUL-u. Chcąc podreperować zniszczone lagrami zdrowie, leczył się w Polsce z myślą o swoich posługach duszpasterskich na Podolu. Wrócił do Szarogrodu w listopadzie 1970 roku. Przebywał często w szpitalach w Winnicy i we Lwowie, gdzie poddał się operacji płuc. 7 września 1973 roku w dniu 43 rocznicy swoich święceń kapłańskich ks. Drzepecki czuł się dość dobrze: był wesoły, rozmawiał, a nazajutrz dostał krwotoku płucnego i zmarł.

Odszedł z opinią męczennika. Kilkanaście tysięcy ludzi wzięło udział w jego pogrzebie w Szarogrodzie. Spoczął na tamtejszym cmentarzu.

**Apel:** Redakcja poszukuje informacji o ks. Józefie Smaczniaku z Nadwórnej, Jego działalności przed i w czasie wojny, oraz o Jego losach po aresztowaniu. Sprawa pilna!

## Losy ks. Grudzieńskiego

Bolesław (Reif) Grudzieński urodził się 3 sierpnia 1888 r. w Rudzie Różanieckiej w pow. cieszanowskim (Archidiecezja Lwowska). Po ukończeniu studiów na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu oraz Seminarium Duchownym we Lwowie w czerwcu 1912 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i rozpoczął pracę duszpasterską w Stanisławowie.

W pierwszej wojnie światowej uczestniczył jako kapelan armii austriackiej. W grudniu 1918 r. ciężko schorowany przedostał się do Lwowa i od pierwszych miesięcy 1919 r. działał jako kapelan w szpitalu wojennym mieszczącym się w budynku Politechniki Lwowskiej (walki polsko-ukraińskie).

Od 1921 r. był kooperantem przy kościele św. Anny we Lwowie, jednocześnie pracując społecznie jako sekretarz Lwowskiego Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami i Repatriantami (głównie z Syberii) przy Księżęco-Biskupim Komitecie utworzonym przez księcia Adama Sapiechę, Metropolite Krakowskiego. (Działalność Komitetu polegała głównie na organizowaniu pomocy materialnej i moralnej, prowadzeniu kursów dla dorosłych oraz nauczaniu dzieci i młodzieży.)

W 1923 r. ks. Grudzieński ukończył roczny kurs przy Akademii Handlowej we Lwowie, co ułatwiło mu dalszą działalność w administracji kościelnej. Początkowo jako notariusz Kurii Metropolitalnej, później od sierpnia 1927 r. jako wikary przy parafii archikatedry lwowskiej prowadził sekretariat dóbr kapituły.

W listopadzie 1927 r. za zasługi na polu społecznym i humanitarnym został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W sierpniu 1931 r.

był już kanonikiem lwowskiej Kapituły. W 1936 r. Stolica Apostolska mianowała go prałatem-szambelanem papieskim.

Ks. Grudzieński działał również na niwie politycznej. W 1939 r. z listy Stronnictwa Narodowego został wybrany na radnego miejskiego.

Po zagarnięciu Lwowa przez armię sowiecką na polecenie arcybiskupa lwowskiego ks. Twardowskiego opuścił Lwów (groźba aresztowania przez NKWD) i wraz ze swoją siostrą Zofią Grudzieńską przeprowadził się na teren Generalnej Guberni. Po różnych perypetiach wynajął w Krakowie małe mieszkanie przy ul. Botanicznej i wkrótce obok działalności duszpasterskiej zaangażował się w pracę konspiracyjną. Z upoważnienia arcybiskupa Kurii Lwowskiej został przedstawicielem diecezji lwowskiej wobec kurii biskupich na terenie Generalnej Guberni.

Z początkiem 1945 r. wspólnie z innymi założył podziemny Komitet Ziemi Wschodnich, w grudniu 1946 r. został aresztowany i skazany na 6 lat więzienia we Wronkach. Dzięki różnym zabiegom opuścił więzienie we wrześniu 1948 r. Po tych ostatnich przeżyciach już nigdy nie odzyskał zdrowia. Po krótkim leczeniu wraca do pracy w kościele parafialnym św. Mikołaja w Krakowie, obejmuje tu duszpasterstwo w Klinice Ginekologiczno-Położniczej. Po usunięciu księży ze szpitali działał dalej w warunkach konspiracyjnych. Jego dzień pracy zaczynał się o godz. 4 rano. Po pobycie w szpitalu dalsze zajęcia prowadził w kościele parafialnym. Do domu wracał często w stanie ostatecznego wyczerpania.

Wbrew ostrzeżeniom lekarzy ks. Grudzieński nie ograniczył swych obowiązków. W rezultacie, po długiej i ciężkiej chorobie zmarł przedwcześnie 31 grudnia 1952 r. Spoczął na Cmentarzu Rakowieckim w Krakowie. Na płycie nagrobnej umieszczono napis: „Odszedł po nagrodę za wierną służbę Bogu i Ojczyźnie”.

## NASI CZYTELNICY PISZĄ

DANUTA TABIŃSKA-JUHASZ

Tłumacz, maj 1939 r. —

### Pierwsza Komunia

Jest piękny miesiąc maj i wracają wspomnienia z przed 55 laty. Zachowałam je głęboko w pamięci jako radosne, wiosenne, jasne malowidła na kurtynie, która miała zaraz zapaść oddzielając bez troskie dzieciństwo od okropności i lęków wojennych.

W maju 1939 roku do pierwszej Komunii Świętej przystępowałam w kościele pod wezwaniem Św. Anny (diecezja lwowska) w małym kresowym miasteczku Tłumacz na Pokuciu. Kościół ten dzisiaj nie istnieje. Z początkiem lat siedemdziesiątych został rozebrany przez władze radzieckie, które zrezygnowały nawet z tego, by służył im jako magazyn; żeby tylko pozbyć się świątyni centralnej usytuowanej na kończącej oś widokową głównej ulicy miasta. Potem wybudowano w tym miejscu parterowy kino-teatr,

obryzgiwany zresztą błotem przez brudne autobusy mające przed nim swoje przystanki. Wróćmy jednak do czasów gdzie wokół kościoła szumiało dużo drzew i rosły kwiaty.

Właśnie w cieniu tych drzew za kościołem organizowano dla wszystkich dzieci po Komunii wspólne śniadanie. Siedziałyśmy na ławkach za biało zakrytymi stołami, popijałyśmy kakao z pianą i zjadałyśmy pyszne chrupiące bułeczki dostarczane przez szanowanego w mieście piekarza p. Czoharę. Zapamiętałyśmy go nie tylko z powodu fundowanych bułeczek na pierwszokomunijne śniadania, ale przede wszystkim z tego, że w czasie okupacji hitlerowskiej przerzucał za ogrodzenie getta wypiekane przez siebie chleby. Jego córka Tońcia Czoharzanka, harcmistrzyni, prowadziła w Tłumaczu zastęp zuchów. Obejmował dzieci od pierwszej do trzeciej klasy i przygotowywał do harcerstwa. Obie z młodszą siostrą Lalą należałyśmy do Zuchów, dumnie nosząc popielate mundurki, czerwone berety i chusteczki. Do dzisiaj zapamiętałam piosenkę jaką wówczas śpiewałyśmy. „Zuch posłuszny musi być, prawdę mówić, czystym być

Nie psocić wcale, być grzecznym stale. Choć niewiele liczy lat, śmieje się doń cały świat. Jak to miło zuchem być!”

Po śniadaniu robione były zdjęcia zbiorowe, oraz indywidualne i koniecznie z uwielbianym księdzem katechetą. Był nim bardzo młody ale z dużym zacięciem pedagogicznym, zawsze uśmiechający się do dzieci ks. Tadeusz Rojek. Jego nauki zapamiętałam na całe życie. Fotografował nas p. Edziu Kapanowski, wielki przyjaciel młodzieży, świetny fotograf. Dzięki jego fachowości przechowało się dotychczas dużo zdjęć Tłumacza i mieszkańców. Wystarczyło bowiem powiedzieć panu Edziowi, że rozkwitły krzewy w parku, lub że jest piękny śnieg, zamykał zaraz zakład i wychodził robić nam zdjęcia w plenerze.

Już po wojnie dowiedzieliśmy się z publikacji o Tłumaczu wydanej w Izraelu, że p. E. Kapanowski przechowywał w zakładzie fotograficznym swoich gimnazjalnych żydowskich kolegów i pomagał im wydostać się z miasta. Było to wielkie bohaterstwo, zważywszy, że jego zakład znajdował się po przeciwnej stronie budynku żandarmerii niemieckiej.

Ceremonie komunijne, wspólne śniadanie w ogrodzie kościoła, a następnie robienie zdjęć przeciągało się do południa, po czym rozchodziliśmy się z rodzicami na obiad do domu. Nie pamiętam o zwyczajach biesiadowania rodziny i gości z okazji pierwszej Komunii w domu. Nie było zwyczaju wydawania przyjęć, ani dostawiania z tej okazji prezentów. Wszystko przebiegało skromnie, a przeżycia były raczej duchowe niż materialne. Moda panowała na długie tak zwane liturgiczne sukienki bez żadnych ozdóbek. Za to na głowie musiał być długi welon za kolana z mirtowym wianuszkiem i naturalnie rozpuszczone warkocze. Te stroje były dla nas dzieci dużym przeżyciem oraz przedmiotem podziwu koleżanek ukraińskich i żydowskich w klasie. Najbardziej zachwycała się Salcia z którą siedziałam w jednej ławce i z którą zamieniałyśmy się drugimi śniadaniem, dzięki czemu poznałam smak kartoflanika, małaja i cebulaczków. Nazwiska Salci już dzisiaj nie pamiętam, ale rodzice jej mieli sklepik kolonialny przy drodze na Horodenkę naprzeciw szkoły powszechnej. W czasie okupacji niemieckiej mieszkaliśmy w budynku poczty. Getto było niedaleko. Moja babcia co wieczór wносиła jedzenie w umówione miejsce w krzakach okalających trawnik na podwórzu. Mały Sioma Fajer u którego rodziców mieszkaliśmy przy ul. Słowackiego za „pierwszych Sowietów” przekradał się w nocy z getta i zabierał żywność dla swojej rodziny. On pewnej nocy przyprowadził Salcię, która miała przedostać się do rodziny w Buczaczu gdzie jeszcze nie było getta. Na drugi dzień wykąpana, przebrana i nakarmiona w naszym domu Salcia, została odstawiona przez nas na stację i z biletem wsiadła do pociągu na Buczacz. Był to nie lada wyczyn w małym miasteczku, gdzie wszyscy się znali, a bardzo ładna 13-to letnia Salcia mogła być w biały dzień w każdej chwili rozpoznana. Obie z siostrą wzięłyśmy ją w środek, a dwie koleżanki szły przodem zastraszając nas. Trzymałyśmy się pod rękę i głośno rozmawiały przeplatając dziecięcą pap-

laninę śmiechem. Dzielną naszą mamą z babcią wsparły nas na drogę znakiem krzyża. Nigdy nie dowiedziałyśmy się czy Salci udało się dojechać do Buczacza i przeżyć wojnę. Getto w Tłumaczu zostało wkrótce zlikwidowane. Siomek przestał przychodzić po jedzenie. My w codziennych pacierzach prosiłyśmy Boga o koniec wojny, powrót ojca i mogliśmy się za niewinnie ginących Żydów.

Czemu te wspomnienia przeplatają się wzajemnie po latach? Myślę, że mają jakiś wspólny mianownik. Nauka religii i zasad katechizmu rozpoczynająca się przygotowaniami do uroczystej pierwszej Komunii Świętej, winna kształtować postawy młodzieży na całe życie, zwłaszcza gdy wychowanie i przykłady z domu rodzinnego są zgodne z wartościami chrześcijańskimi. Tak dużo pozostało mi w pamięci słów mojej babci Marii Sikorskiej z Drapolskich urodzonej na Podzamczu w Buczaczu. Oprócz mądrych



Ks. Tadeusz Rojek z Autorką

nauk, wspominała swoje przeżycia z I wojny światowej, na której zginęło dwóch jej braci. Śpiewała nam patriotyczne pieśni powstańcze i z czasów niewoli. Była znana z anielskiej dobroci, religijności i wielkiego patriotyzmu.

Dzisiaj same już jesteśmy babciami, a wiele z nas w miesiącu maju będzie przeżywać pierwszą Komunię Św. swoich wnucząt.

Niech nasze rozmowy z nimi, wspólnie spędzany okres I Komunii Św., zwycięsko pokonują programy telewizyjne i gry komputerowe. Niech ten okres pełen będzie naszych kresowych dziecięcych wspomnień i przekazanych wartości, które otrzymałyśmy od dziadków i rodziców, a teraz przekazujemy je naszym wnukom, budując nieprzerwany ciąg polskiej kultury, tak nierozzerwalnie związanej z cywilizacją chrześcijańską.

## Z ŻYCIA TOWARZYSTWA

### Majowe spotkania we Lwowie

Uroczystości 3-cio Majowe rozpoczęła Msza św. w Katedrze obrządku rzym.-kat. we Lwowie, po której delegacja z Polski pod przewodnictwem vice Marszałka Senatu RP Prof. dr. Alicji Grześkowiak złożyła życzenia Biskupowi Rafałowi Kiernickiemu z okazji 82 rocznicy urodzin.

Następnie złożone zostały wieńce na cmentarzu Orląt i na mogiłach Powstańców Listopadowych i Styczniowych na cmentarzu Łyczakowskim. W godzinach wieczornych odbył się uroczysty koncert. Piękne przemówienie nawiązujące do tej wielkiej narodowej rocznicy i znaczenia wiary i kultury w tożsamości narodu wygłosiła pani wicemarszałek Senatu RP.

Drugie przemówienie mówiące o odrodzeniu polskiego życia kulturalnego na Ukrainie wygłosił Konsul Generalny RP dr Henryk Litwin.

Pieśni patriotyczne wykonał Lwowski Chór Echo, a rześzystymi brawami nagrodzili obecni, recytacje aktorów scen warszawskich Barbary Wrzesińskiej

i Daniela Olbrychskiego, oraz występy Polskiego Ludowego Teatru ze Lwowa. We wszystkich uroczystościach 3-cio Majowych udział wzięli, przebywający od kilku dni na zaproszenie TKPZL i „Gazety Lwowskiej” redaktorzy Janusz Olejnik i Wojciech Janicki ze Słowa Dziennika Katolickiego z Warszawy, oraz delegacja Zarządu Głównego Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Połudn.-Wsch. z Wrocławia dr Danuta Nespiak i mgr Danuta Tabińska-Juhasz.

Spotkania i rozmowy przeprowadzone w dniach między 28.04. a 3.05.94 z przedstawicielami środowisk polskich we Lwowie, z Zarządem i członkami TKPZL, Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie, Polskim Towarzystwem Opieki nad Grobami Wojskowymi, Klubem Myśli Katolickiej redakcją Gazety Lwowskiej i przedstawicielami kulturalnej prasy ukraińskiej. W rozmowach nie pominięto tematów trudnych i drażliwych. Lecz takt i poważne podejście do problemów dobrze wróży takim spotkaniom na przyszłość.

W miłej atmosferze upłynęła również wizyta polskiej delegacji w Konsulacie generalnym RP.

(informacja własna)

ANDRZEJ CHLIPALSKI

### Co słyhać w Krakowie

Nie zamierzam tu dziś opisywać działalności krakowskiego oddziału TML i KPW, choć dzieje się w nim niemało. Impreza goni imprezę – obchodzimy wszak ROK LWOWSKI, który tu w Krakowie zainicjowaliśmy, a Zarząd Główny zechciał pobłogosławić. Ale o tym innym razem.

Chcę natomiast wymienić kilka spraw i wydarzeń ostatniego roku w Krakowie, związanych z tematyką lwowską i wschodniomałopolską, a dziejących się poza naszym Towarzystwem (co nie znaczy, że organizowanych bez naszej wiedzy, czasem inspiracji lub nawet udziału). Myślę poza tym, że sprawy te i wydarzenia mają znaczenie nie tylko lokalne.

Dzieje się w ogóle coś dziwnego – w najbardziej pozytywnym rozumieniu. Oto spostrzegamy wokół niebawym wzrost zainteresowania problematyką „kresową”, lwowską, wschodniomałopolską. Widzimy to także w Krakowie, który nigdy nie miał, w swojej tradycji uwielbienia dla Lwowa (a może wprost przeciwnie), mimo wielowiekowych ścisłych związków między tymi dwoma miastami. Coś się więc odmienia. Może nastał wreszcie czas refleksji?

\* \* \*

Trzeba przede wszystkim odnotować, że krakowski oddział Wspólnoty Polskiej w całej strukturze tego Stowarzyszenia został nakierowany głównie na Polaków żyjących w państwie ukraińskim. Prezesem

tego oddziału jest rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Aleksander Koj, zaś dyrektorem – niezwykle energiczna i oddana Pani dr Krystyna Gąsowska, spiritus movens licznych, zawsze przemyślanych i dobrze zorganizowanych programów i akcji. Pani Gąsowska bywa często nie tylko we Lwowie, ale systematycznie poznaje miasta i miasteczka całego obszaru, nad którym sprawuje opiekę. Jest bardzo zainteresowana „siecią opieki”, realizowaną przez nasze Towarzystwo.

\* \* \*

Kraków świadczy sporo na rzecz podnoszenia poziomu wiedzy i kultury polskich dzieci i młodzieży zza wschodniego kordonu. Tradycją już stają się dwie coroczne imprezy.

Pierwsza to urządzony już po raz drugi (styczeń '93 i styczeń '94) przez Wspólnotę Polską, przy współudziale Pani prof. dr Anny Krzysztofowicz z UJ, 2-tygodniowy kurs uzupełniający dla klas przedmaturalnych z obu lwowskich szkół. W tym roku przyjechało 45 dziewcząt i chłopców z klas XI i X.

Druga impreza, też już po raz drugi odbywana (grudzień '92 i listopad '93), to seminarium organizowane przez krakowskie Centrum Młodzieży, n.t. „Potrzeby kulturalne dzieci polskich na Wschodzie”. Seminarium było przeznaczone dla nauczycieli i działaczy kulturalno-oświatowych. Przybyli nie tylko z Ziemi Wschodnich, Łotwy, Mołdawii i Kazachstanu, ale także z Czech i Niemiec. Obrady prowadził Pan Józef Adamski, prezes Fundacji im. Goniewicza z Lublina.



Były referaty naukowców, przedstawiciele władz oświatowych i działacze (głównie z Krakowa), ale przede wszystkim wypowiedzi gości, z których wylaniał się niewesoły (i wcale nie poprawiający się) obraz sytuacji Polaków i polskości na Wschodzie. Były ponadto pokazy i dyskusje w zespołach problemowych: plastycznym, teatralnym i tanecznym.

Seminarium krakowskie jest zawsze ważnym i atrakcyjnym wydarzeniem dla gości ze Wschodu, zwracano jednak uwagę, że w przyszłości należałoby zawęzić problematykę spotkań do wybranych, co roku innych tematów i zapraszać odpowiednich specjalistów z tej i z tamtej strony.

Krakowskiemu Centrum Młodzieży, któremu winniśmy wdzięczność, dyrekturuje dr Antoni Weysenhoff. W pięknym dziele wspomaga go nadludzkim wysiłkiem grupa oddanych współpracowników, na czele z Panią mgr Haliną Pasierb, a także Pani mgr inż. Irena Jasicka z Komitetu Obywatelskiego w Krakowie.

Wypada dodać, że patronat nad seminarium objął Prezydent M. Krakowa Józef Lassota, niezmiennie życzliwy i otwarty na sprawy Polaków na Wschodzie (do Jego Osoby jeszcze wrócimy).

\* \* \*

Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie, prowadzony przez wielce sympatycznego i aktywnego dyrektora mgr Janusza Palucha, urządza już trzeci rok cykl comiesięcznych prelekcji, spotkań i imprez, pod wspólnym tytułem „Powroty”. Jest więc i lwowska tematyka. Dwukrotnie mówił tam prof. Nicieja, o Wschodnich Karpatach opowiadał prof. Władysław Lenkiewicz. Niedawno słuchaliśmy znakomitego wykładu teatrologa z UJ, prof. Jana Michalika n.t. „Teatr lwowski w XIX wieku”. Prelegent poinformował nas, że w jego katedrze przygotowuje się kilka prac doktorskich i magisterskich na temat różnych okresów i postaci teatru lwowskiego.

A propos: wiadomo, że prace na tematy lwowskie powstają w wielu katedrach i zakładach uczelni i instytutów w całej Polsce. Czy nie powinniśmy ich kolekcjonować? Pytanie to kieruję (z równoczesną sugestią) do Pani Kustosza Ireny Zielińskiej z wrocławskiego Arsenalu.

\* \* \*

„Echo Krakowa” drukuje od kilku lat cotygodniowe felietony nieocenionego redaktora Adama Żarnowskiego, pod wspólnym tytułem „Wędrowki po Kresach”, gdzie omawiane są poszczególne miasta, miasteczka, uzdrowiska i zabytki. Była już cała Małopolska Wschodnia, Wołyń i Polesie, Ziemia Nowogródzka i Grodzieńska, teraz przyszła kolej na Wileńszczyznę. Dotychczasowy bilans: 136 odcinków, będzie łącznie 150! Jednak red. Żarnowski na tym nie poprzestaje i wydaje jakże potrzebną serię broszurek poświęconych kolejnym miastom i powiatom. Ukazało się ich już 8: Kutry, Zaleszczyki, Buczacz, Trembowla, Monasterzyska, Stryp, Żółkiew

i Brzeżany, a poza tym Podhorce i *Mikuliczyn 15-21 września 1939*, gdzie autor opisuje swoje przeżycia z tego czasu. Zapowiedziane na najbliższe tygodnie: Sambor, Truskawiec, Drohobycz, potem kilkanaście dalszych.

\* \* \*

Skoro mowa o wydawnictwach: krakowscy Lwowianie sporo piszą i wydają. Prof. dr Leszek Dziegiel, etnograf z UJ, wydał we Wrocławskim Towarzystwie Ludoznawczym wspomnienia zatytułowane *Lwów nie każdemu zdrow* (cóż, bywa). W krakowskim wydawnictwie „Apican” ukazały się wspomnienia Tadeusza Fabińskiego, dziennikarza i współpracownika przedwojennego Lwowskiego Radia, pod nie bardzo fortunnym tytułem „Na skraju Dzikich Pól”. Zawartość świetnej książki wyjaśniają jednak tytuły niektórych rozdziałów: *W mieście Horzycy* — wspomnienia ze stryjskiego gimnazjum, które wydało takie wielkości, jak Makuszyński, Wasylewski, Wierzyński, Horzyca, *We Lwowie przy ulicy Batorego* — o pracy autora w Lwowskim Radiu.

Trzeba jeszcze wspomnieć o niezwykle ważnej książce Pani dr Zofii Stanek (wnuczki wielkiego Lwowianina, prezydenta miasta Tadeusza Rutowskiego), p.t. *Listy z Syberii*, które pisała do Lwowa, po wywiezieniu w 1946 r., za przynależność do lwowskiej AK.

\* \* \*

Osobno trzeba wspomnieć o poezji. Posłuchajcie wiersza, zadedykowanego Krakowianom.

My  
którzy uciekliśmy stamtąd  
urodzeni pod Ostrą i Wołoską Bramą  
wiedzieliśmy doskonale  
o co chodzi co będzie grane i kto  
pozamyka nam usta  
Patrzyliśmy na was  
w przerażeniu  
gdzie można dojść  
wkładając siebie całego  
w piasek  
nie tylko głowę oczy i uszy  
Patrzyliśmy  
jak podnosicie w górę czerwony sztandar pochodów  
goździki akademii peany ku czci strofy  
o Słońcu Narodów  
Jak bardzo byliśmy różni  
mimo że urodziła nas  
jedna ziemia ale widocznie nie ta sama  
Patrzyliśmy  
jak wznosicie pomniki  
dla gwiazdy, sierpa i młota  
w błogim przeświadczeniu  
jedynej słuszności  
Mówiliśmy do was  
słowami które jak groch  
o ścianę

Ten piękny i mądry wiersz napisała mieszkająca

w Krakowie Anna Skoczylas z domu Hanka Klemensiewicz, córka znanego lwowskiego profesora, Zygmunta, sama taterniczka, himalaistka i — poetka. Pod niepozornym tytułem tomiku *Wyjęte z szuflady* kryją się głębokie refleksje z bogatego zasobu duchowych doznań poetki — z gór kilku kontynentów, z kilku epok jej życia, w którym Lwów zajmuje ważne miejsce.

I jeszcze o górach, ale tych nam bliskich. Ukazała się w Krakowie antologia wierszy p.t. *Prosto z gór*. Znajduję tam dwa wiersze Jerzego S. Fronczka: *Madonna z Dzembroni i Parenki*. O czym tam? O Czeremoszu, Worochcie, Tatarowie, o Szpycim...

\* \* \*

Wystawa! Mamy ich tu teraz kilka. Dwie najważniejsze tylko wymienię, bo zasługują na osobne omówienia, i to nie tylko ze względu na nagromadzone eksponaty, ale przede wszystkim w odniesieniu do tła, na którym powstały.

Pierwsza to „Polacy i Kozacy w walce z Turkami”, przywieziona z Lwowskiego Muzeum Historycznego (ściślej — jego magazynów i strychów) przez dra Henryka Kotarskiego, historyka z krakowskiej WSP. Są tam wspaniałe obrazy, portrety, namioty tureckie, broń i autentyczna zbroja husarska z zachowanym skrzydłem — jedna z 19 (sic!), przechowywanych we Lwowie. W całej dzisiejszej RP nie ma ani jednej! Na tę wystawę warto do Krakowa przyjechać specjalnie.

Druga wystawa p.n. „Dziedzictwo Kresów” została pomyślana jako promocja pierwszego tomu *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej* i składa się z ok. 200 fotogramów kościołów w Małoposce Wschodniej (w ich dzisiejszym, nierzadko tragicznym stanie). Rozpoczęty cykl materiałów historyczno-inwentaryzacyjnych jest dziełem zbiorowym pod kierownictwem prof. dra Jana Ostrowskiego z UJ (zarazem dyrektora Zbiorów na Wawelu) i stanowi pracę o tak fundamentalnym znaczeniu, jak *Materiały do dziejów rezydencji* dr Romana Aftanazego.

W połowie roku miała miejsce w Krakowie jeszcze inna niezwykła wystawa: „Skarby dziedzictwa galicyjskich Żydów”. Były to wystawione w krakowskiej Starej Synagodze judaika. Przed wojną stanowiły one własność Muzeum Przemysłu Artystycznego i Muzeum Żydowskiego oraz Maksymiliana Goldsteina we Lwowie, a pochodziły w większości z terenu Małopolski Wschodniej. Wspaniała i bogata kolekcja, do której nie umywają się obecne zbiory krakowskie, wzbudziły tu sensację. Poświęcimy jej również osobne omówienie na łamach „Semper Fidelis”.

Inną dziedzinę reprezentuje wystawa czynna w krakowskim Muzeum Przyrodniczym (gdzie przechowywany jest m.in. słynny nosorożec z ery lodowcowej, znaleziony w Staruni pod Drohobyczem) — „Bezkrwawe Łowy”, która przypomina niezwykłą twórczość fotograficzną niezapomnianego Włodzimierza Puchalskiego, urodzonego w Mostach Wielkich (pow. żółkiewski) w r. 1909 i zmarłego 15 lat temu na Antarktydzie.

Nie mogę sobie darować wzmianki o wystawie, która była czynna przed rokiem w galerii Wspólnoty Polskiej w Krakowie i która z pozoru nie miała żadnego związku ze Lwowem (czy są jednak na świecie takie sprawy i miejsca, które nie miałyby jakiegoś, bodaj drobnego związku ze Lwowem? Ja nie spotkałem). Oto pokazano malarstwo polinijne w Brazylii. Spośród 30 wystawiających plastyków przynajmniej dwie panie mają wschodniomałopolski rodowód. Teresa Koch-Cavalcanti urodziła się w 1930 r. w Porto Alegre, ale w rodzinie malarskiej, pochodzącej ze Lwowa. Specjalizuje się w akwareli. Barbara Rochlitz, ur. w 1941 r. w Drohobyczu, przebywa w Brazylii od 6 roku życia. Reprezentuje tzw. malarstwo naiwne. Niewykluczone oczywiście, że jeszcze inni polsko-brazylijscy malarze legitymują się lwowskimi korzeniami, nie podano tego jednak w folderze wystawy.

W związku z tym apel do naszych Czytelników: notujcie wszelkie, mniej lub bardziej egzotyczne „leopolitana” przysyłajcie do Redakcji „Semper Fidelis”. Dziękujemy.

\* \* \*

Na koniec ważna wiadomość z linii Kraków-Lwów. Oto prezydent Krakowa Józef Lassota z grupą urzędników Zarządu Miasta udał się w styczniu do Lwowa, by zapoczątkować bliskie kontakty między obu miastami. Trzeba przypomnieć, że wedle dawnej, polsko-radzieckiej nomenklatury, Kraków miał się bratać z Kijowem, a Lwów z Rzeszowem. Była w tym oczywiście głębsza myśl, by nie dopuścić do kontaktów między miastami, które przez kilkadziesiąt lat historii nawzajem się uzupełniały i pomimo licznych różnic były (i są) do siebie podobne.

Delegacja krakowska udała się przeto do Lwowa, by postawić sprawę współpracy na nowej platformie, przedkładając pakiet propozycji i postulatów. Nie uzyskano naturalnie wiążących odpowiedzi, ale podpisano roboczy plan na najbliższy rok. Prezydent Lassota prosił mera Szpicera o umożliwienie Polakom kontynuowania wstrzymanych prac na Cmentarzu Orłąt i uzyskał zapewnienie, że oba kamienne Lwy wrócą na swoje miejsce. Mer zadeklarował, że w najbliższym czasie zostanie rozstrzygnięta także kwestia siedziby Arcybiskupa Jaworskiego. Miejmy nadzieję, że będzie to Pałac Arcybiskupi, zajmowany dotąd przez jakiś instytut naukowy.

\* \* \*

Ostatnia wiadomość: w Krakowie została przywrócona pełna przedwojenna nazwa ulicy Orłąt Lwowskich, w latach komuny ograniczona do bliżej nie określonych Orłąt. Warto zanotować, że jest w Krakowie również ulica Jurka Bitschana. Szkopuł jednak w tym, że mało kto z tamtejszych mieszkańców i przechodniów wie, kto to był ten Jurek. Ale to już zadanie dla naszego Towarzystwa, by wywieść odpowiednią tabliczkę z wyjaśnieniem.

**Współpraca z Polakami na Wschodzie i pomoc udzielona w 1993 r. przez Oddziały i Kluby TML i KPW oraz Zarząd Fundacji Semper Fidelis i KIK Wrocław**

**I. Współpraca z Polakami na Wschodzie.**

W ubiegłym roku współpraca Zarządu Głównego TML i KPW jak i Komisji Współpracy z Polakami na Wschodzie przy Z.G. a także poszczególnych Oddziałów i Klubów z organizacjami polskimi na Wschodzie układała się bardzo dobrze. Wielokrotnie przedstawiciele Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Redakcji Gazety Lwowskiej, Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, Dyrekcji Szkół Polskich we Lwowie i innych byli obecni na Zjazdach Prezesów Oddziałów i Klubów TML i KPW, na zebraniach Zarządu głównego TML i KPW, na spotkaniach w Oddziałach i Klubach, na uroczystościach i rocznicach państwowych w kraju. Odwrotnie – nasi przedstawiciele będąc za Wschodnią Granicą uczestniczyli w spotkaniach z Polakami tam mieszkającymi, brali udział w rozmowach w Konsulacie Generalnym RP, z organizacjami polskimi, dyrekcjami szkół polskich, Klubem Myśli Katolickiej, redakcją Gazety Lwowskiej i innymi. W tym miejscu należy podkreślić bardzo dobrą współpracę i pomoc ze strony Kościoła. Szczególne słowa podziękowania kierujemy pod adresem Metropolity Lwowskiego Arcyb. Prof. dr Mariana Jaworskiego.

**1. Dzieci zaproszone na wypoczynek do kraju**

Zorganizowany wypoczynek letni dla dzieci polskich ze Wschodu objął w ub. roku 500 dzieci. Z tego na koloniach wypoczywało 410 dzieci, na obozach harcerskich 70, na warsztatach artystycznych 20. Były to dzieci ze Lwowa, Bóbrki, Chodorowa, Chyrowa, Dobromila, Drohobycza, Gródka Podolskiego, Mościsk, Przemyślan, Sambora, Starego Sambora, Tarnopola, Złoczowa, z innych miejscowości oraz z Kazachstanu.

Oddziały i Kluby TML i KPW, które przyjmowały dzieci na swoim terenie to: Bydgoszcz, Gdańsk, Gorzów Wielkopolski, Kraków, Legnica, Nowy Sącz, Przemyśl, Rzeszów, Tarnów.

**2. Zaproszone zespoły do kraju**

W ubiegłym roku odwiedzili nasz kraj m.in.:

- a) chór ECHO ze Lwowa, który przebywał kilkakrotnie, m.in. na uroczystościach, związanych z obchodami 75-ej Rocznicy Obrony Lwowa. Był w Przemyślu, Tarnowie, Krakowie, Brzegu, Rzeszowie, Lublinie, Bytomiu,
- b) Teatr Polski ze Lwowa odwiedził Przemyśl, Warszawę,
- c) zespół teneczny TĘCZA z polskiej szkoły nr 24 we Lwowie brał udział w krakowskim festiwalu „Krakowiak”,

- d) teatrzyk dziecięcy Baj z polskiej szkoły nr 10 we Lwowie był z występami m.in. w Przemyślu i w Krakowie,
- e) grupa pracowników odbudowujących społecznie Cmentarz Obrońców Lwowa brała udział w uroczystościach 75-ej rocznicy Obrony Lwowa w Lublinie,
- f) Oddział Poznański TML i KPW gościł u siebie na letnim wypoczynku trzech zasłużonych Polaków z województwa lwowskiego,
- g) Oddział TML i KPW w Przemyślu:
  - przyjął delegację deputowanych z Borysławia i współorganizował spotkanie z Prezesem Związku Ukraińców w Polsce,
  - w okresie letnim ub.r. przyjął polski zespół artystyczny młodzieży szkolnej z Borysławia,
  - w sierpniu ub.r. zorganizował noclegi i wyżywienie dla 3 tys. osób z okręgu lwowskiego, biorących udział w pielgrzymkach do Kalwarii Pałacowskiej k/Przemyśla,
  - Klub TML i KPW w Nowym Sączu przyjął 10-osobową grupę ze szkoły polskiej nr 24 we Lwowie, która uczestniczyła w uroczystości nadania szkole nr 16 w Nowym Sączu im. Orłąt Lwowskich,
- h) Oddział TML i KPW w Stalowej Woli przyjmował u siebie kierownictwo Koła TKPZL z Borysławia dla omówienia współpracy.
- j) Oddział TML i KPW w Krakowie gościł dwukrotnie dwóch redaktorów z Polskiego Radia ze Lwowa.

**3. Zespoły wyjeżdżające z kraju na Wschód.**

- a) zespół wokalny z Nowego Sącza MY-16 występował z programem artystycznym w polskich szkołach we Lwowie a także w szkole ukraińskiej w Chodrowie,
- b) harcerze z Hufca Bydgoskiego jak co roku brali udział w uroczystościach święta II Listopada we Lwowie,
- c) zespół „Ostrowiaczy” z Przemyśla w grudniu ub.r. wystąpił z programem artystycznym we Lwowie.

**4. Opieka nad młodzieżą i studentami ze Wschodu**

- a) Oddział TML i KPW w Przemyślu opiekował się młodzieżą z okręgu mościckiego (13 osób) uczących się w szkole rolniczej w Nienadowej oraz 4 uczennicami (2 ze Lwowa i 2 z Dobromila) uczęszczającymi do liceów przemyskich,
- b) Oddziały i Kluby TML i KPW sprawują opiekę i udzielają pomocy w ramach posiadanych możliwości studentom ze Wschodu, uczącym się na ich terenie. Są to m.in. Częstochowa, Gdańsk, Kraków, Lublin, Poznań, Rzeszów, Toruń, Wrocław, Zabrze.

## II. Pomoc udzielona Polakom na Wschodzie

W oparciu o przekazane do Komisji Współpracy z Polakami na Wschodzie przy Zarządzie Głównym TML i KPW informacje Oddziałów i Klubów, Zarządu Fundacji „Semper Fidelis” i KIK-u Wrocław, udzielona pomoc charytatywna w ubiegłym roku objęła (podano w różnych miernikach):

**żywność** – ponad 20 ton + 770 paczek + za 133,0 mln zł + za 100 dolarów USA (razem ponad 53 tony),

**odzież** – przeważnie używana ponad 22 tony + 500 kartonów + 370 worków,

**książki i podręczniki** – 460 kartonów + czasopisma + przybory szkolne za 50 mln zł,

**leki** – 18 karotnów + 70 kg + za 10 mln zł,

**devocjonalia** – 12 kartonów, 10 ornatów, 2 komplety szat liturgicznych, 800 sztuk świec, wino mszalne itp. Poza tym kościołom na Wschodzie przekazano: ponad 20 obrazów religijnych, szopki, odnowiony dzwon dla kościoła w Kołomyi, organy elektryczne dla Katedry Lwowskiej, pieniądze na odbudowę wielu kościołów (m.in. w Zboiskach, Winnikach, Chodorowie, Buczaczu, Krzemieńcu, Zbarażu, Żytomierzu, Skolem, Stryju),

**urządzenia i sprzęt** – (głównie dla Z.G. i jednostek terenowych TKPZL) maszyny do pisania, kserokopiarki, powielacze, telefony, betoniarkę, materiały biurowe (w tym papier kserograficzny), 1 wózek inwalidzki, łopaty, kilofy, grabie i krzewy do wysadzenia za 35 mln zł dla Cmentarza Obrońców Lwowa,

### Najwięcej przekazali:

Oddziały i kluby TML i KPW w Przemyślu, Bytomiu, Rzeszowie, Tarnowie, Krakowie, Warszawie, Wrocławiu, Nowym Sączu, Świdnicy, Chełmie,

Oleśnicy, Gliwicach a także Oddział Buczaczu, Stryju oraz Zarząd Fundacji „Semper Fidelis” wraz z Sekcją Charytatywną przy KIK – Wrocław.

### Miejscowości i jednostki, które tę pomoc otrzymały:

1. Lwów, w tym – m.in. towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Katedra Lwowska, kościół św. Antoniego, kościół w Zboiskach, 2 polskie szkoły (nr 10 i 24), Klub Myśli Katolickiej, chór ECHO, Redakcja Gazety Lwowskiej, Cmentarz Obrońców Lwowa,

2. Parafie, kościoły, towarzystwa Kultury Polskiej i inne ośrodki polskości w: Borysławiu, Buczaczu, Busku, Chmielnickiem, Chodorowie, Dobromilu, Drohobyczu, Haliczu, Kałuszu, Kołomyi, Koropcu, Mościskach, Nowym Mieście, Potoku Złotym, Rawie Ruskiej, Równem, Samborze, Starym Samborze, Sędziszewie, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Trembowli, Trybuchowcu, Winnikach, Wojutyczach, Złoczowie, Żydaczowie, Żytomierzu, a także KIK Wrocław przekazał dary do Wilna, Łucka, Mińska, Berezy Kartuskiej, Sielca k/Berezy, Nowosybirsk, Nowogródka, Brzówki k/Nowogródka i do Królewca od Oddz. TML i KPW z Olsztyna.

Przedstawiona informacja nie jest pełna, ponieważ oparta jest wyłącznie na otrzymanych sprawozdaniach. Poza wyżej zamieszczonymi działaniami było jeszcze cały szereg inicjatyw osób indywidualnych a także Stowarzyszenia Wspólnoty Polskiej która m.in. zorganizowała kolonie dla dużej grupy dzieci ze Wschodu.

W informacji ujęte są aktualne kierunki współpracy i przybliżone wielkości pomocy charytatywnej w 1993 r. Z otrzymanych materiałów wynika, że większość Oddziałów i Klubów TML i KPW w swojej pracy kieruje się ustaleniami Zjazdu Prezesów w czerwcu ub.r. i roztoczyło już szeroko pojętą opiekę nad miejscowościami, przydzielonymi w propozycji (kol. Andrzeja Chlipalskiego, opracowującego tzw. „Sieć” z ramienia Zarządu Głównego TML i KPW) podziału Kresów Południowo-Wschodnich.



Panowie wiceprezes TML i KPW Emil Teśluk i Edward Karpiński przygotowują paczki dla Rodaków za jałtańską granicą.

## Likwidowanie plam historii

O Lwowie i jego historii przez lata całe milczały podręczniki i nauczyciele. Na szczęście przetrwały często głęboko ukrywane dokumenty, pozostała ludzka pamięć o tych, którzy Lwiego Grodu bronili w 1918-19 r. Do walki stanęli dorośli, a u ich boku kilkunastoletnie dzieci nazwane później *Lwowskimi Orłętami*. Zimą 1918 r. do Lwowa podążyło ponad tysiąc ochotników z Wielkopolski, a wiosną następnego dołączyło do nich regularne wojsko. Na odsiecz oblężonym mieszkańcom wyruszył 3 Pułk Strzelców Wlkp., 10 Pułk Piechoty, 19 Pułk Odsieczy Lwowa, po dwa pułki ułanów i artylerii oraz pułk lotnictwa poznańskiego. Blisko 400 z nich pozostało na tamtej ziemi, daleko od rodzinnego domu w mogiłach, na których nie palą się znicze...



Kapelan leszczyńskiego TML dziekan ks. Konrad Kaczmarek poświęca pomnik.

delegacja Zarządu Głównego TML i KPW oraz przedstawicielka Towarzystwa Miłośników Lwowa ze Szwecji p. Małgorzata Jöngen.

Tablicę odsłonił wojewoda leszczyński Zbigniew Haupt, wiceprezes TML Adamina Galon oraz kombatant Sylwester Tylewicz. Dość zabawnego psikusa sprawił wiatr, który uniósł wysoko wstęgę i pani Adamina – niezbyt wysokiego wzrostu – musiała do niej trochę podskoczyć...

Po zerwaniu wstęgi, która zgodnie z wojskowym protokołem została w obecności świadków zdjęta i przechowana dla potomnych, głos zabrał prezes leszczyńskiego oddziału Janusz Ragankiewicz, a także wiceprezydent miasta Leszna Andrzej Lewandowski, który osobiście zaangażował się w sprawę ufundowania tablicy.



Tablica ku czci Orłąt Lwowskich i Żołnierzy Wielkopolskich Pułków Odsieczy w 1918 r.

O ich pamięć upomnieli się leszczyńscy członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa, którzy byli inicjatorami wykonania tablicy upamiętniającej 75 rocznicę walk o Polskę. Napis na płaskorzeźbie – odlanej przez Leszczyńską Fabrykę Pomp według projektu artysty plastyka Ireneusza Daczki, a zamontowanej przez Włodzimierza Boksia – brzmi: *Orłętom Lwowskim i żołnierzom Wielkopolskich Pułków Odsieczy w 75 rocznicę obrony Lwowa...* Odsłonięciu tablicy, zawieszanej na pomniku Żołnierzy Garnizonu Leszczyńskiego przy ul. 17 Stycznia, towarzyszyła kompania honorowa leszczyńskiej jednostki wojskowej, która podczas apelu poległych oddała salwy karabinowe. Nie zabrakło harcerzy oraz mieszkańców miasta, a także gości z kraju i zagranicy. W uroczystości wzięła udział



Adamina Galon, wiceprezes leszczyńskiego zarządu TML, musiała trochę podskoczyć, by złapać powiewającą wstęgę.

Dnia 15 marca 1944 r. w kaplicy AK kościoła Św. Krzyża w Zakopanem odbyło się odsłonięcie tablicy ku czci poległych Obrońców Lwowa, Orląt Lwowskich i Obrońców Kresów Wschodnich z lat 1918-1920. Uroczystość była zapowiedziana ze wszystkich ambon kościołów zakopiańskich, w prasie i radiu.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą Św. odprawioną w intencji żywych i zmarłych lwowiaków. Koncelebrował kapelan 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, ks. Tadeusz Michalski w asyście księży proboszczów zakopiańskich parafii na czele z dziekanem ks. Stanisławem Olszówką, oraz kapelan Oddziałów TML ojciec Józef Możdżeń. Homilię wygłosił ks. prałat Stanisław Szyszka, który m.in. zacytował wiersz mówiący, że daleko stąd wiecznym snem śpią polskie dzieci i nawet nad mogiłami nie mają krzyży. Litanię za poległych i za ofiary mordów odmówili Koledzy dr Danuta Haczewska i Jan Kanty Działot. Tablicę, przybraną w barwy polskie i lwowskie i z asystą wojskowej warty honorowej, odsłoniła Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich dr Danuta Nespia.

W auli domu katechetycznego parafii św. Michała we Wrocławiu 11 kwietnia br. odbył się ogólnopolski zjazd członków Oddziału Buczacz, zorganizowany przez zarząd Oddziału.

Przebiegające w miłej i koleżeńskej atmosferze spotkanie rozpoczęło się tradycyjnym święconym, na którym życzenia wszystkim Uczestnikom i ich najbliższym złożyła prezes Oddziału Adela Łucarz. Spot-

Uroczystość uświetnili obecnością burmistrz Zakopanego mgr Maciej Krokowski i przedstawiciele garnizonu płk pil. Andrzej Łacki i płk pil. Andrzej Czarnecki. Wśród gości był dr Jerzy Masior z Nowego Sącza i prezes Związku Sybiraków Józef Kulon. W czasie Mszy śpiewał Chór Wierchy pod batutą prof. Władysława Kruszewskiego.

Uroczystości towarzyszyło sześć pocztów sztandarowych: Szkoły im. Orląt Lwowskich z Nowego Sącza, Związku Sybiraków, harcerzy zakopiańskich, AK z Zakopanego i z Nowego Targu oraz Solidarności z Zakopanego. Swoją obecność zmanifestowało około czterysta osób dorosłych i młodzieży.

Godzi się wspomnieć, że na cmentarzu zakopiańskim spoczywają Obrońcy Lwowa: gen. Mieczysław Boruta Spiechowicz, mjr Stanisław Turowski, kpt. Leopold Schneigert, por. Henryk Polinkiewicz, prof. Michał Małszyński, Zofia Zagórska Śmiałowska, Zofia Sapińska i Władysław Kiełbiński.

Tablicę dla kaplicy AK kościoła Św. Krzyża wykonał Tomasz Skupień. Organizatorem uroczystości był zakopiański Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich pod prezesurą dr inż. Zbigniewa Schneigerta.

kanie zrelacjonowały dwie ekipy telewizyjne: Fakty i Echo. Omówiono przyszlą pielgrzymkę charytatywną do Buczacza w dniu 30 VI 1994 oraz letni wypoczynek dla polskich dzieci z powiatu buczackiego. Młodzi potomkowie buczaczan urozmaicili święcone śpiewem i muzyką.

Mirosława Pasuszek

ELŻBIETA KUŚNIEREK

## O Franciszce zatrutej kiszka

To wspaniale, że Leszno słynące na cały kraj ze swoich zabytków architektury i z wielkiej historycznej przeszłości było głośnym ośrodkiem nauki i tolerancji religijnej, wśród lwowiaków znane będzie także jako miasto, w którym biją gorące serca dla Lwiego Grodu... – mówiła prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich dr Danuta Nespia. Wraz z nią na II Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej z Wrocławia do Leszna przyjechał vice-prezes zarządu mgr Emil Teśluk, batiar lwowski jak sam o sobie mówi. – To nie sztuka kochać Lwów i Kresy, gdy się stamtąd pochodzi. Ale rozumieć nas, lwowiaków, gdy się jest rodowitym Wielkopolaninem, to dopiero sukces – dodają zgodnie.

W ostatnią niedzielę kwietnia br. w sali Miejskiego Ośrodka Kultury odbyła się bodaj największa tegoroczna impreza kulturalna – drugi już ogólnopolski festiwal piosenki lwowskiej „Ta, joj”. Jak się okazuje

melodyjne, łatwo wpadające w ucho dowcipne kuplety znane są szerokiej publiczności. Choćby *O północy si zjawili jacyś dwaj cywili...* lub o pannie Franciszce, która wraz z ukochanym fryzjerczykiem otruła się kiszka ze *strychninami*. Piosenka kresowa to także nostalgiczny, wyciskający łzy z oczu utwór, mówiący o miłości do ukochanej ziemi, miasta młodości. Nastrój ten doskonale potrafiła oddać młodzież występująca na scenie. Ponad 70 wykonawców stanęło do rywalizacji o puchary i cenne nagrody. Jury pod przewodnictwem Danuty Skalskiej z Bytomia miało trudny orzech do zgryzienia – poziom różnorodnych w treści i wyrazie artystycznym prezentowanych utworów był wysoki. W dodatku w większości zachowywał specyficzny język lwowskiej ulicy, tzw. bałak. Ostatecznie pierwszą nagrodę w kategorii solistów przyznano reprezentantce górskiego Domu Kultury – Danucie Gała. Drugie miejsce do Niechlowa wywiozła Małgorzata Miłek, natomiast trzecia pojechała także do Góry wraz z Gabriellą Kostrzyszyn.

Natomiast wśród zespołów pierwsze miejsce przypadło w udziale ósmioosobowemu zespołowi ze Skoraszewic, który wykonał wspaniałą wiankę lwows-

kich piosenek. Drugie miejsce pojechało do Częstochowy wraz z „Lwowskimi bajbusami” – dziecięcym zespołem. Trzecia nagroda pozostała w województwie leszczyńskim i otrzymał ją zespół ze szkoły podstawowej w Skoraszewicach o nazwie także „Lwowskie bajbusy”.

Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o Natalce Sobkowiak ze Starego Bojanowa, którą w czasie eliminacji trochę zawiodły nerwy, natomiast w pokazach zebrała ogromny aplauz publiczności, wypełniającej po brzegi salę MOK. Natalka wykonała trudny utwór (co także podkreśliła przewodnicząca, Danuta Skalska) – „Bo Lwów to dla mnie zagranica...”

Festiwal obserwowała przedstawicielka szwedzkiego Towarzystwa Miłośników Lwowa pani Małgorzata Jönsen z Göteborga (artystka estradowa) która wyraziła wielkie słowa uznania za wysoki poziom



Laureaci pierwszej nagrody w kategorii zespołów – Młodzieżowy Zespół Wokalny ze Skoraszewic.

wykonywanych piosenek.

– Całą imprezę nakręcił kamerą wideo mój mąż. Dzięki temu będę mogła pokazać ją naszym członkom w Göteborgu. Nie wykluczone, że w przyszłym roku Leszno będzie stolicą międzynarodowego, dwudniowego przeglądu lwowskich utworów! – dodała z przekonaniem pani Jönsen.

Najlepszym instruktorem, zdaniem pięcioosobowego jury, okazał się Jan Kubiak z Góry, który za swój trud włożony w przygotowanie dzieci do festiwalu otrzymał od organizatorów aparat fotograficzny oraz upominek ufundowany przez firmę „Zepter-International”. „Zepter” obdarzył grawerowaną tacą Aleksandrę Nowak ze Skoraszewic, natomiast kierowniczka artystyczna zespołu „Lwowskich Bajbusów” z Częstochowy Jadwiga Różańska, która uplasowała się na trzecim miejscu, otrzymała od organizatorów radiomagnetofon.

Gratulacje, dyplomy i nagrody zakończyły II Festiwal Piosenki Lwowskiej

(Wszystkie zdjęcia wykonał Sławomir Skrobala z Leszna)



Danuta Gała z Góry odbiera z rąk Elżbiety Kuśnierka, sekretarza leszczyńskiego TML główną nagrodę w kategorii solistów.

Warto odnotować, że wszyscy uczestnicy oraz ich nauczyciele otrzymali upominki oraz dyplomy i nagrody. Niewątpliwie jest to zasługa organizatorów festiwalu, wśród których jest także nasza redakcja Panoramy leszczyńskiej obok kuratorium oświaty, urzędu wojewódzkiego i miejskiego. Nie zabrakło również prywatnych sponsorów; nie sposób wymienić tu wszystkich, ale warto wspomnieć o E. Szymanowskim, M.A. Szperlik oraz K. Koszel z leszczyńskiego „Centrum Handlowego”, sklepie fotograficznym „Ro-Ja-L” z Leszna, „Goplanie”, „Delicjach” mieszczących się przy rynku, czy wschowskiej Spółdzielni Inwalidów „Jedność”.

Niezwykle podniosłym momentem tegorocznego festiwalu było uhonorowanie prezesa leszczyńskiego oddziału TML Janusza Ragankiewicza najwyższym wyróżnieniem – złotą odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Właściwie wielu członkom leszczyńskiego oddziału należało się wyróżnienie. Za pamięć o dawnych czasach, za kultywowanie kultury, za krzewienie jej wśród najmłodszych, dla których Lwów – podobnie jak dla niżej podpisanej – to zagranica. A szkoda...



## WOLNA TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Naczelnym redaktor i Kolegium Redakcyjne otrzymuje dużo listów od naszych Czytelników. Wyrażają Oni swoje opinie na bardzo istotne a często drażliwe tematy nurtujące środowiska kresowe w kraju i zagranicą. Przedmiotem polemik są nie tylko artykuły zawarte w *Semper Fidelis*, ale również publikowane w innych czasopismach oraz wydaniach książkowych. Wobec tego stoimy na stanowisku, że nasi Czytelnicy, dzięki którym wychodzi nasze czasopismo, mają pełne prawo do zabierania głosu na naszych łamach. Dlatego redakcja nie będzie zmieniać treści nadsyłanych wypowiedzi, przyjmując, że będą one zamieszczane w dziale o wyżej wymienionym tytule.

Jeżeli jednak nadesłana korespondencja będzie zbyt obszerna będziemy publikować tylko istotne jej fragmenty.

Do  
Konsulatu Polskiego  
we Lwowie

Wspólnota rzymsko-katolicka w Monasterzyskach, woj. Tarnopolskie, zwraca się z uprzejmą prośbą o pomoc w odzyskaniu kościoła rzymsko-katolickiego w Monasterzyskach, fundacji Józefa Potocznego (XVIII w.).

Wyżej wymieniony kościół został zamknięty w 1945 r. i zamieniony na magazyn żywnościowy. W r. 1990 zawiązała się wymagana „dwudziestka” i zebrano podpisy pod petycją o zwrócenie kościoła.

W bieżącym roku ponowiliśmy naszą prośbę i dowiedzieliśmy się, że w/w kościół władza lokalna przekazuje cerkwi autokefalej. Czy dzisiejsza władza demokratyczna nie mogłaby uniknąć błędów epoki rządów carskich, kiedy kościoły zamieniano na cerkwie prawosławne?

Uprzejmie prosimy Konsulat RP we Lwowie o pomoc w odzyskaniu kościoła w Monasterzyskach dla wyznawców rzymsko-katolickiego obrządku i z góry serdecznie dziękujemy za przychylny ustosunkowanie się do naszej prośby.

Z wyrazami czci  
ul. Szewczenki Nr 40 Kądzielska Olga Michajłowna  
woj. Tarnopol 283200 Monasterzyska, 24 września 1991

\* \* \*

List z Ukrainy  
Nowy przykład nietolerancji  
i bezprawia na Ukrainie.

W Polsce na Ziemiach Odzyskanych wierni obrządku grekokatolickiego do dziś korzystają ze świątyń rzymsko-katolickich, w których spełniają swoją liturgię. A jak jest na Ukrainie?

W województwie tarnopolskim jest miasto Monasterzyska. Ma ono kościół, fundacji Józefa Potocznego (XVIII w.), który był używany przez wiernych obrządku łacińskiego do dnia 30 listopada 1945 roku (ostatnią Mszę św. odprawił w tym kościele ks. dr Józef Maciaszek mieszkający obecnie w Gliwicach). Zabytkowy kościół, w którym były rzeźby Pinzla

ówczesna władza zamieniła na magazyn a urządzenie wnętrza i helmy na wieżach zniszczono.

W czasach „pierestrojki” wierni obrządku łacińskiego utworzyli wymaganą grupę inicjatywną, zwaną popularnie „dwudziestką”, zebrano podpisy i na wniosek tej „dwudziestki” władze cywilne zarejestrowały parafię obrządku łacińskiego, jednakże zwlekały z oddaniem tej świątyni jej historycznym i prawowitym właścicielom. Owo zwlekanie tłumaczono trudnościami w znalezieniu zastępczego magazynu.

We wrześniu 1991 roku wierni cerkwi autokefalicznej wystąpili do władz z wnioskiem o przydzielenie tego kościoła dla ich obrządku. Władza ukraińska spełniła ich życzenie i 27 października 1991 roku prawosławni cerkwi autokefalicznej bezprawnie zajęli kościół.

Równocześnie wyjaśniam, że w Monasterzyskach są dwie cerkwie:

- jedna na przedmieściu, zwanym „Folwarki, drewniana, z roku 1875, jest czynna tylko raz w roku na odpust 4 grudnia (także dorywczo na pogrzeby z tego przedmieścia). Normalnie nie jest czynna.
- druga cerkiew murowana z r. 1892 jest czynna stale. Jedna i druga służy greko-katolikom.

Z faktu rozpoczęcia kultu prawosławnego w niedzielę 27.X. b.r. w Monasterzyskach wynika jasno, że przekazanie tego kościoła rzymsko-katolickiego prawosławnym jest naruszeniem przez miejscową władzę podstawowych praw człowieka. Jest również naśladowaniem ukazów władzy carskiej, która na polskich ziemiach w zaborze rosyjskim przekazywała kościoły katolickie dla cerkwi prawosławnej.

Jadąc ze Stanisławowa (obecnie Iwano-Frankiowski) do Tarnopola spotkać można na tym obszarze zaledwie jeden czynny kościół obrządku łacińskiego w Stanisławowie, następny jest dopiero w Buczaczu. Tak więc na odcinku 74 km nie ma ani jednego czynnego kościoła obrządku łacińskiego.

Dlatego też wierni Kościoła rzymsko-katolickiego proszą o pomoc w odzyskaniu swojej świątyni w Monasterzyskach. Jest o tej sprawie poinformowany konsul polski we Lwowie i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Pytają więc, do kogo mają się udać ze swoją krzywdą?

ks. Władysław Sługocki



### W sprawie mojej oceny wspomnień mjr. Dragana Sotirovića „Draży”

W numerze „Semper Fidelis” z 1994 r. w artykule *Moje spotkanie z ś.p. kpt. „Drażą”* Bronisław Szeremeta zarzucił mi brak obiektywizmu w ocenie wspomnień mjr. Sotirovića. Wspomnienia te ukazały się w trzech jego książkach wydanych w Paryżu: *L'Europe aux anchères* [Europa na licytacjach, 1952], *Ceux de Rawa Ruska* [Ci z Rawy Ruskiej, 19627] i *Trahison au sommet — Les maquis yougoslaves* [Zdrada na szczycie — Partyzanci jugosłowiańscy, 1972] oraz zostały zawarte w złożonym w 1983 r. w Studium Polski Podziemnej w Londynie *Sprawozdaniu mjr. Draży z okresu jego konspiracyjnej pracy w AK Obszaru Lwowskiego dla Głównej Komisji Historycznej*. Fragment tego sprawozdania został opublikowany w wydanej w Londynie w r. 1988 pracy zbiorowej *Dzieje ułanów jazłowieckich* (s. 223–225).

Zaznaczam, że w okresie od kwietnia do lipca 1944 r. stykałem się niemal codziennie z kpt. „Drażą”, będąc jego bezpośrednim podkomendnym, łącznikiem między nim a komendantem Dzielnicy Wschodniej, rtm. Włodzimierzem Białoszewiczem i faktycznym dowódcą oddziałów leśnych 14 p. uł., kpt. Andrzejem Chołoniewskim, a także będąc „gospodarzem” terenów, na których znajdowała się większość tych oddziałów, a ja komendantem rejonu wiejskiego Winniki. W mojej książce, na którą powołuje się B. Szeremeta (*W lwowskiej Armii Krajowej*, Warszawa 1989, s. 116–117), wystawiłem kpt. „Draży” jak najlepsze świadectwo; był bardzo dobrym dowódcą. Współpracowaliśmy bardzo dobrze, nigdy nie miałem z nim żadnego zatargu, a i sam kpt. „Draża” napisał o mnie w *L'Europe aux anchères*, s. 111: „Antek [mój pseudonim — przyp. J. W.] był jednym z dowódców jednostek, którego najbardziej lubiłem” (*que j'aimais le plus*). Ale co innego być porządnym człowiekiem i dobrym dowódcą, a co innego potem nie dać się ponieść fantazji. I tu zgadzam się z B. Szeremetą, że „nie potrzebował uciekać się do fantazji”. Rzeczywiście mógł sobie pozwolić na rzetelne przedstawienie swych wspomnień i byłby lepiej przysłużył się pamięci o nim. Tak niestety nie było.

Mjr „Draża” zdawał sobie sprawę z tego, że to, co pisał, jest w wielu fragmentach dalekie od ścisłości. Po powrocie z wizyty u niego w 1980 r. mówiła mi J. Brzezińska, że był zaniepokojony informacją, iż zajmuję się historią AK, bo — jak mi powtórzyła jego słowa J. Brzezińska — „Antek jest bardzo dokładny”. W 1984 r. udostępniłem mjr. Białoszewi-

czowi *Sprawozdanie mjr. „Draży”* z 1983 r. Napisał mi wówczas mjr Białoszewicz: „Sprawozdanie niedośzłego Napoleona przeczytałem wspólnie z pp. Brzezińskimi”. Szkoda, że B. Szeremeta nie zasięgnął opinii czy to płk. Białoszewicz, czy też kpt. Chołoniewskiego.

A teraz przykłady fantazji we wspomnieniach mjr. „Draży”, pisanych w ogóle z przesadą i emfazą, a szczególnie z olbrzymią przesadą w liczbach i przypisywanej sobie roli.

W swej pierwszej książce (*L'Europe aux anchères*) duży rozdział poświęcił bitwie w Szołomyi (*La bataille de Cholomyja*), gdzie według kpt. „Draży” było skoncentrowanych ponad 4000 Ukraińców w mundurach niemieckich (*plus de quatre mille Ukrainiens, en uniforme allemand* — s. 108) i gdzie mieściła się ich kwatera główna. Do tej liczby potrzebował 1200 do 1400 żołnierzy, podczas gdy dysponował tylko trzystoma (*Jedevrai donc livrer bataille avec trois cents soldats alors que je comptais sur douze à quatorze cents!*). Rzecz w tym, że w Szołomyi nie doszło do żadnej bitwy; przez zaskoczenie zdobyto bez strat jedyny broniący wsi karabin maszynowy, a biorący w tej akcji odwetowej oddział około 100 ludzi (a nie 300), nie napotykając na żaden opór, przebiegł wieś, podpalając domy (*W lwowskiej Armii Krajowej*, s. 160–162).

W drugiej książce (*Ceux de Rawa Ruska*, s. 131) twierdzi kpt. „Draża”, że w ciągu kilku miesięcy miał 2000 do 3000 żołnierzy, a w czasie akcji „Burza” (*Soulèvement général*) miał 12 do 14 tysięcy ludzi, zorganizowanych w osiem jednostek partyzanckich 14 p. uł. (*Au moment du soulèvement général j'avais douze à quatorze mille hommes [...] C'était le 14e Régiment des Uhlans Polonais*). Oddziały te zmusiły V Armię Pancerną niemiecką do porzucenia większości uzbrojenia pod Lwowem. W czasie akcji „Burza” kpt. „Draża” miał tymczasem w rzeczywistości do dyspozycji trzy szwadrony oddziałów leśnych 14 p. uł. w sile po 100 do 120 ludzi każdy oraz czwarty szwadron (por. „Asesora”) w trakcie formowania. Z oddziałami formowanymi w Biłkach nie miał łączności.

To tylko najbardziej drastyczne — powiedzmy delikatne — niedokładności.

Trzecia książka jest poświęcona walkom w Jugosławii i są w niej tylko drobne wzmianki dotyczące AK i „Warty”.

W *Sprawozdaniu* z 1983 r., którego część opublikowano, pisał mjr „Draża”: „Na moim odcinku (Bóbrka-Lwów-Złoczów) walki zaczęły się w dniu 19 lipca 1944 r., kiedy to wydałem rozkaz mobilizacyjny oraz zarządziłem, iż powstanie ma się zacząć. Walki trwały do 25 lipca 1944 r. Mój pułk (14 p. ułanów) składał się z 4 baonów i 2 rezerwowych. Ogólna ilość ludzi około 4000 (cztery tysiące). Uzbrojenie: 4 czołgi (oddane nam przez Ślązaków),

12 CKM, 54 RKM, 400 automatów, 600 karabinów” itd.

W rzeczywistości rozkaz do akcji „Burza” w Okręgu Lwów wydał 15 lipca ppłk Czerwiński (Arch. WIH III/33/38 k. 99-121), a dla Złoczowa – już 10 czerwca – płk Studziński (AWIH II-I/33/38 k. 67-70). O liczebności oddziałów była już mowa. Nie posiadano żadnych czołgów.

„Ogólny plan operacyjny był [według *Sprawozdania*]: 1) najlepszymi siłami uderzyć z tyłu na front niemiecki oraz jak najszybciej wejść w kontakt z siłami sowieckimi, 2) innymi jednostkami Lwowa uderzyć na Niemców w samym Lwowie, uwolnić miasto”.

W rzeczywistości w akcji „Burza” miano jedynie uderzać na oddziały tylne straży tylnych wycofujących się Niemców, a wewnątrz miasta miano walk nie prowadzić (AWIH III/33/38 k. 100). Inna rzecz, że potem w realizacji wyglądało to inaczej.

„Ja osobiście [kpt. „Draża”] miałem zameldować się (najstarszemu oficerowi rosyjskiemu) jako dowódcą 14 pułku ułanów”.

Tymczasem według rozkazu do akcji „Burza” dowódcą sił mających się ujawnić jako należące do składu 14 p. uł. był rtm. Białoszewicz „Wiktor” (AWIH III/33/38 k. 103-104). Dwa z oddziałów leśnych 14 p. uł. podporządkowywano kpt. Choleńskiemu „Łodydze”, a cztery – ppłk. Rekuckiemu „Bakowi” (tamże, k. 102-103). Kpt. „Draża” nie został w ogóle wymieniony w rozkazie z 15 VII, choć faktycznie dowodziły w „Burzy” czterema szwadronami 14 p. uł., ale nie całością sił ujawniających się jako 14 p. uł.

Dalej w *Sprawozdaniu*: „W dniu 19 lipca [...] ppłk

Topór [prawidłowo: ppłk Rekucki „Bak” – przyp. J. W.] na czele około 1200 ludzi (moja jednostka „Tomasz”, „Proch” i „Mleko”) ruszył do walki otwartej na odcinku Biłka Królewska – Złoczów.

Rzeczywiście 23 lipca doszło w Biłce Szlacheckiej do walk z Niemcami. Dowodził nie ppłk Reducki, lecz por. Marian Bolesław Czajkowski „Tomasz”. Miał w tych walkach (*W lwowskiej Armii Krajowej* s. 221-223) tylko około 80 żołnierzy. Kpt. Staub „Proch” – 1 komp. 40 p. p. – walczył daleko stąd w rejonie Świrza i Bóbrki, nie należał do 14 p. uł. i nie miał żadnej łączności ani z ppłk. „Bakiem” ani tym bardziej z kpt. „Drażą”; był daleko od Złoczowa, gdzie w „Burzy” brały udział jednostki Okręgu Tarnopol. „Mleko” – nieznany; może mjr. Anatol Sawicki „Młot” w Starym Siole?

W *Sprawozdaniu*: „Zjawienie się moich czołgów i bezprzykładny szturm «dzieci lwowskich» złamały nareszcie zaciekły opór niemiecki [...]. Podczas tych walk 14 pułk wziął do niewoli 400 Niemców (których zlikwidowano naraz) [...] zniszczył 10 czołgów niemieckich oraz 6 rosyjskich (przy najeździe na nasze pola minowe), zdobył 2 baterie oraz kilkanaście wagonów broni”.

Dla tych, którzy jak B. Szeremeta, brali udział w walkach o Lwów w lipcu 1944 r., komentarz wydaje się zbyteczny.

Przykro mi, że sprowokowany muszę się wypowiadać przeciw mjr. „Draży” jako autorowi wspomnień. Tą uwagą w mojej książce na s. 8 czułem się zobowiązany przestrzec ewentualnie korzystających z wspomnień mjr. Sotirovoča, by korzystali z nich bardzo ostrożnie.

Jerzy Węgierski

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Makroregionu Śląskiego apeluje o zorganizowanie powrotu do Ojczyzny Polaków z Kazachstanu.

W latach 1939 do 1941 z terenów zamieszkałych przez ludność polską w byłej Ukrainie Sowieckiej oraz z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polski została przymusowo wysiedlona ludność polska w głąb dawnego Związku Radzieckiego, głównie do Kazachstanu. Należy dodać, że pozostaje tam również znaczna grupa potomków zesłańców polskich z czasów carskich.

Ludność polską, która pozostawiła cały dobytek, ładowano do wagonów towarowych i o głodzie i chłódzie wywożono do odległych terenów na przymusowe roboty w kolchozach, sowchozach, kopalniach i obozach pracy.

Ludzie ci i ich następne pokolenia czekali bezskutecznie przez długie lata na powrót do Ojczyzny. Obecnie, po rozpadzie Związku Radzieckiego, są narażeni na dodatkowe szykany ze strony rodowitych mieszkańców Kazachstanu. Byli tam również

Rosjanie i Niemcy, którzy powracają teraz do swoich krajów.

Polska przyjmuje uchodźców z Rumunii, Jugosławii i Bułgarii, ale nie znajduje środków na repatriowanie swoich rodaków, ciężko doświadczonych i skrzywdzonych oraz zapomnianych przez poprzednie władze komunistyczne.

Wyprowadzono z kraju kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy rosyjskich z rodzinami po których pozostały opustoszałe domy i koszary. Odłogiem stoją też znaczne połacie pól, których nie ma kto uprawiać.

Czy do tych domów nie można by sprowadzić naszych tułaczy oraz zagospodarować przy ich pomocy ugory z Państwowego Funduszu Ziemi? Z uwagi na to, że pochodzimy z wschodnich terenów Polski i byliśmy świadkami tych strasznych wydarzeń, czujemy się zobowiązani w imieniu naszych rodzin, sąsiadów i znajomych, często z tego samego domu, zaapelować do naszych Władz, by w imię poczucia sprawiedliwości i obowiązku zajęły się załatwieniem sprawy powrotu do Ojczyzny naszych Braci zesłańców.

## INFORMACJE I APELE

Zakład Historii Medycyny i Farmacji Akademii Medycznej we Wrocławiu i Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich organizują sesję naukową pt.:

*Profesor Rudolf Stefan Weigl i działalność Jego Instytutu Tyfusowego we Lwowie w latach okupacji rosyjskiej i niemieckiej miasta – 1939-1944.*

Sesja odbędzie się w dniach 14-15 października 1994 r. we Wrocławiu. Tematyką wiodącą sesji będą:

1. Życie i działalność profesora Rudolfa S. Weigla.
2. Organizacja Instytutu Tyfusowego i jego działalność w czasach okupacji sowieckiej.
3. Działalność Instytutu w latach okupacji niemieckim Lwowa.

Sesji towarzyszyć będzie spotkanie koleżeńskie byłych współpracowników Instytutu Weigla oraz wystawa w Muzeum Historycznym. Termin nadsyłania zgłoszeń referatów upływa z końcem czerwca.

Korespondencję prosimy kierować na adres: Zarząd Główny TML i KPW we Wrocławiu, Rynek-Ratusz 7/9.

Osoby posiadające materiały źródłowe związane z tą problematyką proszone są o ich wypożyczenie celem ekspozycji na wystawie.

\* \* \*

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie prowadzi śledztwa w sprawach zbrodni popełnionych przez Nacjonalistów ukraińskich w latach 1939-1945 na obywatelach polskich, mieszkańcach byłych województw stanisławowskiego i tarnopolskiego. Komisja jest zainteresowana wszystkimi faktami zbrodni na tym terenie (zabójstwa żołnierzy WP, pierwsze napady na wsie polskie we wrześniu 1939 r. fakty współpracy Ukraińców z okupantami sowieckimi i hitlerowskimi na szkodę obywateli polskich, masowe mordy na mieszkańcach wsi kresowych), a także całokształtem stosunków polsko-ukraińskich w latach okupacji (między innymi: udzielania pomocy Polakom przez Ukraińców, polska samoobrona, akcje odwetowe na ludności ukraińskiej). Do tej pory objęto badaniami ponad czterysta miejscowości wymienionych województw.

Osoby posiadające informacje w tych sprawach a zwłaszcza świadków zbrodni, uprzejmie prosimy o kontakt z Okręgową Komisją w Krakowie, 30-027 Kraków ul. Mikołajska 4, tel. 21-19-61, 21-11-00.

\* \* \*

Zarząd Klubu Tłumaczan TML i KPW we Wrocławiu zawiadamia, że w dniu 31.07.94 r. o godz. 13-tej odbędzie się uroczystość poświęcenia po renowacji obrazu św. Anny Samotrzcę w kościele filialnym w Siedlakowicach, dekanat Sobótka, woj. Wrocław.

Po wojnie obraz ten został przywieziony z miejscowości Tłumacz w woj. stanisławowskim, z ołtarza



głównego kościoła p.w. św. Anny. Kościół ten już nie istnieje. Obraz wykonany był w 1922 roku w pracowni rzeźbiarskiej Wincentego Jakubiaka we Lwowie przy ul. Chorążczyzny. Płaskorzeźba z drewna złocona i srebrzona. Twarze i ręce postaci malowane przez lwowskiego artystę prof. Stanisława Batowskiego-Kaczora.

Renowacja i konserwacja obrazu mogła dojść do skutku dzięki straniom Zarządu Klubu przy dużym zaangażowaniu ks. Zbigniewa Wróbla, proboszcza parafii w Zachowicach, a przede wszystkim dzięki ofiarności Członków Klubu Tłumaczan i obecnych parafian i dotacji J.Em. Ks. Henryka Kardynała Gulbinowicza.

Wszystkim zaangażowanym składamy serdeczne podziękowania, Bóg zapłać!

Porządek uroczystości:

o godz. 13-tej Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem J.Em. Ks. H. Kardynała Gulbinowicza.

– Powitanie wygłosi ks. Zbigniew Wróbel, proboszcz parafii Zachowice.

– Słowo od Tłumaczan

– Procesja wokół kościoła

– W czasie Mszy św. śpiewa Chór „Harfa” z Wrocławia.

– Po Mszy piknik pod kościołem, występy chóru, spotkania członków Klubu Tłumaczan, wojskowa grochówka przy dźwiękach muzyki.

Dojazd do Siedlakowic z Wrocławia autokarami w dniu 31.07.94 r. o godz. 11.30 z ul. Suchej przy nowym Dworcu Autobusowym.

Zarząd Klubu Tłumaczan  
Jerzy Czyżycki

Sąddecki Klub TML i KPW w Nowym Sączu przy współpracy z Klubem w Krynicy i przy wsparciu Zarządu Głównego zamierza zorganizować w dniach 14 i 15 X 1994 „I Dni Współczesnej Poezji Lwowskiej im. Henryka Zbierzchowskiego w Krynicy”. Do udziału w spotkaniu zapraszamy Autorów współczesnej poezji lwowskiej, jak również wszystkich zainteresowanych tą twórczością. Wcześniejsze nadsyłanie utworów nie jest konieczne. Zgłoszenia indywidualne i przez Oddziały TML należy nadsyłać na adres: **TML i KPW Klub Sąddecki, Rynek 9, 33-300 Nowy Sącz.**

Uczestnictwo na koszt własny. Organizatorzy zapewniają rezerwację noclegów i wyżywienia. W przypadku małej liczby zgłoszeń spotkanie nie odbędzie się. Osoby zgłaszające się w terminie otrzymają szczegółowy program spotkania w połowie czerwca.

Prezes Klubu  
dr med. Jerzy Masior

\* \* \*

Wiele się słyszało o prześladowaniach Kościoła i religii na Wschodzie. Wiadomo, że potrzeby tam są ogromne. Społeczeństwo tamtejsze jest jeszcze uboższe niż nasze, a nieliczne grupy Polaków, które tam jeszcze przetrwały często nie są w stanie odbudować świątyń, jeśli już udało im się je odzyskać.

Potrzebna byłaby więc pomoc z naszej strony. A z tym nie jest dobrze. Jeszcze nie spotkałem się z tym, by w kościele przeprowadzona była kwesta na ten cel, lub by wystawiano puszkę na ofiary na wsparcie odbudowy kościołów na Kresach.

Może by Zarząd Główny TML i KPW spróbował zwrócić się do Episkopatu Polski w tej sprawie. Gdyby to dało jakiś efekt, wówczas nasi Rodacy ze Wschodu poczuli by się mniej osamotnieni. A należałoby się im po tylu latach udręki. Wiadomo, że i teraz nie jest najlepiej.

Otrzymuję stamtąd tak gorące podziękowania za drobne datki na potrzeby wspólnot kresowych, że jest to i zenujące i świadczy o tym, że to co się robi dotychczas jest zdecydowanie niewystarczające.

Na pewno nasz Episkopat dużo pomaga, ale to okazuje się niewystarczające. Życzę dużo sukcesów i satysfakcji. Najlepsze pozdrowienia.

Józef Bieńko

\* \* \*

Lublin, dnia 5 marca 1994 r.

#### ZAŚWIADCZENIE

Stwierdzam, że p. Edward Gil uczestniczy w zajęciach seminarium magisterskiego (leg. stud. 964032) i zbiera materiały archiwalne celem przygotowania rozprawy nt. „Ludność w latach 1939-1946 na terenie Parafii św. Antoniego we Lwowie”.

Proszę P.T. Dyrekcje Archiwów o udostępnienie posiadanych akt umożliwiających gromadzenie informacji źródłowych do wymienionego tematu.

Kierownik Zakładu  
prof. dr hab. Zygmunt Mańkowski

Poszukuję materiałów (artykułów, zdjęć, źródeł bibliograficznych) do opracowywanej historii II Gimnazjum i Liceum im. Karola Szajnochy we Lwowie. Ze szczególną wdzięcznością przyjmę wypożyczenie lub odtisk ksero (pokryję koszt) II części „Księgi Pamiątkowej II Państw. Gimnazjum im. Karola Szajnochy we Lwowie 1820-1930”. Będę również wdzięczny za wskazanie możliwości wypożyczenia Księgi lub innych źródeł.

Jerzy Masior, ul. Paderewskiego 52/85  
33-300 Nowy Sącz, tel. 42-22-98

\* \* \*

TML i KPW Oddział w Lublinie zwraca się do Państwa z prośbą o zaszczytowanie nas udziałem w gronie Głównych Fundatorów sprawujących mecenat nad budową Pomnika symbolizującego związku Kresów i Lwowa z Polską oraz z Lublinem.

Przewidujemy uhonorowanie każdego Głównego Fundatora zapisem w Złotej Księdze oraz napisem na granitowej tablicy umieszczonej na cokole Pomnika, zawierającym:

nazwisko i imię, miejsce zamieszkania, zawód (względnie inne dane).

Spodziewamy się darowizny nie mniejszej niż 10 mln. zł, którą prosimy wpłacić na konto Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd. Wsch. PKO II Oddział Lublin 43528-104102-132) wpisując cel wpłaty: „Symbol Lwowa”. Jeśli wpłata byłaby w obcej walucie (ok. 500 USD) prosimy o wpłatę czekiem do Banku Handlowego w Warszawie, Oddz. w Lublinie, ul. Kowalska 5.

Każdy z Głównych Fundatorów otrzyma ozdobny certyfikat potwierdzający wpłacenie w/w kwoty oraz pamiątkową fotografię Pomnika.

Pragniemy poinformować, że z drobnych datków zbieraliśmy środki wystarczające na wybudowanie cokołu i fundamentu. Liczymy, że darowizny Państwa przyczynią się do wykonania rzeźby lwa, a tym samym uwieńczą nasze wysiłki zmierzające do ocalenia pamięci o polskim mieście, które miało w swym herbie dewizę: „Leopolis Semper Fidelis”.

Przewidujemy, że Pomnik Symbol Lwowa przedstawiający replikę rzeźby lwa przy Łuku Chwały na Cmentarzu Obrońców Lwowa, stanie w miesiącu wrześniu br. koło lubelskiego Zamku-Muzeum jako wyraz hołdu Tym, którzy *polegli abyśmy byli wolni*, oraz dowód pamięci o żyjących Obrońcach Lwowa i naszych Braciach żyjących na Kresach i we Lwowie. Pomnik ten będzie również uczył nowe pokolenia Polaków patriotyzmu i poszanowania cnót obywatelskich.

V-ce Prezes Oddziału  
Bolesław Maziak  
20-080 Lublin,  
ul. Radziwiłłowska 11, tel. (081) 36634  
lub domowy 55-36-46

## WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

### Martyrologia Kościoła katolickiego i narodu polskiego na Ziemi Lwowskiej 1939-1945

Staraniem Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL ukazała się publikacja Ks. Stanisława Bizunia pt.: „Historia krzyżemznaczona”. Wspomnienia z życia Kościoła katolickiego na Ziemi Lwowskiej 1939-1945”. Opracował, przypisami opatrzył i podał do druku ks. Józef Wołczański, Lublin 1993.

Autor, obecny przez okres II wojny światowej w środowisku lwowskim z niezwykłą wnikliwością i kronikarską dokładnością kreśli dzieje zmagania o przetrwanie narodu polskiego, w tym również duchowieństwa katolickiego na Kresach Wschodnich. Przetaczające się fale okupacji niemieckiej, sowieckiej, czy wreszcie eksterminacyjne działania nacjonalistów ukraińskich przez Ziemię Lwowską, czyniły spustoszenia zarówno w warstwie narodowej, jak też kulturowej. Kościół katolicki w tej sytuacji został poddany represjom obliczonym na zniszczenie struktur instytucjonalnych, ale nade wszystko kadrowych. Mimo tego, działało konspiracyjne Seminarium Duchowne we Lwowie, nie ustawał nabór nowych kan-

dydatów, funkcjonowały w miarę normalnie parafie, kultywowano życie religijne.

Autor publikacji rejestruje szereg duchownych zaangażowanych w konspiracyjną pracę niepodległościową, ale o wiele cenniejsze są jego dane na temat kapłanów represjonowanych szczególnie przez władze sowieckie lub zamordowanych przez UPA. Informacje te są nowością w literaturze przedmiotu, bowiem dotychczas znane były jedynie wąskiemu kręgowi odbiorców z materiałów rękopiśmiennych. Inną wartością książki są dane omawiające straty kultury polskiej w wyniku działań wojennych na Ziemi Lwowskiej. Nie brakuje też odniesień do życia codziennego Lwowa i prowincji, czy też relacji o rzeczywistości więzień sowieckich we Lwowie, które autor poznał z autopsji.

Wydaje się, że ta panoramiczna opowieść utrzymana w konwencji dokumentu historycznego powinna znaleźć się w zbiorach tych wszystkich, którzy interesują się przeszłością Ziemi Wschodnich.

Książka, w starannej szacie graficznej, opatrzona notami bio-bibliograficznymi jest do nabycia w Instytucie Badań nad Polonią i duszpasterstwem Polonijnym KUL, Al. Raławickie 14, 20-059 Lublin, Polska. Z.K.

### Wystawa zorganizowana w 75 rocznicę Obrony Lwowa Arsenał Wrocławski 1993 rok

„Z pamięci o bliskich utkana jest nasza własna tożsamość”. Zdanie to wypowiedział znany czeski pisarz Jaroslav Čapek. Dotyczy ono wszystkich narodów. Na tożsamość narodową składa się historia całych pokoleń. Pamięć o nich wyrażana jest w różnego rodzaju działaniach, takich jak manifestacje, rocznice narodowe, uroczystości, wystawy czy inne wyrazy przekazu.

Przypadająca w listopadzie 1993 roku 75 rocznica Obrony Lwowa przywołała te skojarzenia.

Muzeum Historyczne we Wrocławiu zorganizowało w ubiegłym roku w Arsenale wrocławskim, wystawę poświęconą tej rocznicy.

Ekspozycja zatytułowana „Kamień na Kamieniu” składała się z trzech tematycznie powiązanych z sobą części: **pierwsza** — eksponowała oryginalne zbiory dokumentów, zdjęć, wydawnictw i innych materiałów z lat 1918–1939, nawiązujących do 75 rocznicy polsko-ukraińskich walk o Lwów w 1918 roku. Pokazano rozkazy, ulotki propagandowe, gazety, przepustki, mapy, plany, zdjęcia z walk o Lwów, odznaczenia, legitymacje, opaski, listy, także książki i inne materiały drukowane. Tę część wystawy wzbogacano grafikami kilku lwowskich artystów: znakomitymi akwafortami z okresu międzywojennego Otto Dobrowolskiego, pięknymi litografiami Józefa Pillera z 1928 roku, autolitografiami Ludwika Tyrowicza

z teki „Piękny Lwów” z 1932 roku, oraz linorytami współcześnie tworzącego, nie żyjącego już świetnego grafika Zygmunta Acedańskiego.

**Druga część wystawy** — będącą zasadniczym trzonem przygotowanej ekspozycji stanowiły 102 fotografie czarno-białe Obrazu Lwowa z lat 1992-1993, wykonane przez p. **Zdzisława J. Zielińskiego**, znanego wrocławskiego fotografa, lwowianina z urodzenia i z serca.

Autor zaprezentował portret architektoniczny Lwowa zupełnie inny niż w standardowych katalogach i przewodnikach, pokazał miasto mało znane nawet rodowitym lwowiakom. Skupił się na detalach, szczegółach, poddając się urokowi pięknej lwowskiej architektury, unikając tego, co Jemu wydawało się zupełnie obce.

Wyeksponował zabytki architektury Lwowa, czyli tę część spuścizny kulturowej, która zachowała się mimo zmiany granicy i przynależności państwowej.

Nawiązując do przypadającej rocznicy pokazał stan dzisiejszy Cmentarza Orłąt, część zdewastowaną i część uporządkowanych kwater Cmentarza, wykonanych przez polską firmę „Energopol”. Przedstawił też kilka fotografii z mało dziś eksponowanego cmentarza Janowskiego, a także kilka ujęć polskich grobów z Cmentarza Łyczakowskiego.

LWÓW — miasto znane mieszkańcom i turystom z wędrowek, z przewodników, katalogów zostało przez lata tak wyeksponowane, jakby nie zmieniło swojego oblicza. Widać tu jego szacunek do naszego dziedzictwa kulturowego i do złożoności tej kultury. Pokazane detale i formy architektoniczne wydobyły

europiejskość tego miasta, zaznaczając wyraźnie jego miejsce w kulturze zachodniej. Dla przykładu, pokazaniem lwowskich kościołów, cerkwi, bożnic przypomniano nam, że Lwów miał przed wojną trzy arcybiskupstwa: łacińskie, grekokatolickie i ormiańskie, oraz był znaczącym ośrodkiem dla religii mojżeszowej. Miasto to podobnie jak i inne miasta europejskie było czule na modę w architekturze, prezentowało różne style i epoki, co wyraźnie wyeksponowano w pokazanych fotogramach: od renesansowego Ratusza, po empirową architekturę placu św. Ducha, od klasycystycznej kamienicy Hausnerowskiej, po eklektyzm Domu Inwalidów, secesję detali, czy modernizm przy ul. Szaszkiwicza. Należy tu podkreślić, że Zdzisław J. Zieliński jest znakomitym fotografem, a zastosowana przez Niego nowa własna technika zwana przez Niego „cuprochromem” wzbogaciła artystyczny poziom prezentowanych fotografii.

Wiele refleksji i sentymentu wywołała trzecia część

wystawy, czyli pokaz MODELU CMENTARZA OBRONCÓW LWOWA, wykonanego w latach 1989–1993 przez p. inż. Tadeusza Puchalskiego, elektryka z wykształcenia, mieszkającego w Nysie. Pan Puchalski z wielkim pietyzmem odtworzył model Cmentarza, powstał on z potrzeby Serca, a motywem który pobudził pana Puchalskiego do wykonania go, był widok cmentarza, jaki poraz pierwszy ujrzał po wojnie, w 1978 roku.

Wystawa „Kamień na Kamieniu” została również przygotowana dla podkreślenia 5 Rocznic powstania Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Była też 25-tą ekspozycją autorską Zdzisława J. Zielińskiego. Czynna była od 28 listopada 1993 do 7 kwietnia 1994 (przedłużono ją na prośbę zwiedzających). Scenariusz i realizacja wystawy: Irena Zielińska (nota bene nie spokrewiona z autorem zdjęć).

Irena Zielińska

## Konkurs

### pt. „Lwów w mojej pamięci”

#### Organizatorzy:

- \* Towarzystwo Przyjaciół Lwowa w Szwecji;
- \* Biuro Turystyczne „Östersjöresor” AB w Göteborgu
- \* Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu.

#### Cel konkursu:

- \* Zebranie materiału literacko-wspomnieniowego od Polaków pochodzących ze Lwowa lub Kresów południowo-wschodnich, a zamieszkałych na terenie Królestwa Szwecji;
- \* Poznanie osobistych dramatów i radości osób, rodzin, których los rzucił na ziemię szwedzką;
- \* Zapoznanie się z pracą, problemami rodzinnymi i działalnością na niwie polonijnej ww osób i ich rodzin;
- \* Oddanie hołdu pamięci tym, którym nie dane było doczekać się lat wielkich przeobrażeń politycznych w Polsce i Europie (środkowej i wschodniej).

#### Tematyka konkursu:

- \* Tematyka opisu literacko-wspomnieniowego winna mieć związek z hasłem konkursu. Może to być poetycki lub prozatorski zapis wydarzenia, roku, określonego czasu i miejsca. Mogą to być również osobiste odczucia, pragnienia i reminiscencje spisane autentyzmem prostego wyznania lub ujęte relacją w literackim ujęciu.

Załącznikami mogą być listy, fotografie rodzinne wraz ze szczegółowymi ich opisami.

#### Założenia regulaminu konkursu:

- \* W konkursie mogą wziąć udział członkowie towarzystwa Przyjaciół Lwowa w Szwecji oraz każda osoba, pochodząca z kresów południowo-wschodnich, a obecnie zamieszkująca na stałe w Szwecji;

- \* Na konkurs należy przesłać opowiadania lub wspomnienia, napisane na maszynie lub (czytelnie) odręcznie; materiał ten nie powinien być nigdzie publikowany i nie nagrodzony na innych konkursach;
- \* Nazwisko i adres autora należy umieścić w lewym rogu utworu – opowiadania oraz na kopercie; pozostałe materiały należy również opisać, podając dokładne daty i miejsca wydarzeń oraz zaopatrzyć swoim podpisem;
- \* Prace wraz z materiałami należy nadesłać na adres:

*Sällskapet Lwóws Vänner i Sverige,  
Box 6007, 400 60 Göteborg*

- \* Ostateczny termin nadsyłania prac upływa z dniem **31 sierpnia 1994 r.**
- \* Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w terminie do dnia **15 października 1994 r.**
- \* Powołane przez organizatorów Jury Konkursu przyzna trzy nagrody, a mianowicie:

**Nagroda I-sza** Bilet bezpłatny na przejazd promem Polskiej Żeglugi Bałtyckiej do Polski na dwie osoby (tam i z powrotem)

**Nagroda II-ga** Nagroda rzeczowa ufundowana przez ZG Towarzystwa Miłośników Lwowa we Wrocławiu

**Nagroda III-cia** Nagroda rzeczowa ufundowana przez Towarzystwo Przyjaciół Lwowa w Szwecji

- \* Jury Konkursu zastrzega sobie prawo do podziału przyznanych nagród;
- \* Przewiduje się wydanie antologii książkowej, w której umieszczone zostaną nagrodzone, a także nie nagrodzone prace oraz inne nadesłane materiały przez uczestników konkursu;
- \* dodatkowe informacje o konkursie można otrzymać w TPL nr tel. **031-15 70 64**

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Lwowa w Szwecji

## Rehabilitacja

Artur Ciechanowski ur. 2.4.1920 we Lwowie, syn profesora Politechniki Lwowskiej, student Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, został aresztowany w nocy 14/15 lutego 1941 r. przez NKWD. był sądzony we Lwowie 12 i 13.6.1941 r. w grupie 27 osób, w tym 6 młodocianych. Wg wówczas udostępnionych danych były trzy punkty oskarżenia przeciw niemu: 1. że w szkole należał i przeszedł „przysposobienie wojskowe” (co jak wiadomo było przedmiotem obowiązkowym), 2. że po wkroczeniu wojsk radzieckich przystąpił do związku przeciwko władzy radzieckiej (Artur C. należał do Narodowej Organizacji Gimnazjalnej i Akademickiej), 3. że był naczelnikiem „piątki”. W procesie tej grupy było 9 wyroków śmierci. Zostali skazani:

1. Ciechanowski Artur, 2. Fredro Tomasz Maksymilian, 3. Kobylański Albert, 4. Moczulski Ryszard, 6. Piątkiewicz Zygmunt, 7. Weiss Mieczysław, 8. Weiss Tadeusz, 9. Wyżykowski Janusz.

a pozostałych, jak sądzono, rozstrzelano bez zasadzonych wyroków.

Władze radzieckie z chwilą wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w dniu 22.6.1941 zamiast otworzyć więzienia i wypuścić więźniów dopuścili się masowych mordów co sama widziałam po opuszczeniu więzień przez NKWD i wojsko radzieckie. Uważano, że nikt z grupy 27 osób się nie uratował. Po wielu latach w 1991 r. ujawnił się jeden z zasądzonych i powiedział o losie dwóch uratowanych.

Dokument o rozstrzelaniu Artura C. w dniu 26.6.1941 r. (a więc w ostatnich dniach przed opuszczeniem Lwowa przez władze radzieckie) w więzieniu zamarynowskim we Lwowie wystawiony przez Biuro Informacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych USSR, Dyрекcję Spraw Wewnętrznych Obwodu Lwowskiego z dnia 28.12.1992 został przekazany rodzinie skazanego z Memoriału Lwowskiego przez Polski Memoriał w Warszawie w marcu 1993 r. 3.2.1994 Prokuratura Obwodu Lwowskiego przesłała za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zaświadczenie, że Artur Ciechanowski został zrehabilitowany na podstawie art. 1 Ustawy Ukrainy z 17 kwietnia 1991 „O rehabilitacji ofiar represji politycznych na Ukrainie”. Oznacza to, że był on niesłusznie aresztowany, niesłusznie sądzony i niesłusznie rozstrzelany.

Informację tę podaję za sugestią prof. dr hab. Jerzego Kowalczyka, Prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Krakowie, aby było wiadome, że istnieje możliwość uzyskania rehabilitacji, która straconym nieżyjącym ani rodzinom nic nie daje, ale podobno jest związana z pewnym odszkodowaniem finansowym dla rodzin, które mogą się o to starać. Rodziny straconych oczekują natomiast na należne upamiętnienie tej i innych licznych zbrodni dokonanych na terenach przynależnych do RP do września 1939 r.

Jadwiga Ciechanowska  
siostra Artura Ciechanowskiego

## Podziękowania

za pomoc przy organizowaniu akcji charytatywnej „Pomoc wielkanocna”

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oraz Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” we Wrocławiu składają serdeczne podziękowania Dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu Panu Generalowi J. Ornatowskiemu za udzielenie pomocy w transporcie wielkanocnych darów charytatywnych dla naszych Rodaków na Wschodzie. Dary te za pośrednictwem Kurii Arcybiskupiej w Lubaczowie trafiły do najbardziej potrzebujących ośrodków polskich we Lwowie, Stanisławowie, Kołomyi, Samborze, Dolinie, Łanowicach i innych miejscowości kresowych. W naszej działalności Wojsko nigdy nie odmawiało nam pomocy i wspomagało w akcjach więzi z rodakami na Kresach.

Serdecznie również dziękujemy Panu Witoldowi Gregorowiczowi z Telewizji Polskiej i Pani Izie Sobkowiec ze Studia Odra za nagłośnienie naszej akcji przez wywiady robione przez nich na miejscu w siedzibie Fundacji, jak również podziękowania Panu Zb. Umańskiemu za artykuły w Gazecie Robotniczej.

Dziękujemy za włączenie się do akcji charytatywnej naszym Oddziałom i Klubom TML i KPW. Najwięcej paczek otrzymaliśmy z Oddz. z Nysy, z Oddz. „Pokucie”, Oddz. Wrocławskiego, Klubu Oleśnica oraz innych Oddziałów, np. Oddz. w Brzegu, który własnym transportem dostarczył do Łucka 2 tony żywności oraz odzież, obuwie, książki i leki.

Również dziękujemy Wrocławianom, którzy licznie pośpieszyli z paczkami na nasz apel, oraz wszystkim ludziom dobrego serca za ich dary pieniężne dla Rodaków na Wschodzie. Akcję prowadzili z ramienia Z.G. TML i KPW mgr Emil Teśluk z ramienia Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” mgr Danuta Tabińska-Juhasz przy wydatnej współpracy Sekcji Łączności z Polakami za Wsch. Granicą pod kierownictwem dr Haliny Mędrak i Janiny Kondzioly.

Przypominamy, że akcja pomocy trwa bez przerwy (nie tylko z okazji świąt). Magazyn Fundacji przy ul. Rejtana 8 we Wrocławiu jest czynny od godz. 11-tej do 16-tej codziennie oprócz sobót i świąt.

Oczekujemy wsparcia, gdyż potrzeby są ogromne, bo na Kresach jest coraz cięższa sytuacja ekonomiczna. Transporty w okresie letnim są częste, gdyż członkowie TML i KPW urządzają pielgrzymki do swojej Ojcowizny i zawożą tam dary.

\* \* \*

Sekcja Współpracy z Polakami na Wschodzie przy TML i KPW oraz przy Klubie Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu serdecznie dziękuje Panu Bugusławowi Seńczukowi, kierownikowi Biura Turystyczno-Usługowo-Handlowego „LEOPOLIS EXPRES” za bezinteresowny przewóz do Lwowa darów oraz bezpłatny przejazd dwóch przedstawicielek naszej Sekcji p. Krystyny Jaworskiej i p. Janiny Kondzioly.

Dziękujemy Mu również za ofiarną pomoc naszym Rodakom we Lwowie i w innych miejscowościach.

Dotychczas świadczone przez nas pomoc Polakom na Wschodzie wykazuje niezbicie, że byłaby ona o wiele bardziej efektywna gdyby Fundacja mogła posiadać własny środek transportowy (np. Bus). Duża ofiarność społeczeństwa polskiego w postaci przekazywanej żywności, odzieży, książek, lekarstw, napotyka na trudności transportowe, np. zebranie paczek z naszych Oddziałów i Klubów z terenu woj. wrocławskiego, wałbrzyskiego, krakowskiego itp. Posiadanie środka lokomocji rozwiązałyby również dotarcie do małych miasteczek i osiedli na wschodzie, gdzie ludność polska żyje w skrajnym niedostatku. Dotychczasowe praktyki magazynowania pomocy charytatywnej w Kurii Arcybiskupiej w Lubaczowie nie rozwiązują właściwie problemu, gdyż nie ma jej czym transportować dalej. Nieradko księża na wschodzie obsługują kilka parafii, dojeżdżają rowerem.

Zwracamy się więc z gorącą prośbą do Środowisk

Polonijnych na Zachodzie o wpłacenia choćby najskromniejszych kwot na hasło: „transport na wschód” na konto Fundacji Kresowej „S.F.”

Nr konta: NBP PKO IV Oddział Wrocław  
nr 93549-10012-132-3

Mamy nadzieję, że zebrana kwota pozwoli nam na zakup używanego samochodu bagażowego z przeznaczeniem wyłącznie na przewóz żywności, odzieży, książek do najbardziej potrzebujących takiej pomocy skupisk Polaków na byłych Kresach Wschodnich.

Liczymy na Waszą pomoc zwłaszcza tych którzy musieli te kresy opuścić. Pomoc dla Rodaków, którzy tam bohatersko wytrwali jest dla nas wszystkich moralnym zobowiązaniem.

Zarząd Fundacji

## POSZUKIWANIA

Przez osiem lat (1919-1927) mieszkalem we Lwowie w Domu im. Tadeusza Kościuszki przy ul. Dwernickiego 1. Dom ten był bursą dla polskiej młodzieży uczęszczającej do gimnazjów. Było nas przeciętnie 50 rocznie. Odwiedziłem w latach osiemdziesiątych Lwów i oglądałem od zewnątrz naszą bursę. Znajdowała się w niej Szkoła Komunizmu. Pragnę napisać wspomnienie z pobytu w bursie, ale za mało wiem o jej dziejach, nawet nie wiem kto właściwie założył ją, kto ją dotował? Dyrektorem bursy przez cały czas był Szujski, profesor gimnazjum III przy ul. Batorego. Wraz ze mną byli w bursie Jacyna-Onyszkiewicz (prof. Akademii Medycznej w Lublinie, Henryk Starzyk (docent Akademii Medycznej we Wrocławiu), Mieczysław Walaszek, Tadeusz Albert obaj inżynierowie, absolwenci Politechniki Lwowskiej, Roman Głowa późniejszy kierownik Służby Zdrowia we Wrocławiu i wielu innych. Niestety, wszyscy już zmarli. Czy na moją prośbę nie odpowiedziałby ktoś ze Lwowiaków, może synowie prof. Szujskiego Tadeusz i Ryszard?

Prof. Zygmunt Albert

\* \* \*

### Poszukuję informacji o Ojcu.

Zwracam się z prośbą do byłych mieszkańców Czortkowa o pomoc w uzyskaniu informacji o moim ojcu, Józefie Mahlerze, aresztowanym przez Niemców 22 grudnia 1942 r. w czasie pracy w firmie „ARTEL” w Czortkowie. Od chwili aresztowania Ojca nie mamy informacji, co się z nim stało, nie wiemy za co został aresztowany i jakie represje zastosowano wobec niego.

A oto garść informacji o Józefie Mahlerze i jego rodzinie. Ojciec urodził się w Kołomyi w 1898 r. matka



– Maria z domu Hermanowicz – urodziła się w 1900 r. również w Kołomyi (ze względu na brak dokumentów, daty i miejsce urodzenia rodziców są niepewne). Do 1935 roku zamieszkiwali w Kołomyi, gdzie urodziło się dwoje ich dzieci: Zbigniew (ur. 01.01.1931 r.) oraz Krystyna Irena (ur. 20.06.1935 r.).

W 1935 r. przeprowadzili się do Czortkowa i zamieszkali w domu przy ulicy Św. Jana. W Czortkowie urodziły się następne dzieci: Jadwiga (17.III.1936), Edward (16.IX.1937), Władysław (2-V.1940) oraz Maria (5.V.1943).

Pamiętam, że nasza rodzina była stosunkowo liczna. W 1938 r. wyjechało z Czortkowa na stałe zagranicę 10-11 stryjków (imion ich nie pamiętam), którzy prawdopodobnie mieszkają tam nadal.

Ojciec był zawodowym wojskowym (pamiętam, jak matka naprawiała mu mundur, na pagonach którego widniały trzy gwiazdki i dwie belki). W czasie I wojny światowej służył w wojsku we Francji. Wiele o tym opowiadał i biegle mówił po francusku. W czasie II wojny światowej ojciec podjął pracę w firmie „Artel” w Czortkowie. Od 1940 roku rodzina zamieszkała na Dolnej Wygnance przy ul. Ukośnej 15. Dom nasz ojciec zakupił od Ukraińca o nazwisku Węgrzyn. Pamiętam nazwiska naszych sąsiadek; były to panie Wazelina, Jelnicka, Michalska i pan Fedorowicz. Przyjaźniłam się szczególnie z jego córką Jadwigą. Po aresztowaniu Ojca w grudniu 1942 r. sytuacja naszej rodziny była bardzo trudna. Matka podjęła pracę pod koniec 1943 roku, początkowo na półkolonii, potem prowadziła sklepik na bazarze. Sprzedawała w nim bułki własnego wypieku, cukierki, różańce i inne drobiazgi.

W 1945 r. wyjechaliśmy z Czortkowa i osiedliliśmy w Złotowie na Pomorzu. Tutaj w 1946 roku zmarła nasza mama. Być może jest ktoś, kto może udzielić nam więcej informacji o moich rodzicach, a szczególnie o losach ojca po aresztowaniu przez hitlerowców.

Krystyna Irena Mahler-Dębicka  
ul. Górna 7/2,  
04-413 Warszawa



„We Lwowie w nocy 9 grudnia 1939 roku NKWD przeprowadziło masowe aresztowania, jak się orientuję, głównie oficerów rezerwy, w tym wielu inspektorów Dyrekcji Lasów Państwowych, a wśród nich mego Ojca, Witolda Myśkowa. W ciągu tej nocy aresztowano ok. 800 osób, a w czasie fali aresztowań w ciągu ok. dwóch tygodni wokół tej daty, miano aresztować ok. 4 500 osób. Otóż nie tylko mój Ojciec zaginął (ostatnia wiadomość, tj. kartka wyrzucona z pociągu „Wywożę nas na Wschód”) ale o nikim z Jego Kolegów ani o innych aresztowanych nigdy nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości.

Zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich, którzy cokolwiek wiedzą o losie tej grupy więźniów NKWD, wzgl. o losie mego Ojca, o przesłanie wiadomości pod adresem:

Teresa Maria Maśkow,  
26 BVD De la Fraternite 1541  
Luxembourg – Luksemburg lub  
Prof. Jerzy Kowalczyk, ul. Lublańska 24/2  
31-476 Kraków, tel. (0-12) 11-36-41

\* \* \*

Poszukuję Leszka Tarnawskiego, ur. 1913(?), syna Stanisława i Zofii Skibińskiej; lub jego najbliższych (żona, dzieci). Informacje proszę kierować na adres: Jan Maszkowski, ul. Artyleryjska 10C, 78-400 Szczecinek.

\* \* \*

Danuta Rybij ze Lwowa poszukuje wuja – brata matki Michała Smulskiego i jego dzieci Jana i Marię Smulskich, którzy po wojnie wyjechali w ramach tzw. repatriacji z miasta Tłumacz w woj. Stanisławowskim do Polski i prawdopodobnie osiedlili się na Pomorzu. Wiadomości o poszukiwanych prosimy kierować na adres redakcji lub bezpośrednio do Lwowa 24 ul. Diamonda 19 m 7 – 290024.

\* \* \*

Dyrekcja Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego ma zaszczyt poinformować wszystkich czytelników „Semper Fidelis”, iż od dwóch lat prowadzone są naszym staraniem badania nad życiem i twórczością zamordowanego w niewyjaśnionych okolicznościach przez hitlerowców wybitnego kompozytora okresu dwudziestolecia międzywojennego, profesora Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, Józefa Kofflera (1896-1943/44?). W związku z tym zwracamy się do Państwa z prośbą o pomoc w kwerendach archiwalnych związanych z postacią tego muzyka lwowskiego. Ktokolwiek z Państwa dysponowałby nieznanymi materiałami (lub wiedział coś o istnieniu takich materiałów), bezpośrednio bądź pośrednio wiążącymi się z życiem lub twórczością Kofflera, czy może chciałby podzielić się wspomnieniami o tym kompozytorze, jest uprzejmie proszony o kontakt pod następującym adresem:

Prof. dr hab. Maciej Gołąb  
Instytut Muzykologii UW  
ul. Żwirki i Wigury 93  
02-089 Warszawa: tel. (022) 22-30-51 w. 124  
lub (022) 44-09-85 (pryw.).

Poszukuję ojca, matki lub rodzeństwa o ile takie miałam. Nic o sobie nie wiem. Jako dziecko (około pięcioletnie przyjechałam z transportem sierot lwowskich do Krakowa w dniu 20 maja 1944 roku. Załączam treść jedyne dokumentu jaki otrzymałam wraz ze mną mój nowy krakowski opiekun od sióstr zakonnych, które towarzyszyły temu transportowi (niestety już nikt nie żyje).

„Kraków, 28 VII 44. Miejski Komitet Opieki Społecznej, Sekcja Opieki nad Wysiedlonymi i Wracającymi z obozów pracy zaświadcza, że w dn. 20 V 44 r. przybyło do Krakowa dziecko ze Lwowa z zakładu skierowane do Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej według listy PKK Lwów. Znaleziona Kamila lat około 6. Papierów brak. Pol. Kom. Karmelicka 4 i oddaje dziecko w opiekę p. Garusińskiemu Franciszkowi zam. przy ul. Jadwigi z Łobzowa 7.”



Ponadto załączam fotografię. Może ktoś z „Lwówiaków” rozpozna na zasadzie podobieństwa kogoś z rodziny.

Mam obecnie około 54 lata, jestem historykiem, kustoszem w bibliotece uczelnianej, ale całe życie i nadal nie wiem kim jestem i kim byli moi rodzice.

A ponieważ ... „Raz byli raz ni byli, a tera znów som...” cytuję za Gazetą

Lwowską to jak są to może jakimś cudem się znajdują.

Z ogromnym szacunkiem tudzież nadzieją  
Jadwiga Dziarkowska Kraków ul. Turystyczna 5 m. 12

\* \* \*

Od dłuższego czasu poszukuję kantaty na 4-głosowy chór męski autorstwa St. Rossowskiego z muzyką M. Sołtysa. Utwór ten był wykonywany w czasie uroczystości poświęconych „Nieznanemu Żołnierzowi” w 1925 r. we Lwowie a wykonał go chór „Bard”. Może ktoś ma go w swoich zbiorach. O wiadomości prosi

Józef Rajski 91-020 Łódź  
ul. Inowrocławska 5 m 35.

\* \* \*

Poszukuję Mariana Bolesława Skomorowskiego ur. 6.IX 1919 roku we Lwowie przy ul. Chorążczyzny 27.

W kwietniu 1941 został powołany do Czerwonej Armii. rodzina otrzymała kartki pocztowe, że jest 200 km za Charkowem, wieś Bogdachy. Od tej pory wszelki ślad się urwał. Ktokolwiek wie coś o losie zaginionego proszony jest o kontakt z siostrą Jadwigą Skomorowską zam. we Wrocławiu (Biskupin) ul. Noakowskiego 19 m. 1, tel. 48-25-06.

Mój brat Stanisław Zdon, urodzony w 1923 roku we Lwowie, zmarł 8.X.1940 r. w łagrze na Kołymie. W październiku 1939 roku został aresztowany przez NKWD przy przekraczaniu granicy z Rumunią, a następnie skazany przez sąd w Kamieńcu Podolskim na 3 lata łagru.

Poszukuję kogoś, kto przebywał z nim w łagrze i mógłby udzielić bliższych informacji o okolicznościach jego śmierci i ewentualnie miejscu pochówku. Alma Heczkowa ul. Drzymały 4/9, 41-902 Bytom

\* \* \*

## SPROSTOWANIE

W nawiązaniu do publikacji „Lotnik — Mieczysław Borodej” zamieszczonej w Nr 2 marzec-kwiecień 1994 Semper Fidelis — str. 12 pragnę dokonać sprostowania.

Mianowicie: Mieczysław Borodej był moim najbliższym bezpośrednim przełożonym w okresie okupacyjnym we Lwowie a także bardzo serdecznym przyjacielem po Jego powrocie z zesłania w Rosji i pobycie we Wrocławiu.

W okresie akcji uwolnienia więźniów ze szpitala więziennego na Zamarstynowie w dniu 15 kwietnia 1943 r. używałem pseudonimu Mścibor. Sądzę, że błąd w artykule w odniesieniu do pseudonimu wynikł z fonetyki nagrania magnetofonowego.

Proszę uprzejmie o dokonanie w kolejnym numerze S.F. w erracie korekty pseudonimu, który brzmi Mścibor a nie Ścibor.

Publikacja w/w wspomnienia bardzo mnie wzruszyła, bowiem faktem jest, że obaj z Mietkiem Borodejem jako pierwsi weszliśmy do budynku więzienia na Zamarstynowie i po 18-20 minutach jako ostatni opuściliśmy budynek więzienia po zakończonej akcji.

Wspomnienie to dominuje jako niezwykle żywe w mojej pamięci do dnia dzisiejszego z wszystkimi szczegółami przeprowadzonej sprawnie akcji.

T. Korzinek

\* \* \*

## OD WYDAWCY

- Składamy serdeczne podziękowania za życzenia świąteczne, za miłe i pełne otuchy słowa. Niech Zmartwychwstały Pan pobłogosławi nam wszystkim w pracy dla Kresów w wzajemnym poszanowaniu się i życzliwości.
- Dziękujemy również za nadsyłane opracowania do publikacji w S.F. Interesują nas zawsze relacje świadków różnych wydarzeń historycznych, które mogłyby przyczynić się do dokumentacji polskiej historii Ziemi Wschodnich. Niech przyżycia nasze na Kresach nie ulegną zapomnieniu, lecz dają świadectwo polskości tych ziem i zainteresują młodsze pokolenia. Piszcie! będziemy drukować!!!
- Zachęcamy również do przysyłania ogłoszeń reklamowych, które w tych ciężkich czasach pomagają utrzymać się pismu. Apelujemy więc do naszych Czytelników i Sympatyków o pomoc w pozyskiwaniu chętnych do reklamowania się na łamach naszego pisma. Cennik nie ulega zmianom i można jego wysokość negocjować.

— Informujemy czytelników, że od półrocza Fundacja Kresowa podjęła nową formę współpracy z Gazetą Lwowską. Zgodnie z porozumieniem majowym we Lwowie z Redakcją Gazety Lwowskiej o współpracy i pomocy, ogłaszamy na II-gie półrocze prenumeratę indywidualną Gazety Lwowskiej. Koszt za 14 numerów (dwutygodnik) do końca bieżącego roku będzie wynosił 70 000 zł płatny na konto bankowe Fundacji. Prenumerata nie dotyczy Oddz. i Klubów TML i KPW, które w dalszym ciągu będą otrzymywać pismo wg. rozdzielnika. Przyjmujemy również wpłaty na dostarczenie gazety na terenie dawnych Kresów dla osób indywidualnych, jak też dla całych środowisk polskich, Towarzystw lub Parafii. Będzie to forma pomocy dla Rodaków, których nie stać na kupowanie gazety, wobec postępującego ogólnego ubożenia ludności. Apelujemy do naszych Oddz. i Klubów TML i KPW ażeby włączyli się do takiej formy pomocy, zgodnie z ustaloną siecią.

Na konto fundacji możemy również przyjmować opłaty za zgłoszenia reklamowe do Gazety Lwowskiej. **Konto Fundacji PKO IV O/Wrocław Nr 93549-10012-132-3.**

Liczymy na zainteresowanie Czytelników pomocą dla Gazety Lwowskiej, gdyż tego polskiego słowa naprawdę potrzebują Rodacy na Wschodzie.

\* \* \*

## Z żalobnej karty...

Niepowetowaną stratę dla Przemyskiego Oddziału TMW i KPW oraz dla całego nowego Towarzystwa było odejście w marcu br. dnia prezesa tego Oddziału Kolegi Zbigniewa Kuchcińskiego. Śmierć zabrała go nagle i żadne zabiegi reanimacyjne nie przywróciły rytmu jego serca, które nie szanował, a które w całości oddał ukochanej przez Siebie ziemi lwowskiej i miastu Semper Fidelis. Wychowany w domu rodzicielskim w duchu głęboko patriotycznym, gdzie nie deklaracje ale przykład wspaniałego ojca — uczesnika walk o polskość słowa i niepodległość Polski ukształtowały osobowość Zbyszka i trzech jego braci. Był nieustraszoną organizatorem pomocy dla Polaków, którzy pozostali za linią Ribbentrop-Mołotow, nie szczędził sił i dzięki Niemu oraz Kolegom z Oddz. Przemyskiego TML i KPW trwał właściwie ciągły transfer tej pomocy na wschód. Zabiegał o budowę „Domu Kresowiaka” w Przemśle i był projektodawcą tego pomysłu mając nadzieję, że jego żarliwość jako orędownika tej sprawy otworzy kiesy biznesmenów polskich. Tyle miał jeszcze do zrobienia na kresowej niwie — zdążył ochrzcić szkołę przymyską nr 16 imieniem Orłat Lwowskich — dzięki swojej pogodzie ducha, wrodzonej delikatności i tak-towi cieszył się powszechną sympatią kolegów prezesów Oddz. Towarzystwa w całej Polsce.

Nie ma już wśród nas Zbyszka — ale pozostało przesłanie, że więź z utraconą ojczyzną, nasza tam obecność i pomoc dla współbraci jest naszą moralną powinnością. Wierzmy, że Koledzy z Przemyśla — tego przedmurza Lwowa podejmą dalej poleczkę po Zbigniewie Kuchcińskim — drogim naszym Przyjacielu.

Z.G. TML i KPW Wrocław

**GRANICA BEZ KOLEJKI!**  
**BOGUSŁAW SEŃCZUK**  
**ZAPRASZA DO LWOWA!**  
kontakt tel. do godz. 21.00 (0-71)  
51-67-44 WROCŁAW

## »LEOPOLIS EXPRES«

Biuro Turystyczno-Usługowo-Handlowe. WROCŁAW ul. Teatralna 10 p. 4.  
Tel. 44-16-58 wew. 54 w godz. 10<sup>00</sup>-16<sup>00</sup>. Konto: PKO BP II O / WROCŁAW NR 93523-296849-136

**Organizujemy:** wycieczki do Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przejazdy do rodziny i znajomych wycieczki szkolne i pielgrzymki, przewozy darów oraz paczki dla rodzin.

Zamówienia, zlecenia i korespondencję prosimy kierować na adres pocztowy: 50-950 WROCŁAW 2 BOX 409

**Sprzedajemy:** – vouchery indywidualne na pobyt na wschodzie,  
– lwowskie pamiątki, obrazy, akwarele, grafiki, fotosy,  
– lwowskie kartki świąteczne, widokówki,  
– wydawnictwa o Lwowie i Kresach,  
– stare i nowe plany miasta, mapki, kasety z nagraniami lwowskimi

**Kolportujemy:** Gazetę Lwowską na teren całej Polski i świata (grupowo i indyw.). Posiadamy numery archiwalne (od 1 / 90)

Opłatę za Gazetę Lwowską prosimy przekazywać po jej otrzymaniu na konto:

Bogusław Seńczuk 54-217 WROCŁAW ul. Kłodnicka 37 m 9  
PKO BP I ODDZIAŁ WROCŁAW NR 93510-105330-170-4

**UWAGA!** tylko z dopiskiem DAR DLA GAZETY LWOWSKIEJ

**14 dniowa wycieczka objazdowa LWÓW i KRESY odbędzie się w terminie  
31 sierpnia 13 września 1994 r. zgłoszenia przyjmuje biuro**

## DOM „JUHASZÓWKA”

nad Dzikim Potokiem (560 m npm), 26 do 30 miejsc noclegowych

wystrój myśliwski domu – „w starym stylu”

**Możliwość zorganizowania:**

- ogniska,
- dyskoteki,
- wycieczki z przewodnikiem

Na zamówienia – śniadania, kolacje  
tanio – miło – smacznie!

*Chcesz naprawdę wypocząć?  
Jedź do Juhaszówki do Karpacza*

58-540 Karpacz, ul. Górna 4  
(koniec Kolejowej)  
tel. 19-739



## Lista Darczyńców na Fundację Kresową w marcu i kwietniu 1994 r.

Tadeusz Wodziński, Lubliniec	100.000	Andrzej Niesiołowski, Warszawa	50.000
Adam Lis, Goświnwice k/Nysy	500.000	Leszek Smoleński, Bytom	100.000
Maria Iwińska, Warszawa	100.000	Ewa Chylewska, Zuerich	2.130.000
Tydeusz Żyromski, Kraków	100.000	Józef i Joanna Starzecki	80.000
Jan Hupołowski, Wrocław	500.000	Tadeusz Koc, Gliwice	150.000
Stolarz, Wrocław	300.000	Iłona Mandziuk, Kluczbork	100.000
Czesława Domańska, Warszawa	300.000	Władysław i Jarosława Augerman, Boguchwała	50.000
Bożena i Mieczysław Łagan	500.000	Jan Maszkowski, Szczecinek	100.000
Janina Czarnecka, Łódź	200.000	Jerzy Matejka, Wołomin	200.000
Henryka Maciąg-Sternik, Gliwice	100.000	Zbigniew Lechowski	20.000
Józef Bieńko, Stalowa Wola	400.000	Jadwiga Jackowska, Szczecin	200.000
Adam Krawczyński, Warszawa	100.000	Jarosław Bułat, Katowice	200.000
Andrzej Borzemski, Wrocław	1.000.000	TML Oleśnica	200.000
Ks. Pierzchała, Czarnożyły	100.000	Adam Pobóg-Spolski	400.500
Stanisław Massoczy, Bielsko Biała	200.000	Olga i Leopold Chruszcz, Anglia	664.000
Maria Lenastowicz, Warszawa	300.000	Jerzy Michotek, Warszawa	80.000
W.A. Pododoleczy, Kielce	100.000		
Andrzej Niesiołowski, Warszawa	50.000	<b>Pomoc Wielkanocna – kwiecień 1994 r.</b>	
Wiktor Mokanek, Jelenia Góra	100.000	Danuta Bolanowska, Łódź	100.000
M.A. Rymiński, Wrocław	100.000	Klub TML i KPW, Świdwina	100.000
Władysław Ostowski, Zamość	100.000	Janina Chrzastkowska, Katowice	200.000
Zbigniew Lechowski, Wschowa	20.000	Kazimierz Trypko, Wrocław	150.000
Jan Klubka, Kluczbork	50.000	Seńkow, Wieliczka	50.000
Bronisław Suchocki, Wrocław	50.000	Tadeusz Świątnicki, Przemyśl	100.000
J.T. Szalewicz, Wrocław	100.000	Andrzej Borzemski, Wrocław	500.000
Roman Bochdalek, Wrocław	100.000	Danuta Krupska, Wrocław	100.000
Lidia i Jerzy Banerowie	100.000	Bożena Krupska	100.000
Jerzy Matejka, Wołomin	200.000	Zofia Bielowska, Cibórz	150.000
Koło Lwowian, Los Angeles	2.228.700	Alojzy Cywa, Krynica	100.000
Irena Łukaszewicz, Bytom	200.000	Józefa Bolanowska, Łódź	200.000
Stanisław Mossoczy, Bielsko Biała	200.000	Klub TML i KPW, Świdnica	250.000
Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej		Teresa Ernest, Wrocław	500.000
ZG Legnica	200.000	Henryk Imiela, Rozprza	100.000
Antoni Świątkiewicz, Wrocław	500.000	Adam Kaczmarek, Zakrzew	100.000
Janina Blum, Wrocław	100.000	KML i KPW, Prudnicki Ośr. Kultury	300.000
Władysław Nowicki, Koźuchów	10.000	Józef Bieńko, Stalowa Wola	200.000
Władysław Kogut, Nysa	150.000	Ewa Białowas-Adamska, Warszawa	200.000
Wiktor Mokanek, Jelenia Góra	100.000	Maria Czmiel, Katowice	300.000
Andrzej Hamiszewski, Pyskowice	300.000	Maria Chwastek, Bydgoszcz	100.000
Zofia Kamiński	1.037.400	Roman Bochdalek, Wrocław	100.000
Alma Heczkowa, Bytom	100.000	TML i KPW Oddz. Koszalin	670.000
Zdzisław Piwko, Wrocław	100.000		

## SUMMARY

- p. 1 – A letter of the Polish Army Field Bishop on the 50th Anniversary of the battle of Monte Cassino.
- p. 2 – Falsifications of the Ukrainian "historians".
- p. 4 – Scout's oath.
- p. 6 – Vicissitudes of the Battle of Raclawice Panorama.
- p. 9 – History of the Lwów Veterinary Medicine Academy.
- p. 16 – The Lwów artistic life in the interwar years.
- p. 21 – Promotion of youth poetry.
- p. 22 – A gloomy mystery of the Kajzerwald.
- p. 23 – Exile of Polish population following the Yalta Agreement.
- p. 24 – Panoramic model of the XVIIIth century Lwów fortress.
- p. 25 – Projects of Marshal Józef Piłsudski's monument in Lwów.
- p. 26 – Adam Mickiewicz's monument at Tarnopol.
- p. 27 – Vicissitudes of Rev. Bronisław Drzepecki during extermination of Polish population in the pre-war Polish East Borderland.
- p. 28 – Vicissitudes of Rev. Bolesław Grudziński. – My first Holy Communion at Tlumacz.
- p. 33 – Relief sent to Poles in former Polish land by the Lwów Lovers' Society, Semper Fidelis Foundation and Catholic Intelligentsia Club.
- p. 35 – Unveiling of the plate commemorating the Lwów Eaglets at Leszno.
- p. 36 – Festival of Lwów songs at Leszno.
- p. 38 – Letters to the Editors concerning: – restitution of the catholic church at Monasterzyska (now in Ukraine);
- p. 39 – some explanations on the Home Army struggles history;
- p. 40 – appeal for repatriation of Poles from Kazakhstan.
- p. 41 – Information and Appeals
- p. 43 – Review of books and periodicals
- p. 46 – Inquiries about lost persons